



Lindsay Armstrong



Spotkanie na Pacyfiku

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maisie Wallis rzadko przyznawała się do porażki, ale pewnego zimowego dnia, niedługo po dwudziestych drugich urodzinach, była bliska pogodzenia się z klęską.

Filigranowa, rudowłosa dziewczyna o zielonych oczach niekiedy czuła się zakłopotana dwoistością swojej natury. Naprawdę miała na imię Mairead, ale odkąd sięgała pamięcią, wszyscy mówili o niej Maisie.

Skromna Maisie Wallis pracowała jako nauczycielka muzyki w prywatnej szkole podstawowej o surowym regulaminie. Nie miała szczególnie bogatego doświadczenia pedagogicznego, ale uwielbiała muzykę i kochała dzieci.

Ekspresyjna Mairead Wallis, z burzą rozpuszczonych rudych loków, w scenicznym makijażu i błyszczącej sukience dorabiała sobie w weekendy jako pianistka w zespole, który występował na eleganckich firmowych przyjęciach oraz imprezach charytatywnych.

Oczywiście w głębi duszy była tą samą osobą: jedynym dzieckiem troskliwych rodziców, nieco wycofanym i zagubionym we współczesnym świecie. Zdawała sobie z tego sprawę, ale nie bardzo wiedziała, czy i jak powinna się zmienić.

Zmieniło ją samo życie. Pół roku temu jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym i Maisie została zupełnie sama.

No, właściwie nie do końca, pomyślała i machnięciem ręki zatrzymała taksówkę. Jej samochód tajemniczo popsuł się w nocy i czekał na naprawę. Powinna była zdecydować się na przejażdżkę autobusem, ale na myśl o środkach komunikacji miejskiej zrobiło się jej niedobrze, poza tym bolały ją nogi.

Taksówkarz z pewnością wyczuł, że pasażerka jest w kiepskiej formie, bo gdy wysiadała pod domem, uśmiechnął się do niej krzepiąco.

- Rozchmurz się, słonko! - oznajmił z irytującą pogodą ducha. - Na pewno nie jest tak źle, jak myślisz.

Wręczyła mu pieniądze i zrobiła kwaśną minę. Chciała powiedzieć, że gorzej być nie może, lecz ugryzła się w język, bo na przejściu dla pieszych dostrzegła niewidomego mężczyznę z białą laską i psem przewodnikiem. Na szczęście jej sytuacja nie była dramatyczna. Chyba za bardzo rozczułała się nad sobą.

Nadszedł czas, żeby wreszcie zacząć się wściekać. Jak długo mogła przelewać łzy i rozpaczać? Co z tego, że Rafael Sanderson był multimilionerem i mógł sobie pozwolić na trzymanie niepożądanych osób na dystans? Maisie była uparta, nie

zamierzała dawać za wygraną. Nie pozwoli się tak traktować.

Od niedawna mieszkała w starym, drewnianym domu w Manly na przedmieściach Brisbane. Ojciec Maisie służył w wojsku, więc większość życia spędziła w rozmaitych bazach militarnych, także poza granicami kraju.

Szkołę muzyczną ukończyła w Melbourne, kiedy ojciec stacjonował w jednostce w Puckapunyal. Po pewnym czasie przeszedł w stan spoczynku, a wówczas rodzice Maisie postanowili spełnić życiowe marzenie i przenieść się do słonecznego stanu Queensland, gdzie kupili dom oraz jacht.

Maisie również przeniosła się na północ i zamieszkała z rodzicami. Było to konieczne, gdy jej mama cierpiała na artretyzm i potrzebowała pomocy.

Jako często zmieniająca miejsce zamieszkania jedynaczka i córka jedynaków - jej rodzice również nie mieli rodzeństwa - musiała się pogodzić z brakiem przyjaciółek od serca. Rzecz jasna, miała koleżanki i kolegów, ale wszyscy byli rozsiani po odległych miastach i miejscowościach. Kiedy rodzice Maisie zginęli, nie zdążyła jeszcze zaprzyjaźnić się z nikim w Brisbane.

Dom był wygodny, ale ojciec i tak planował przeprowadzić jego remont. Z okien rozpościerał się widok na zatokę Moreton oraz wyspy Moreton i North Stradbroke. Ogród przed domem był starannie wypielegnowany przez Maisie, która po matce odziedziczyła pasję ogrodnicze, a po ojcu zdolności kucharskie.

Naprawdę przygotowała sobie coś do jedzenia, zaparzyła herbatę i wyszła na werandę. Jak zawsze wstrzymała oddech z zachwytem, zapatrzona na gęstwinę masztów w przystani Manly. Łódź rodziców, „Amelie”, stała zacumowana w marinie. Widok był tak piękny, że oczy Maisie zaszyły łzami.

Natychmiast wzięła się w garść i przypomniała sobie, co postanowiła w taksówce. Koniec z tym mazgajstwem. Musiała wytropić Rafaela Sandersona.

Gdy ponownie zasiadła do komputera, przypomniała sobie, jaki wstrząs przeżyła już na samym początku poszukiwań. Rafael Sanderson okazał się jednym z najbogatszych ludzi w Australii. Był dyrektorem wykonawczym Sanderson Minerals i spadkobiercą imperium hodowlanego Dixonów.

W pierwszej chwili Maisie pomyślała, że nie może chodzić o tę samą osobę. Wkrótce jednak natrafiła na jego datę urodzenia, która pasowała do wieku poszukiwanego mężczyzny. Kilka dodatkowych informacji z życiorysu multimilionera utwierdziło ją w przekonaniu, że to naprawdę on...

Nie mogła przestać się zastanawiać, dlaczego nigdy o nim nie słyszała. Po dodatkowych poszukiwaniach w internecie dowiedziała się, że jest bardzo zamknięty w

sobie. Znalazła też wiele innych wiadomości o charakterze biznesowym, ale o jego życiu prywatnym nie dowiedziała się prawie nic. Jego zdjęcia mogła policzyć na palcach jednej ręki. Z całą pewnością wydawały się jej znajome, lecz pod wpływem licznych rozbieżności ogarnęły ją podejrzenia. Czy to na pewno był ten sam mężczyzna?

Doszła do wniosku, że fotografie wydają się zaskakująco oficjalne, zupełnie jakby miały trafić do gazet. Rafe Sanderson, którego poznała, zachowywał się swobodnie, wydawał się przez cały czas odprężony.

Pokręciła głową. Prawdę mogła poznać tylko w jeden sposób.

Musiała zajrzeć do spisu wyborców i znaleźć adres zamieszkania Sandersona - jego nazwisko nie figurowało w książce telefonicznej. Co prawda Sanderson Minerals miało siedzibę w Brisbane, lecz Maisie nie była w stanie skontaktować się z szefem firmy, mimo że najpierw zatelefonowała, a potem zjawiała się osobiście. Okazało się, że bez podania celu wizyty nie mogła liczyć na spotkanie z dyrektorem.

Pod adresem podanym w spisie wyborców znajdował się luksusowy apartamentowiec nad rzeką Brisbane. Pojechała tam i zadzwoniła przez domofon, lecz wysłuchała tylko bezosobowej informacji z automatycznej sekretarki. Rafe Sanderson wyjechał.

Wtedy postanowiła sprawdzić bogatą rodzinę Dixonów, z której wywodziła się jego matka. Dzisiaj bolały ją nogi między innymi dlatego, że odwiedziła kilka rezydencji wymienionych w książce telefonicznej. Każda z nich mogła być domem rodzinnym Dixonów.

Rzeczywiście, pod jednym z adresów mieszkali Dixonowie, ale portier zatrzasnął jej drzwi przed nosem, kiedy poprosiła o pomoc w skontaktowaniu się z Rafe'em Sandersonem.

Zazgrzytała zębami na samo wspomnienie tej przykrej sytuacji. Mimo to nie zamierzała się poddawać, była absolutnie pewna, że gruntowne poszukiwania w sieci prędzej czy później zaowocują sukcesem. Na szczęście właśnie rozpoczęły się ferie, więc nie musiała oszczędzać sił na lekcje z dziećmi.

Niewiele brakowało, a przeoczyłaby to, czego szukała. W internetowym magazynie żeglarskim natrafiła na wzmiankę o jachcie Rafe'a Sandersona „Mary-Lue”, który miał wziąć udział w regatach. Maisie sprawdziła datę. Artykuł napisano pół roku temu, ale nie miało to znaczenia. Pomyślała, że przez cały czas Sanderson był na wyciągnięcie ręki. Doskonale znała jacht „Mary-Lue”. Jeszcze niedawno był zacumowany w tej samej marinie, przy tym samym pomoście, co łódź jej rodziców.

Kiedyś przystanąła na jego widok i przez dłuższą chwilę z podziwem patrzyła na smukły, zgrabny kadłub o zielonej barwie. Czy jednak jacht wciąż tam na nią czekał?

Tego wieczoru było już zbyt późno, żeby się zająć tą sprawą.

Następnego dnia Maisie odebrała samochód z warsztatu i poszła na przystań. Udawała, że chce tylko zajrzeć do „Amelie”, uruchomić silnik i oczyścić zęzę, ale jak zwykle z ciężkim sercem zmierzała do jachtu. Zbliżał się dzień, w którym trzeba będzie podjąć ostateczną decyzję: zatrzymać łódź lub ją sprzedać.

Po wizycie na jachcie ruszyła na spacer po molo. „Mary-Lue” nadal stała zacumowana tam, gdzie poprzednio, a na pomoście, tuż przy niej, ktoś zostawił butlę z gazem oraz kartkę z informacją: „Dostawa dla R. Sandersona, Mary-Lue, RQ H29”.

Trafiony, zatopiony, pomyślała, a jej serce mocniej zabiło. RQ było skrótem od Royal Queensland Yacht Squadron, oficjalnej nazwy mariny, a H29 oznaczało miejsce postoju jachtu.

Miała szczęście: młody mężczyzna, który podczas ferii pomagał kierownikowi przystani, zeskoczył z pokładu i pogodnie ją powitał.

- Cześć, Maisie. Wypływasz?

- Nie, Travis. Przyszłam tylko sprawdzić, co słychać u „Amelie”. Pomyślałam, że przy okazji przejdę się po molo.

- Ta ślicznotka wypływa jutro z samego rana - poinformował ją chłopak i poklepał pokład „Mary-Lue”. - I dobrze, bo już od miesiący stoi na cumach. - Wziął butlę na ramię i ostrożnie wszedł z powrotem na pokład.

- Travis, może kiedyś wybierzesz się ze mną na morze?

- Pewnie, tylko daj mi znać, kiedy chcesz wypłynąć. Na razie!

Maisie na drżących nogach wróciła do samochodu. Jak się powinna zachować teraz, gdy wreszcie była bliska spotkania z Rafe'em Sandersonem?

O czwartej nad ranem ponownie przyszła na molo. Miała na sobie strój żeglarski, wygodne miękkie buty i czapkę. Było chłodniej, niż zakładała, na niebie pojawiły się gęste chmury. Do świtu brakowało jeszcze dwóch godzin. Przeszła po pomoście w kierunku miejsca postojowego „Mary-Lue” i odetchnęła z ulgą. Jacht jeszcze nie wypłynął, ale nie dostrzegła na pokładzie żadnych śladów obecności ludzi.

W takiej sytuacji nie bardzo wiedziała, co ma robić w chłodzie i ciemnościach. Westchnęła i postanowiła wejść na pokład, żeby poczekać na właściciela w kokpicie. Może nie było to szczególnie etyczne, ale czy Rafe Sanderson zachowywał się etycznie? Zacisnęła zęby i wskoczyła na jacht.

W kokpicie ujrzała wygodne siedzenia, ale przenikliwy kapuśniaczek skłonił ją

do sprawdzenia, czy zamknięte jest wejście do kabiny. Nie było zamknięte. Zawahała się. Wchodząc do środka, narażała się na aresztowanie, pomyślała jednak, że przecież wszystko wyjaśni. Uchyliła drzwi i wśliznęła się pod pokład, do ciepłej, mrocznej kabiny.

Usiadła na kanapie, żeby raz jeszcze przemyśleć to, co chciała powiedzieć Rafe'owi Sandersonowi. Po chwili ziewnęła. Tej nocy nie mogła zmrużyć oka. Narastały w niej napięcie i niepewność, ale była zdeterminowana i teraz nie zamierzała spać. Nawet nie zauważyła, że powoli osuwa się na miękką poduszkę i pogrąża w mocnym śnie.

Później Maisie doszła do wniosku, że zdążyła przywyknąć do pływania łodziami i dlatego się nie obudziła, gdy właściciel wszedł na jacht.

Nie usłyszała, jak Rafe Sanderson wrzuca worek na pokład, rozplątuje liny, odłącza przewód elektryczny, po czym wskakuje na pokład i uruchamia silnik. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy „Mary-Lue” wypłynęła z przystani i dotarła do kanału. Natychmiast usiadła, a jej serce zaczęło walić jak młotem. Usłyszała łagodny pomruk silnika i natychmiast zamknęła oczy. To niemożliwe, pomyślała z rozpaczą. Zerwała się z kanapy i wypadła na pokład.

Rafe Sanderson wcześniej puścił ster i uruchomił autopilota, żeby spokojnie rozwinać grot. Nieoczekiwane pojawienie się Maisie tak nim wstrząsnęło, że kompletnie się pogubił. Bom, który właśnie odwiązał, przesunął się pod wpływem niespodziewanej bryzy i rąbnął go w brzuch. Rafe krzyknął, stracił równowagę i jak kłoda runął do wody.

Przeżrana Maisie szeroko otworzyła oczy, ale w jednej sekundzie wzięła się w garść. Rzuciła się do bomu, przywiązała go mocno, żeby uniknąć ciosu w głowę, wskoczyła z powrotem do kokpitu, sprawdziła kontrolki i sprawnie przełączyła silnik na jałowy bieg. Potem rozejrzała się wokół, dostrzegła pomarańczowe koło ratunkowe, odwiązała je i z całej siły cisnęła w stronę wystającej ponad wodę głowy Rafe'a, który płynął w kierunku jachtu.

Rzut był celny. Trafiła go prosto w twarz. Na szczęście koło okazało się elastyczne, ale chociaż chwycił się go kurczowo, to i tak rzucało się w oczy, że jest wściekły.

Po chwili zdołał wgramolić się na pokład. Kiedy się wyprostował, kompletnie przemoczony, bez zastanowienia podszedł do Maisie, chwycił ją za ramiona i nią potrząsnął, jakby chciał w ten sposób dać upust złości.

Nie wiadomo, jak skończyłaby się dla niej ta konfrontacja, gdyby oboje

jednocześnie nie dostrzegli, że właśnie płyną tuż obok boi, wyznaczającej drogę przez kanał. Rafe zaklął, rzucił się do steru, przełożył napęd na śrubę i wyłączył autopilota.

- Co ty sobie wyobrażasz, kobieto?! - wrzasnął z irytacją, kierując łódź na środek kanału. - Kim jesteś i jak się dostałaś na pokład?

- Ja... - zająknęła się. - Chciałam z panem porozmawiać, ale zmarzłam, więc się schowałam pod pokładem i chyba zasnęłam.

- Włamałaś się do kabiny!

- Nie! Drzwi były otwarte.

- Były zamknięte!

- Wcale nie! - upierała się. - Czy wyglądam na włamywaczkę?

- Wyglądasz jak... Jak szesnastolatka, która uciekła z domu i zeszła na złą drogę. Maisie przypatrywała mu się ze strachem.

- Kim pan właściwie jest? - wykrztusiła.

- Co to ma do rzeczy? - oburzył się. - Jak tu weszłaś?

- Przecież mówię, że drzwi były otwarte. Może ktoś z portu przyjmował dostawę i zapomniał zamknąć?

Poniewczasie ugryzła się w język. Wcale nie miała ochoty zrzucić winy na Travisa, zwłaszcza że zapewne to ona sama go rozproszyła.

Mężczyzna się zamyślił.

- Rzeczywiście wczoraj przywieziono paczkę z prowiantem oraz butlę gazową - mruknął pod nosem i wzruszył ramionami. - To i tak cię nie usprawiedliwia. Po jaką cholere wdzierałaś się na pokład? Masz, trzymaj ster. Usiłowałaś mnie utopić i znokautować, na szczęście bezskutecznie. Nie pozwolę, żebyś mnie wykończyła zapaleniem płuc.

- Nie powinniśmy wrócić? - spytała niepewnie.

- Mowy nie ma - oznajmił ze złością i zaczął ściągać przemoczony sweter. - Patrz przed siebie.

Rzecz jasna, nie zamierzała go słuchać. Po chwili spojrzała na niego pytająco i zobaczyła, że zdjął już z siebie całe ubranie i wyciągał z torby ręcznik.

- Och - westchnęła spłoszona, zarumieniła się i momentalnie odwróciła wzrok.

Zdażyła jednak zauważyć, że Rafe jest doskonale zbudowany, ma wąskie biodra, długie nogi i płaski brzuch. Wyglądał jak idealny model malarski, a także potencjalny przedmiot westchnień większości dziewcząt i kobiet.

- Co „och”? - burknął.

- Nie wiedziałam, o co panu chodzi. Przepraszam.

Wymamrotał coś niezrozumiale i po chwili pojawił się w jej polu widzenia, żeby przejąć ster. Tym razem miał na sobie suche ubranie.

- A teraz musimy się napić gorącej kawy - zdecydował.

Maisie się zawahała.

- Naprawdę uważam, że powinniśmy zawrócić...

- Trzeba było nie pchać się bez pozwolenia na pokład - burknął nieuprzejmie. - Zaplanowałem rejs do zatoki Horseshoe przy wyspie Peel. Zaprosiłem na lunch dwie znajome pary z innych łodzi i nie zamierzam zmieniać planów. Idź wreszcie zaparzyć tę kawę!

Maisie posłusznie zniknęła pod pokładem. Nie bardzo wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

W normalnych okolicznościach parzenie kawy w kubryku „Mary-Lue” byłoby prawdziwą przyjemnością. Łódź była wyposażona we wszystkie możliwe udogodnienia i urządzenia.

Gdy Maisie sięgnęła po mleko do kawy rozpuszczalnej, w lodówce zobaczyła mnóstwo pasztetów oraz egzotycznych serów, wielkie porcje wędzonego łososia i ostryg, sałatkę z homara, truskawki, sześć butelek szampana i jeszcze sporo innych potraw oraz napojów. Poczula, że robi się głodna. Zalała kawę gorącą wodą, ustawiła na tacy i wyszła na pokład.

Rafe pochylił się i wziął kubek. Jego krótkie, gęste włosy zaczęły już schnąć, więc zorientowała się, że są koloru ciemny blond. Miał szare oczy i był wysoki, ale poza tym kompletnie nic się nie zgadzało. To nie był ten mężczyzna.

Zdezorientowana, zmrużyła oczy, a gdy je otworzyła, od strony prawej burty dostrzegła zarys wyspy Peel, niskiej i zielonej w porównaniu z North Stradebroke, która piętrzyła się w tle. Tego chłodnego sobotniego poranka zatoka Moreton wydawała się całkowicie pusta.

- Siadaj - rozkazał. - I mów.

Maisie kilka razy odetchnęła głęboko i przypomniała sobie, że ma na głowie obcisłą czapkę. Pośpiesznie ją ściągnęła i przeczesała palcami rude loki.

Rafe zmrużył oczy.

- Czy najpierw zechciałby pan powiedzieć mi, jak się pan nazywa? Naprawdę muszę to wiedzieć.

- Rafe Sanderson - przedstawił się. - A kim ty jesteś i jak się nazywasz?

- To nieprawda, pan nie jest Rafe'em Sandersonem - wypaliła wbrew sobie.

Spojrzał na nią drwiąco.

- Zapewniam cię, że jestem.

- Ale ja wiem na pewno, że nie!

- Doprawdy? Niby skąd? - Wyprostował się nieco. - Gwarantuję ci, że się nie znamy.

- Otóż to! - przytaknęła, zapominając o ostrożności. - Miałam romans z Rafe'em Sandersonem, o ile można tak to nazwać. Jestem z nim w ciąży, ale on... On nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Oszołomiony Rafe milczał przez dłuższą chwilę. Wrzucił jałowy bieg, potem wsteczny i nacisnął przycisk automatycznego zarzucania kotwicy.

Zdesperowana Maisie brnęła dalej:

- Z początku sądziłam, że pan to on, jesteście dosyć podobni, przynajmniej na zdjęciach, ale teraz widzę, że się pomyliłam. Nazwisko się zgadza, imię też... Nic nie rozumiem.

- Niektóre dziewczęta mają problemy ze zrozumieniem tego, co oczywiste - zgodził się z błyskiem w oku. - Mów dalej.

- Nie wierzy mi pan - jęknęła. - Mnie też trudno uwierzyć w to, co się stało...

- Ktoś cię zmusił do uległości? - zainteresował się Rafe.

- Nie! Czuję się samotna i zrozpaczona. Dwa miesiące wcześniej straciłam rodziców, z którymi byłam bardzo blisko związana. Któregoś dnia występowałam jako Mairead Wallis...

- Nie bardzo rozumiem...

Pokrótkie opowiedziała mu o grze w zespole.

- Po naszym występie zjawił się pewien mężczyzna i przedstawił się jako Rafael Sanderson. Spytał, czy może mi postawić drinka. Powiedziałam, że nie, dziękuję za drinka, ale chętnie napiję się kawy. Tak to się zaczęło. - Na moment umilkła, aby zapanować nad emocjami. - Dobrze się bawiłam w jego towarzystwie - wyznała po namyśle. - Był uroczy, dowcipny i... atrakcyjny. Przy nim zdołałam zapomnieć, jak ponure jest moje życie. Umówiliśmy się jeszcze kilka razy, aż wreszcie wyznał, że zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia i bardzo pragnie, bym została jego żoną. - Zamknęła oczy. - Nie wiem dlaczego, ale mu uwierzyłam... Zwykle nie piję, więc chyba wino uderzyło mi do głowy. Poza tym zapewnił mnie, że o wszystko zadba...

- Chodzi ci o antykoncepcję?

Skinęła głową.

- Nie zadbał. Już po wszystkim zmył się i tyle go widziałas, tak? - dopowiedział.

Ponownie pokiwała głową.

- Nie było szczególnie rewelacyjnie, ale robiłam to po raz pierwszy, więc uznałam, że z czasem się przyzwyczaję. Czułam się przy nim potrzebna, kochana...

- Więc kochaliście się tylko raz? - zapytał z niedowierzaniem.

Raz jeszcze skinęła głową, ale gdyby znał ją choć trochę lepiej, dostrzegłby w jej zielonych oczach charakterystyczny błysk.

- Czy wtedy zaczęłaś szukać Rafaela Sandersona?

- Przede wszystkim uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, jak się z nim skontaktować. Zawsze to on do mnie dzwonił albo przychodził. Zaczęłam się martwić, pomyślałam, że miał wypadek... Jedyne Rafael Sanderson w Australii okazał się dyrektorem Sanderson Minerals i spadkobiercą fortuny Dixonów! Potem się zorientowałam, że jestem w ciąży.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Wszystko to jest szalenie wzruszające, ale...

Maisie zerwała się na równe nogi.

- Proszę mi wierzyć, nie raz i nie dwa zastanawiałam się nad własną głupotą! - wybuchnęła. - Nigdy w życiu nie podejrzewałabym się o taką bezmyślność, ale skoro już się stało, to nie będę składała broni. Znajdę tego faceta i powiem mu do słuchu!

- Siadaj, Mairead...

- Proszę mi mówić Maisie! - wypaliła.

- Przecież powiedziałaś...

- Powiedziałam, i co z tego? Większość ludzi zwraca się do mnie Maisie i tak ma pozostać. Poza tym zniechęciłam się do Mairead. Rafe poznał mnie jako dziewczynę z zespołu i pewnie dlatego zdecydował, że jestem... rozrywkowa.

- To nie był Rafe. Rafe to ja - przypomniał jej chłodno. - Obawiam się, że pomieszali ci się mężczyźni, i nie jestem pewien, czy to dzieło przypadku. Mair... przepraszam, Maisie.

- A ja się obawiam, że nie mogę znieść tego nadętego, drwiącego tonu i w ogóle nie mam ochoty patrzeć na pana.

Wyprostowała się dumnie, stanęła na skraju łodzi i dała nura do oceanu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wbrew pozorom nie zachowała się całkowicie irracjonalnie.

Zanim rzuciła się do wody, przypomniała sobie, że trwa odpływ, a mielizny i rafy otaczające Peel bardzo ułatwiały zadanie pływakowi. Poza tym doskonale radziła sobie w oceanie.

Po dopłynięciu na wyspę zamierzała przejść do Lazarert's Gutter, gdzie widziała zakotwiczone łodzie, i tam uzyskać pomoc. Nie przewidziała jednak, że woda jest zimna, a odpływ znacznie gwałtowniejszy, niż mogła się spodziewać.

Nie sądziła również, że Rafe Sanderson natychmiast spuści na wodę ponton, wskoczy do niego, podpłygnie, dość brutalnie wyciągnie ją z wody, a na koniec wróci razem z nią na „Mary-Lue”.

- Nigdy więcej tego nie rób, głupia dziewczyno! - zagrzmiął w kokpicie.

Dla podkreślenia wagi swoich słów chwycił ją za kurtkę i lekko uniósł w powietrze.

- D-dałabym sobie r-rade, gdyby nie odpływ - odparła, szczękając zębami, i uświadomiła sobie, że nadal jest wściekła na Rafe'a. - A ty nic nie robisz, tylko mnie obrażasz! - wrzasnęła, machinalnie przechodząc na „ty”.

Rafe popatrzył w jej gniewne zielone oczy i nagle się odprężył.

- Ale charakterek - mruknął. - Wybacz, Maisie. Przyjmij moje przeprosiny.

Nagle przyciągnął ją mocno, objął i pocałował w usta ciepłymi, suchymi wargami. Maisie nie była w stanie zrozumieć swojej reakcji. Jak to możliwe, że z przyjemnością poddała się pieśczości, skoro jeszcze niedawno potraktował ją tak podle i upokorzył?

Pocałunek trwał krótko, Rafe nawet nie próbował rozchylić jej warg. Po kilku sekundach uniósł głowę, popatrzył w szeroko otwarte oczy Maisie i bez słowa zaczął ją rozbierać.

Nagle uświadomiła sobie, co się dzieje.

- Nie - wydyszała. - Nie!

- Spokojnie - mruknął. - Robię to, bo nie chcę, żebyś zalała wodą wykładzinę. Nie dybię na twoją cnotę.

- Przecież mnie pocałowałeś - zaprotestowała.

- To co innego.

- Co innego? Jak to? Skąd mogę wiedzieć, czy nie chcesz mnie wykorzystać i

znowu porzucić w ciąży?

Na jego ustach wykwitł łagodny uśmiech.

- Wybacz, moja droga, ale mocno wątpię, czy uda ci się zająć w jeszcze jedną ciążę podczas tej, w której już jesteś.

Przygryzła wargę.

- Doskonale wiesz, co mam na myśli - burknęła.

Wzruszył ramionami.

- Potraktowałem cię obcesowo i chciałem jakoś naprawić sytuację. Wierz mi, twoje nieco brawurowe, ale stanowcze zachowanie wzbudziło mój podziw.

Patrzyła na niego i nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Rafe skwapliwie z tego skorzystał i ściągnął z Maisie wierzchnie ubranie. Po chwili przyklęknął, żeby zdjąć jej buty.

- Poza tym widziałem już kobiety w bieliźnie - dodał.

- Ale...

Z uwagą przyjrzał się jej szczupłemu ciału. Miała na sobie zielony stanik w różowe wzorki oraz majtki do kompletu.

Uniósł brwi.

- Jesteś bardzo atrakcyjna, Maisie, ale wierz mi, gustuję w innym typie kobiet, więc z mojej strony nic ci nie grozi. Do kabiny, ale już!

Ponieważ nawet nie drgnęła, Rafe westchnął, wziął ją na ręce i wniósł pod pokład.

- A teraz weźmiesz prysznic - zakomenderował. - Nie brakuje nam gorącej wody, więc nie wychodź, dopóki się nie rozgrzejesz.

Postawił ją na podłodze i otworzył drzwi do łazienki.

- Ale przecież nie mam się w co przebrać! - zaprotestowała.

- Coś ci znajdę. Pod prysznic!

Gorąca woda fantastycznie rozgrzała jej zmarznięte ciało. Po długim prysznicu Maisie w końcu wyszła z kabiny i owinęła się wielkim ręcznikiem, a mniejszy zamotała na głowie. Wtedy uświadomiła sobie, że jacht płynie dalej. Nie miała pojęcia, czy zmierzają w stronę Manly, czy Peel.

Po chwili rozległo się pukanie.

- Tak? - zawołała.

- Wyjdź przez drugie drzwi - dobiegł ją głos Rafe'a. - W tylnej kajucie znajdziesz ubranie, położyłem je na łóżku. Pośpiesz się, zaraz spuszczę kotwicę i zagrzeję wodę na coś ciepłego do picia.

- Tak jest, panie kapitanie, dobrze, panie kapitanie, poproszę kawę, panie kapitanie - wymamrotała Maisie, ale posłusznie wykonała polecenia.

W kabinie rufowej, na miękkim, gęstym dywanie stało podwójne łóżko z narzutą w kolorze toffi oraz kilka innych mebli. Maisie puściła ręcznik i popatrzyła na brzuch. Była w ósmym tygodniu ciąży i jak dotąd nie przytyła ani odrobinę, a wręcz trochę schudła, zapewne z powodu stresu oraz porannych mdłości. Na szczęście w pracy czuła się nieco lepiej, ale do niedawna i tak nie dopisywał jej apetyt. Ta faza jednak minęła, ostatnio coraz częściej miała ochotę na jedzenie.

Skupiła uwagę na stercie ubrań leżących na łóżku. Wszystko było odrobinę za duże, ale za to czyste i doskonałej jakości. Włożyła jedwabne figi z koronką i oderwała metkę. Stanik na nią nie pasował, więc darowała go sobie i wciągnęła obcisły top, a do tego zielone spodnie od dresu i kremowy sweter. Chociaż wszystko było starannie uprane, czuła delikatną woń perfum. Nie znalazła butów, więc musiała zadowolić się samymi skarpetkami. Gdy była gotowa, popatrzyła do lusterka ustawionego na toaletce. Jej rude loki już zaczynały się skręcać, ale nie miała ich czym uczesać, więc tylko odgarnęła je palcami.

Nagle usłyszała, że silnik zwalnia. Zabrzmiało terkotanie łańcucha kotwicy, a gdy wyjrzała przez iluminator, rozpoznała łukowato wygiętą, białą plażę nad zatoką Horseshoe na wyspie Peel.

Przez chwilę zastanawiała, co teraz zrobić, ale nie zdążyła dojść do żadnych wniosków, bo z zadumy wyrwał ją głos Rafe'a. Kawa była gotowa.

- Jak się czujesz? - spytał, gdy oboje zasiedli do stołu w kubryku. Tym razem mieli do picia przyzwoitą, świeżo zaparzoną kawę z odrobiną brandy.

- Dobrze - odparła. - Rozgrzałam się. Dziękuję za ubranie na zmianę.

- Należy do mojej siostry, Soni. Od czasu do czasu wypływa ze mną na krótkie rejsy. Już nie jesteś tak upiornie trupio blada - zauważył. - To dobrze. Naprawdę jesteś w ciąży?

Zamrugła.

- Tak, naprawdę - potwierdziła. - Dlaczego pytasz?

- Skoro tak, powinnaś nieco pohamować skłonność do niecodziennych wyczynów. Skakanie z jachtu do zimnej wody i próby walki z żywiołem to nieodpowiednie zajęcia dla kobiet przy nadziei.

Maisie odruchowo położyła dłonie na brzuchu.

- Powinam była się zastanowić, co robię - przyznała. - Lekarz powiedział, żebym starała się żyć normalnie.

- Jego definicja normalności zapewne różni się od twojej - mruknął Rafe. - Jak rozumiesz, zależy ci na dziecku.

- Tak, i to bardzo. - Napila się kawy. - Osoba jego ojca nie ma z tym nic wspólnego. Chodzi o to, że... będę miała kogoś bliskiego, kogoś, kto będzie mnie bezinteresownie kochał - wykrztusiła.

Popatrzył na nią szarymi oczami.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia dwa.

Skrzywił się.

- Oczekujesz od tego faceta jakiejś... rekompensaty, wsparcia? Alimentów?

- Nie. - Uniosła brodę. - Skoro nie chce mnie znać, to nie mam zamiaru liczyć na jego dobrą wolę ani litość. Chciałam tylko mu powiedzieć, że jest draniem i łotrem, który wykorzystuje naiwne dziewczyny. Poza tym zamierzam umieścić jego nazwisko w metryce dziecka. Chcę, żeby nazywało się tak samo jak on. Uważam, że jestem to winna dziecku. Każdy człowiek ma prawo wiedzieć, kim jest jego ojciec.

Wydało mu się to trochę dziwne, ale nie zamierzał tego komentować.

- Sporo o tym myślałaś, prawda?

- Miałam dwa miesiące na gruntowne przemyślenia. - Niecierpliwie otarła oczy. - Teraz jednak okazuje się, że nawet nie znam jego nazwiska, chyba że istnieje jeszcze jeden człowiek, który nazywa się tak samo jak ty.

Rafe Sanderson nie spuszczał z niej wzroku. Był coraz bardziej pewny, że ma do czynienia ze świetną aktorką. Od samego początku sądził, że cała ta historia z dzieckiem jest wymyślona. Nie był tylko pewien, czego oczekuje od niego Maisie i na co liczy. Może chciała, żeby wzruszył się jej losem i hojnie sypnął pieniędzmi?

- Znowu mi nie wierzysz - westchnęła na widok jego miny.

- Posłuchaj, jeżeli nie kłamiesz, to żal mi ciebie i serdecznie ci współczuję, ale trafiłaś pod niewłaściwy adres. To nie moja sprawa.

- Czy kiedykolwiek mieszkałeś na wzgórzach Karoo? - spytała. - Na farmie owiec?

Zmarszczył brwi.

- Skąd wiesz?

- Każdy to może sprawdzić w internecie. Zdaje się, że rodzina Dixonów ma jakieś powiązania z Republiką Południowej Afryki, a nazwa Karoo wywodzi się od Great Karoo w RPA.

- Starannie odrobiłaś lekcje - przyznał głucho.

- Och, wiedziałam o wzgórzach Karoo, jeszcze zanim przystąpiłam do poszukiwań. Ra... Tamten człowiek mi o tym powiedział. Wspomniał także o swoich dwóch ulubionych psach, Graaffie i Reinecie.

Rafe nerwowo zabębnił palcami o blat stołu.

- Zastanowiły mnie te imiona - ciągnęła Maisie. - Wyjaśnił, że Graaff-Reinet to największe miasto w Karoo, a rasa tych psów wywodzi się z Południowej Afryki, więc dlatego tak je nazwał.

Tym razem Rafe zaklął.

- Maisie, z kim ty rozmawiałaś, na litość boską?

- Z nikim poza tym człowiekiem. Och, dwa dni temu zamieniłam dwa słowa z pewnym Dixonem, zanim zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

- Na pewno z kimś rozmawiałaś - wycedził. - Może z kimś z rodziny albo z pracowników... Chcę znać prawdę, tu i teraz - warknął.

- Prawdę? - Otworzyła szeroko oczy. - Z pewnością istnieje ktoś, kto się pod ciebie podszywa. Przez chwilę byłam pewna, że to ty, ale teraz wiem, że się pomyliłam. Pewnie zorientowałabym się wcześniej, gdybyś nie był mokry i wściekły...

Chciał coś powiedzieć, ale nagle odezwała się radiostacja nad biurkiem.

- „Mary-Lue”, zgłoś się - powiedział niski głos.

- Tu „Lotus Lady”, sześć siedem.

Rafe wstał i sięgnął po mikrofon.

- „Lotus Lady” tu „Mary-Lue”, sześć dziewięć - oznajmił i zmienił kanał.

- Rafe, mówi Dan, spodziewaj się nas za dwadzieścia minut. Melissa pyta, czy czegoś potrzebujesz. Po drodze zabierzemy Eddiego i Marthę.

Rafe się zawahał i popatrzył ponuro na Maisie.

- Niczego nie potrzebuję, dzięki - odparł. - Widzimy się za dwadzieścia minut. - Odwiesił mikrofon i wrócił do stołu.

Maisie przełknęła ślinę i nagle poczuła się strasznie zmęczona.

- Jak wyjaśnisz przyjacielom, skąd się tutaj wzięłam?

- Nie wyjaśnię - odparł krótko. - Na pewno dobrze się czujesz?

- Padam z nóg - wyznała. - Przez całą noc nie zmrużyłam oka, a na jachcie drzemałam może przez godzinę.

- Wiesz co, idź spać - zaproponował. - Położysz się w kajucie rufowej, a jak dobrze pójdzie, nikt się nawet nie zorientuje, że tutaj jesteś.

- Chętnie - rozpromieniła się.

- Tylko obiecaj, że nie będziesz już próbowała się utopić.

Maisie parsknęła śmiechem, a Rafe popatrzył na nią tak, jakby nie miał pojęcia, co o niej myśleć.

W końcu wzruszył ramionami i wstał.

Zasnęła błyskawicznie. Nie słyszała, jak przyjaciele Rafe'a wchodzą na pokład i jak się witają, nie słyszała zupełnie nic do czasu, gdy się ocknęła parę godzin później. Przeciągnęła się i rozejrzała. Na jedną krótką chwilę zupełnie zapomniała, gdzie się znajduje. Na widok nieznanego pomieszczenia gwałtownie usiadła i w tej samej chwili usłyszała kobiecy głos.

- A niech mnie, Rafe! W twojej kajucie jest dziewczyna!

Maisie zrozumiała, że najprawdopodobniej obudziło ją szczęknięcie zamykanych drzwi.

- Melissa, co ty wyprawiasz? - Rafe wydawał się mocno poirytowany. - Czyżby nikt cię nie nauczył, że to nieładnie myszковать bez pozwolenia?

Melissa zachichotała.

- Mój drogi, życie jest zbyt krótkie, żeby czekać na pozwolenia. Poza tym, o ile mnie wzrok nie myli, ta dziewczyna jest ruda.

Maisie wstrzymała oddech.

- Mam pasażera na gapę - wyjaśnił Rafe zmęczonym głosem. - Nigdy wcześniej jej nie widziałem. Objawiła się dopiero wtedy, gdy opuściliśmy przystań i omal mnie nie utopiła. Zamierzam ją odstawić na miejsce i niestety z tego powodu będziemy musieli nieco skrócić nasze spotkanie.

- Nie ma sprawy, mój drogi - odparła Melissa. - Rób z nią, co zechcesz. Dzięki za fantastyczny lunch, spędzimy noc u Blakesleya. Czy w środę zajrzysz na imprezę u Tricii?

Rafe tylko pokręcił głową.

Maisie wstała dopiero w chwili, gdy rozległ się odgłos silnika odpływającej motorówki, i ruszyła prosto do salonu. Nie była pewna, jak właściwie Rafe wyobraża sobie jej odstawienie na brzeg i postanowiła to wyjaśnić. Na schodach niemal się z nim zderzyła. Na jej widok uniósł brwi i spytał, czy jest głodna.

Zamknęła oczy.

- Umieram z głodu - wyznała bez ogródek. - Nie jadłam śniadania ani lunchu.

- Tak właśnie myślałem, więc zostawiłem dla ciebie trochę jedzenia. - Wyjął z lodówki kilka owiniętych folią talerzy i postawił je na stole.

Błyskawicznie odwinęła folię i z lubością popatrzyła na wędzonego łososa z

melonem oraz sałatkę z homarem, czarnymi oliwkami i serem feta. Rafe zostawił jej także porcję tarty, którą odgrzał w kuchence mikrofalowej razem z dwiema bułkami.

- Dziękuję - wymamrotała. - Spodziewałam się raczej, że mnie przeciągniesz pod kilem.

- Słyszałaś?

- Niestety. Twoja przyjaciółka obudziła mnie, gdy zamykała drzwi do kabiny.

- Melissa bywa irytująca, ale Dan to dobry kumpel - wyjaśnił Rafe. - Co do przeciągania pod kilem... Nie bawi mnie okrucieństwo wobec ciężarnych, ale gdy tylko skończysz jeść, popłyniemy prosto do Manly.

Maisie przez chwilę milczała, racząc się łososiem i melonem.

- Gdzie zamierzasz się mnie pozbyć? - spytała z pełnymi ustami.

Zerknął na nią i postawił czajnik na gazie.

- Prawdę powiedziawszy, jestem gotów wyjaśnić tę sprawę do samego końca.

Maisie w okamgnieniu pochłonęła sałatkę i tartę, a na koniec pośpiesznie przełknęła bułki.

- Naprawdę byłaś głodna - zauważył.

Uśmiechnęła się przepaszająco.

- Przez kilka tygodni bez przerwy miałam mdłości i nie mogłam patrzeć na jedzenie. Teraz nadrabiam i opycham się jak szalona. - Zawahała się. - Czy to znaczy, że w końcu mi uwierzyłeś?

Rafe nalał dwie filiżanki herbaty i usiadł.

- Po prostu nie mam jeszcze wyrobionej opinii o tobie. Jeśli faktycznie jakiś drań podszywa się pode mnie, muszę go dopaść i należycie ukarać. Mam nadzieję, że nie usiłujesz mnie nabrać, aby się wzbogacić. Kobiety od lat usiłują mnie naciągać. Nie mam złudzeń, interesują się mną wyłącznie dla pieniędzy. Być może jesteś jedną z nich.

Oburzona Maisie nabrała powietrza, żeby coś powiedzieć, ale Rafe nie dopuścił jej do głosu.

- Nie, Maisie, to niedobry moment na ataki szału. Musimy szczerze porozmawiać. Powiedziałaś, że jestem jedynym Rafaellem Sandersonem, którego udało ci się znaleźć. Czy to znaczy, że moje nazwisko nic ci nie mówiło, kiedy poznałaś tego człowieka?

- Nigdy wcześniej o tobie nie słyszałam - potwierdziła.

- Więc dlaczego ktoś miałby udawać mnie przed dziewczyną, na której moje nazwisko nie robi najmniejszego wrażenia?

Maisie rozchyliła usta ze zdziwienia.

- Nie mam pojęcia - przyznała. - Mówił jak człowiek wykształcony, był elokwentny, na pewno sporo podróżował. Nigdy nie spotykałam się z kimś takim.

Rafe uśmiechnął się półgębkiem.

- Jak widzisz, jest sporo do wyjaśnienia. Poza tym chcę dowiedzieć się jak najwięcej o tobie.

- Nie ma sprawy. Możesz mnie przeświecić na wszystkie strony - zgodziła się cicho. - Nie mam nic do ukrycia.

- Rozumiem. - Mówił neutralnym tonem, ale jego baczne spojrzenie przenikało ją na wskroś. - Skoro już ustaliliśmy, na czym stoimy, pora wziąć się do roboty.

Wstał i sięgnął po jej pusty talerz.

- Och, sama posprzątam ze stołu - oświadczyła. - Chyba że potrzebujesz mnie na pokładzie?

- Nie, dzięki. Poradzę sobie. - Odwrócił się i wbiegł po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz.

Maisie powiodła za nim wzrokiem. W swetrze i džinsach wyglądał na zawodowego sportowca, miał szerokie barki i proporcjonalne ciało. Wyobraziła go sobie bez ubrania i natychmiast się zarumieniła. Jej tętno gwałtownie podskoczyło, a ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz.

Maisie, Maisie, pomyślała zbulwersowana. Takie myśli w ogóle nie powinny przychodzić ci do głowy!

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie dotarli do Manly. W ogóle nie wypłynęli z zatoki Horseshoe.

Maisie zabrała się do sprząwania po spóźnionym lunchu i spokojnie czekała, aż rozlegnie się znajomy warkot silnika. Rzeczywiście, wkrótce Rafe uruchomił motor, który jednak po kilku minutach zakrzusił się i zgasł. Nie zdołali przepłynąć nawet jednego metra.

Popatrzyła pytająco na wyraźnie poirytowanego Rafe'a, który zszedł pod pokład.

- Mamy problemy techniczne? - spytała niepewnie.

- Tak, silnik się przegrzewa - potwierdził i podniósł wykładzinę. Maisie zrozumiała, że pod podłogą znajduje się miejsce na silnik. - Od dawna nie wypływałem na pełne morze, a wiadomo, że długie postoje źle wpływają na stan łodzi.

- Fakt - przyznała. - Może nawalił układ chłodzenia?

- Najprawdopodobniej - przyznał. - Znasz się na jachtach?

Skinęła głową i opowiedziała mu o łodzi odziedziczonej po rodzicach.

- To dlatego bez problemu weszłaś na molo. - Pokiwał głową i uniósł klapę w podłodze. - Mogłabyś zapalić światło pod podłogą? Przełącznik jest na tablicy rozdzielczej. I podaj mi jeszcze latarkę ze schowka pod schodami, jeśli możesz.

- Tak jest, panie kapitanie! - Posłusznie wykonała jego polecenia i ponownie usiadła na wykładzinie, by popatrzeć, jak Rafe dłubie przy silniku. Po pewnym czasie dobiegły ją ciche przekleństwa.

- Znalazłeś usterkę? - spytała.

- Tak. Zerwał się pasek wiatraka. - Częściowo wyłonił się z czeluści i wytarł dłonie w szmatkę. - To może trochę potrwać, ale mam zapasowy pasek. Musimy naprawić silnik, bo przy tak bezwietrznej pogodzie nie mamy co liczyć na żagle.

- Paski wiatraka to kiepska sprawa - westchnęła.

- Trzeba się sporo namęczyć, żeby się do nich dostać w tak małym pomieszczeniu.

- To prawda - przytaknął. - Albo dotrzemy na miejsce późno, albo w ogóle. Jeżeli nie uda mi się dokonać naprawy, jutro rano ściągnę pomoc z Manly. - Zerknął na zegarek. - Teraz jest już za późno na wszczynanie alarmu.

Maisie również sprawdziła, która godzina. Dochodziła piąta.

- Dobrze - westchnęła, chociaż przyszło jej do głowy, że żadna ze znanych jej osób nie zdecydowałaby się na samodzielne przeprowadzenie tak poważnej i męczącej

naprawy.

Rafe wygramolił się spod podłogi.

- Przebiorę się i przyniosę narzędzia - zapowiedział.

- Pomogę ci - oznajmiła. - Często pomagałam tacie, podawałam mu narzędzia, a czasami coś odkręcałam albo przykręcałam. Mam drobne dłonie, więc z łatwością sięgam do trudno dostępnych miejsc.

- W porządku - zgodził się i przeszedł do kabiny dziobowej.

Po chwili wrócił w starej koszuli w kolorze khaki i poplamionych dżinsach - w ręce trzymał torbę z narzędziami, którą postawił przy włączniku - i wsunął się do środka.

Praca trwała kilka godzin.

Maisie podawała mu narzędzia, trzymała latarkę, a raz wsunęła dłoń do ciasnej przestrzeni w silniku, żeby nasunąć klucz na ukrytą śrubę.

Na koniec Rafe poprosił ją, żeby uruchomiła silnik i uważnie przyjrzała się wskaźnikowi temperatury.

- W normie! - zawołała po dziesięciu minutach pracy motoru.

- Dobrze. Zgaś! - krzyknął i zesztywniały wygramolił się spod podłogi.

Przeciągnął się i głęboko odetchnął. - Mam ochotę na drinka. Dzięki, Maisie - dodał, kiedy wróciła. - Jesteś pierwszorzędnym pomocnikiem mechanika!

- A ty jesteś pierwszorzędnym mechanikiem - odwzajemniła komplement. - Jesteś z wykształcenia technikiem?

- Nie, ale zawsze lubiłem dłużyć przy maszynach. No dobrze, to mamy z głowy. Teraz muszę wziąć prysznic, napić się piwa, a potem idę spać. - Uniósł brwi. - Jeśli chcesz, zabarykaduj się w kabinie dziobowej. Chętnie udostępniłbym ci kajutę rufową, ale zamek w drzwiach nie działa,

Maisie przypomniała sobie, że przez ostatnią dobę spała co najwyżej trzy godziny i stłumiła ziewnięcie.

- Zgoda - mruknęła. - Też padam z nóg. Idź pod prysznic, a ja przygotuję kolację.

- Tak jest, pani kapitan - odparł z uśmiechem.

Posiłek, który przygotowała, przypominał ich wcześniejszy lunch, tyle że tym razem Maisie naląła do wysokiej szklanki piwo dla Rafe'a, a sama zadowoliła się sokiem pomarańczowym.

Pod koniec kolacji zebrała się na odwagę i postanowiła zapytać Rafe'a, czym się zajmuje.

- Z wykształcenia jestem geologiem i inżynierem górnictwa - odparł. - Znam się też trochę na owcach.

Przyjrzała mu się z zadumą. Ponownie przebrał się w dżinsy oraz ciepłą koszulę w kratę.

- Ostatnio zapewne inaczej zarabiasz na życie. Potarł szczękę.

- Tak się złożyło. Od śmierci ojca praktycznie bezustannie jestem w rozjazdach.

- Lubisz podróżować?

Poprawił się na kanapie i wzruszył ramionami.

- Muszę. Firma funkcjonuje na dużym terytorium. Zresztą, na tym etapie życia źle bym się czuł w roli statecznej głowy rodziny.

- Ciekawe - zauważyła. - Przecież nie robisz się coraz młodszy... - Nagle ugryzła się w język, gdyż zrobiło się jej wstyd.

Zaśmiał się, wyraźnie rozbawiony.

- Może dla ciebie i twoich rówieśników jestem staruchem, ale mam tylko trzydzieści cztery lata. To jeszcze nie jest matuzalemowy wiek.

- Nie o to mi chodziło - zaprotestowała. - Na starucha faktycznie raczej nie wyglądasz, ale... Może dobrze byłoby zapuścić korzenie i przekazać komuś część zawodowych obowiązków? Nigdy o tym nie myślałeś?

Rafe zmrużył oczy.

- W normalnych okolicznościach nawet chciałbym założyć rodzinę. Problem w tym, że na kilka miesięcy przed śmiercią mój ojciec rozpoczął poważny program ekspansji Sanderson Minerals. Przez najbliższych kilka lat muszę pilnować, czy wszystko przebiega jak należy. A ty?

- Co ja?

- Jakie miałaś życiowe plany, zanim przytrafiła ci się ta brzemienna w skutki przygoda?

Maisie wzruszyła ramionami.

- Zwyczajne - odparła. - Chyba byłam trochę za stara, żeby mieszkać z rodzicami, ale dobrze się przy nich czułam. Lubię też moją pracę. - Westchnęła. - I podróże. W ubiegłym roku spędziłam miesiąc na wędrówkach z plecakiem po Meksyku. W tym roku zaczęłam już odkładać pieniądze na wyjazd, ale wygląda na to, że muszę zmienić plany. Poza tym zamierzam zdobyć tytuł magistra wychowania muzycznego. Na szczęście nie istnieje limit wieku, więc jeszcze mam szansę.

- Liczysz na to, że wyżyjesz z zasiłku dla samotnych matek?

Maisie westchnęła.

- Mam trochę pieniędzy. Odziedziczyłam dom po rodzicach, a także jacht, ale z oszczędności i renty po ojcu będę musiała spłacić kredyt, zaciągnięty na remont

budynku. Gdy sprzedam dom i łódź, jakoś sobie poradzę finansowo - dodała z wysiłkiem.

- Powiedz mi jeszcze coś - poprosił Rafe. - Czy wydawało ci się, że kochasz tego faceta?

Maisie złożyła serwetkę na stole, rozłożyła ją i po długim wahaniu skinęła głową.

- Wszystko rozegrało się tak nagle... W jednej chwili byłam przybita po śmierci rodziców, a w następnej śmiałam się i cieszyłam bliskością wspaniałego mężczyzny. Odzyskałam, czułam się rewelacyjnie. - Odsunęła serwetkę.

- A co teraz do niego czujesz? Masz prawo być wściekła, przecież cię zostawił, ale jak byś się zachowała, gdybym go znalazł i sprowadził do ciebie? Oczywiście, tylko teoretyzuję - dodał szybko.

Westchnęła ciężko.

- Sama nie wiem - wyznała. - Okazałam się taka naiwna. Zapewne nie udałoby się nam odtworzyć tego, co było najpiękniejsze, magii bliskości. Nie potrafiłabym odprężyć się przy nim, poczuć normalnie.

- A gdyby wrócił, doszedłszy do wniosku, że nie może cię zapomnieć i nie wyobraża sobie życia bez ciebie?

- Nie uwierzyłabym mu - wyjawiała ledwie słyszalnym szeptem. - Nie uwierzyłabym w ani jedno słowo.

- Więc nie przyjęłabyś go z powrotem przez wzgląd na dziecko?

Zastanowiła się.

- To nie byłoby dobre, prawda? Jak mogłabym zaakceptować kogoś, komu nie wierzę i kto tak mnie potraktował?

Rafe z roztargnieniem pogłaskał aksamitne obicie kanapy.

- Teraz nie wydajesz się już naiwna - mruknął. Oparła głowę na pięściach.

- Nauka na własnych błędach jest bolesna, ale za to szybka - zauważyła. - Nagle zaczęłam wierzyć we wszystkie przestrogi, które słyszałam na temat miłości i związków z mężczyznami.

Popatrzył na nią uważnie. Jej skóra była jasnorożowa i idealnie gładka, usta pełne i wrażliwe, zielone oczy lśniące. Bez makijażu wyglądała świeżo i naturalnie.

Zmarszczył brwi. Nie miał pojęcia, co go podkusiło, żeby ją pocałować. Może nagły przypływ opiekuńczych uczuć? Teraz czuł to samo, co wtedy, gdy była nieco podtopiona, ale mimo to skłonna do wrzasków. Żałował, że ją uraził, niemniej...

Pospiesznie napił się piwa. Powinien trzymać uczucia na wodzy, nawet jeśli bardzo pragnął zaopiekować się tą bezbronną, drobną dziewczyną. Ostatecznie nadal

nie wiedział, czy nie jest świetną aktorką.

- Pora spać - oświadczył. - Też idziesz do łóżka?

- Tak, zdecydowanie - przytaknęła i szybko zasłoniła usta rękami, bo okropnie zachciało się jej ziewać.

W świetle gwiazd zatoka Horseshoe wyglądała przepięknie. Na lśniącej wodzie kołysały się zakotwiczone łodzie, w oceanicznych falach odbijały się ciemne smugi drzew, rosnących tuż przy białej krzywiźnie plaży.

Maisie spała w wygodnej, dziobowej kajucie, wyposażonej w dwa łóżka. Miała na sobie piżamę Soni, nieco za dużą, ale miękką i przyjemną w dotyku. Śniły się jej dziwaczne sny, do tego stopnia osobliwe, że wywołały u niej nietypową reakcję. To nie przytrafiło się od lat.

Znów zaczęła lunatykować.

Później uznała, że zawinił dzień pełen wrażeń. Pod wpływem silnych emocji wstała z łóżka, we śnie opuściła kajutę i powędrowała po schodach do salonu. Nie zatrzymała się tam, od razu ruszyła do wyjścia na pokład. Szła powolnym, dostojnym krokiem. Gdy otwierała drzwi do kokpitu, nieoczekiwanie zjawił się Rafe.

Nie potrafił wyjaśnić, co go obudziło, lecz gdy wchodził do salonu, od razu zauważył znikającą na schodkach Maisie. Wypowiedział jej imię, ale nie zareagowała, więc wspiał się za nią i ponownie ją zawołał. Nawet się nie odwróciła.

- Na litość boską - wymamrotał. - Maisie, co jest?

Nadal milczała. Dopiero wtedy dotarło do niego, że Maisie jest pogrążona w lunatycznym śnie.

Zaklął pod nosem i łagodnie odwrócił ją w stronę schodów pod pokład. Posłusznie zeszła, a w salonie oparła się o niego plecami. Zastanowił się. Nie mógł zostawić jej samej, bo nawet we śnie zdołałaby otworzyć zamek w drzwiach, więc nie mogło jej powstrzymać przed wyjściem na pokład i wpadnięciem do wody.

- Nie mamy wyjścia, Maisie - zdecydował. - Nie miej mi tego za złe.

Wziął ją na ręce i przeniósł do podwójnego łóżka w rufowej kajucie. Maisie tylko westchnęła, skuliła się na materacu i spała dalej.

Przez długą chwilę przyglądał się jej uważnie, po czym położył się obok i przykrył kołdrą ją i siebie. Nie obudziła się.

- Rafe! Rafe! To my! Melissa i Dan! Możemy wejść na pokład? Wszystko jedno, i tak wchodzimy. Zobaczyliśmy cię przez lornetkę od Blakesleya i zaniepokoił się o ciebie. Wiesz, Dan, on chyba jeszcze śpi. Zajrzę do kajuty rufowej... Och!

Drzwi kabiny otworzyły się nagle i na progu stanęła Melissa. Rafe usiadł na

łóżku, a Maisie poruszyła się niespokojnie.

- Melissa! - warknął.

- Wybacz, Rafe - wybełkotała i zrobiła wielkie oczy na widok drugiej osoby w pościeli. - Właściwie... No bo... Będziemy na pokładzie. - Pośpiesznie się wycofała i zamknęła drzwi.

Maisie usiadła, wystraszona i zdezorientowana.

- Co się stało? - wykrztusiła.

Chwycił ją za ramiona.

- Nic się nie stało, Maisie. Posłuchaj mnie! - zażądał, kiedy usiłowała się wyszarpnąć z jego uścisku. - Czy zdarza ci się lunatykować?

Znieruchomiała i nerwowo zamrugła.

- Tak - potwierdziła. - Ale od dawna był spokój. Czy to znaczy, że...?

Opowiedział jej, co się stało i dlaczego postanowił, że powinna spać w jego łóżku. Maisie zwiesiła głowę.

- Podobno w dzieciństwie miewałam koszmary, zwłaszcza kiedy byłam przemęczona, i dlatego cierpiałam na somnambulizm.

- Wczoraj prawie nie spałaś - zauważył.

- Pewnie z tego powodu problem powrócił... To możliwe... Och. - Dopiero teraz popatrzyła na jego zmierzwione włosy, zieloną koszulkę i szorty, zarost na szczęce. Potem zerknęła na swoje odbicie w lustrze. - Dobry Boże, wyglądamy tak, jakbyśmy...

Rafe poprawił kołnierz jej piżamy.

- Wyglądamy podejrzanie - zgodził się. - To prawda. Poza tym Melissa to koszmarna plotkara.

- Co zrobimy? - zaniepokoiła się Maisie. - Musimy jej powiedzieć prawdę.

Rafe uśmiechnął się sceptycznie.

- Obawiam się, że prawda wygląda jeszcze bardziej podejrzanie niż fikcja.

Maisie uniosła brodę.

- Nic mnie to nie obchodzi - oświadczyła. - Trzeba powiedzieć prawdę i już.

Po chwili namysłu wzruszył ramionami.

- Zgoda, ale żebyś potem nie miała do mnie pretensji.

Kiedy godzinę później podnosili kotwicę i wyruszali do Manly, byli już po rozmowie z przyjaciółmi Rafe'a. Dan i Melissa ze stoickim spokojem wysłuchali jego wyjaśnień, ale Maisie dostrzegła w oczach Melissy ironiczny błysk. Było jasne, że Rafe miał słuszość. Wszyscy byli przekonani, że Maisie jest jego dziewczyną, czy to się jej podobało, czy nie.

Jack Huston, osobisty sekretarz Rafe'a Sandersona, został wezwany do prywatnego mieszkania szefa. Jako posłuszny i wierny pracownik zjawił się bez szmerania, chociaż w niedzielne popołudnie miał pełne prawo zajmować się innymi sprawami.

Na miejscu wysłuchał przełożonego, który pokrótce opowiedział mu o sprawie Mairead Wallis.

- No dobrze... Ale kim właściwie jest ten człowiek? - spytał oszołomiony.

Rafe przez kilka sekund nerwowo przechadzał się po pokoju, w końcu wzruszył ramionami.

- Przyszło mi do głowy kilka prawdopodobnych wyjaśnień, ale być może wszystkie są do niczego. Dlatego chcę sprawdzić tę dziewczynę. Niewykluczone, że Maisie dysponuje źródłem informacji z mojego otoczenia. Pewnie wchodzi w grę ktoś z rodziny albo z personelu. Może jakiś zwolniony pracownik postanowił odegrać się na mnie?

- Jaka ona jest? - zainteresował się Jack.

Rafe przestał dreptać z kąta w kąt i drwiąco popatrzył na sekretarza.

- Szara myszka do czasu, gdy straci cierpliwość. Wtedy pokazuje pazury.

Zresztą, wszystko jedno. Jeżeli ktoś podszywa się pode mnie, żeby podrywać dziewczyny, to chcę wiedzieć, co to za jeden.

- Oczywiście.

- Przede wszystkim potrzebuję informacji na temat Mairead Wallis, powszechnie znanej jako Maisie, zamieszkałej pod tym adresem. - Wręczył Jackowi kartkę papieru.

- I chcę wiedzieć, czy naprawdę jest w ciąży.

- Uważasz, że wymyśliła tę historię po to, żebyś zwrócił na nią uwagę?

- Tak - potwierdził Rafe.

- Jak mam się tego dowiedzieć? - zafrasował się Jack. - Trudno mi będzie uzyskać oficjalne potwierdzenie ciąży.

- Daję ci wolną rękę, przyjacielu. A teraz wybacz, jestem umówiony. Pamiętaj, to wyjątkowo dyskretna sprawa.

- Oczywiście. - Jack pożegnał się z szefem i wyszedł.

Rafe Sanderson był umówiony z kochanką.

Alicia była piękną kobietą o jasnej, perłowej skórze, rozkosznych kształtach i lśniących włosach do ramion. Miała niebieskie oczy, idealnie owalną twarz i obfity biust. Rafe z niejakim żalem pomyślał, chyba po raz tysięczny, że pod tą prawie doskonałą urodą nie kryje się ani ciekawe wnętrze, ani żadna oryginalna myśl.

Niestety.

Leżał na plecach, z poduszką pod głową, w kosztownie urządzonej sypialni. Częściowo zasunięte zasłony sprawiały, że późnopołudniowe słońce bardzo dyskretnie oświetlało pomieszczenie. Przed chwilą uprawiali zmysłowy, bezpruderyjny seks.

Rafe z zadumą patrzył na elegancką dziewczynę, która właśnie narzucała na siebie jedwabny szlafrok. Znał ją dobrze i wiedział, że słowo „elegancka” doskonale do niej pasuje. Poruszała się z gracją, nosiła drogie ubrania, miała kosztownie urządzone mieszkanie, chodziła do wykwintnych lokali i na elitarne przyjęcia. Jej rodzina zarobiła gigantyczne pieniądze na hodowli bydła na wielką skalę, więc Rafe nie musiał się obawiać, że ma do czynienia z łowczynią fortun.

Pomyślał, że byłaby idealną żoną. Problem w tym, że od pewnego czasu uważał ją za zbyt idealną, zbyt odpowiednią, zbyt posłuszną. I zbyt nieciekawą.

Nigdy go nie zaskakiwała. Uświadomił sobie, że nie zdarzało mu się myśleć o niej, kiedy szedł do pracy czy wypływał w rejs. Nigdy nie zainteresowało go to, co miała do powiedzenia, nigdy go nie zaintrygowała. Innymi słowy, poza łóżkiem śmiertelnie się przy niej nudził, a ostatnio nawet seks z nią wydawał się monotony.

- Alicia - odezwał się. - Co byś powiedziała, gdybyśmy na jeden rok oderwali się od codzienności i wyjechali do saharijskiej Afryki, żeby nieść pomoc uchodźcom?

Alicia Hindmarsh odwróciła się powoli, ze szczotką do włosów w dłoni. Jej słowa po raz pierwszy od dawna wprawiły Rafe'a w zdumienie.

- Gdybyś się ze mną ożenił, Rafe, powiedziałabym

Powoli przesunęła szczotką po jasnych włosach.

Z niedowierzaniem pomyślał, że to niemożliwe. Czyżby Alicia uwierzyła, że zadał to pytanie na serio? A może była gotowa zapłacić każdą cenę za to, żeby się z nim związać na resztę życia? Przecież musiała wiedzieć, że są na krawędzi rozstania.

- To znaczy, że chętnie zdecydowałabyś się na taki wyjazd?

- Skądże, zrobiłabym to z ogromną niechęcią. Są ludzie, którzy uwielbiają takie przedsięwzięcia, ale ja do nich nie należę. Za to chętnie bym za ciebie wyszła.

Odwrócił wzrok, zły na siebie. Za późno odkrył, że Alicia go nudzi, a jej sposób myślenia jest mu kompletnie obcy. Nie był jednak okrutny i nie zamierzał znęcać się nad nią.

- Żartowałem - mruknął.

- To znaczy, że nie chcesz się ze mną ożenić? - Jej duże, niebieskie oczy spochmurniały.

- Alicia, uwierz mi, nie chciałabyś zostać moją żoną. Byłbym fatalnym mężem. Mnóstwo czasu spędzałbym poza domem.

- Nie szkodzi, kochanie, i tak byłabym szczęśliwa. Jesteś, jaki jesteś, nie chcę cię zmieniać.

Odetchnął głęboko.

- Nie wolno ci myśleć w ten sposób. Potrzebujesz męża, który będzie z tobą mieszkał, dzielił z tobą życie. Na tym polega małżeństwo, sama wiesz. - Wstał z łóżka i zaczął się ubierać. - Zaslugujesz na kogoś innego, na coś więcej, niż ja mógłbym ci zaoferować. - Podszedł do niej, wziął ją za rękę. - Uwierz mi.

- Myślisz, że kiedyś zdecydujesz się na małżeństwo? - spytała.

- Może... kiedyś... - Wolał się nad tym nie zastanawiać.

- Wiesz, czego ci życzę?

- Nie.

- Żebyś się zakochał w kobiecie, której nie będziesz mógł mieć - oznajmiła z goryczą.

Rafe uśmiechnął się krzywo i pocałował ją w rękę.

- Wiem, że na to zasługuję - westchnął. - Pozwól, że udzielę ci dobrej rady.

Następnym razem, kiedy uznasz, że kogoś kochasz, wspomnij moje słowa. Zadaj sobie pytanie: czy ten facet jest dla mnie dostatecznie dobry. Jeżeli nie, daj sobie z nim spokój.

Wracając w niedzielę wieczorem do domu, czuł się nieswojo. Nie miał wątpliwości, że byłby wyjątkowo złym mężem dla Alicji Hindmarsh. Tylko dlaczego zastanawiał się, jak Maisie Wallis spędza wieczór? I dlaczego z taką przyjemnością wspominał kolację, którą poprzedniej nocy zjedli razem na pokładzie „Mary-Lue”?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego niedzielnego wieczoru Maisie sporządzała listę wszystkich rzeczy do zrobienia.

Musiała wystawić na sprzedaż dom i jacht, a także gruntownie posprzątać jedno i drugie. Przewidywała, że porządki zajmą jej kilka tygodni, a przed pozbyciem się budynku powinna znaleźć sobie jakiś ką. Żałowała, że nie może zatrzymać domu. Niestety, potrzebowała pieniędzy, zwłaszcza że wkrótce musiała zrezygnować z pracy.

Samotne matki mogły znaleźć zatrudnienie w wielu miejscach, ale z pewnością nie w prywatnej szkole o surowym regulaminie. Wiedziała o tym doskonale, ale miała też świadomość, że wiele osób jest w stanie się utrzymać z prywatnych lekcji gry na fortepianie, dlatego postanowiła zostać korepetytorką. Rzecz jasna, musiała się uzbroić w cierpliwość, ale zyskawszy odpowiednią renomę i zebrawszy odpowiednio liczną grupę uczniów, mogłaby zarobić całkiem przyzwoite pieniądze. Z oczywistych względów musiała wkrótce dać sobie spokój z grą w zespole.

Odsunęła listę i wyszła na werandę. Oparta o balustradę, pogrążyła się w rozmyślaniach na temat ostatnich dwóch dni. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś spotka Rafe'a Sandersona. Rzecz jasna, tego prawdziwego.

Rozstali się na parkingu w marinie, kiedy wręczyła mu kartkę ze swoim adresem oraz numerem telefonu. Rafe podyktował jej numer telefonu komórkowego niejakiego Jacka Hustona, swojego asystenta czy też sekretarza, a potem wsiadł do luksusowego srebrnego ferrari i uśmiechnął się.

- Trzymaj się, Maisie, uważaj na siebie i na pociechę - powiedział na pożegnanie i tyle go widziała.

Zrobiło się jej ciepło na sercu, gdy przypomniała sobie, jak bardzo spodobał się jej Rafe. To dziwne, że jeszcze potrafiła z sympatią myśleć o jakimkolwiek mężczyźnie. Rzecz jasna, trzy i pół miesiąca rozdrapywania ran musiało sprawić, że zniechęciła ojca swojego dziecka. Była na niego wściekła i przeklinała go z równym zapalem, co własną głupotę.

Teraz musiała stawić czoło rzeczywistości. Który mężczyzna chciałby się związać z kobietą noszącą cudze dziecko? Nie miała co marzyć o Rafie Sandersonie, nawet jeśli budził w niej ciepłe uczucia.

Poza tym za kilka miesięcy stanie się odpowiedzialna za innego człowieka, który będzie jej jedyną miłością.

Pociągnęła nosem, a po jej policzkach spłynęło kilka łez. Dotarło do niej, że tylko ta świadomość pozwala jej zachować trzeźwość myślenia. Musiała sobie poradzić, dla dobra dziecka.

Pięć dni później Jack Huston zdał szefowi raport z tego, czego się dowiedział na temat Mairead Wallis.

Rozmawiali w ogromnym gabinecie Rafe'a, który bez trudu mógłby pełnić funkcję recepcji wielkiego, luksusowego hotelu. Tutaj podejmowano wszystkie decyzje kluczowe dla rozwoju Sanderson Minerals oraz imperium hodowlanego Dixonów.

Rafe miał na sobie tylko koszulę i poluzowany krawat, marynarka wisiała na oparciu krzesła pod ścianą. Siedział rozparty na fotelu i z uwagą wsłuchiwał się w słowa sekretarza.

- Rzeczywiście jest w ciąży. Nie pytaj mnie, w jaki sposób uzyskałem tę informację, to nie jest powód do dumy.

- Mów - zażądał Rafe stanowczo.

Jack wzruszył ramionami.

- Zwróciłem się o pomoc do agencji detektywistycznej, która skierowała wywiadowcę do śledzenia Maisie. Tak się złożyło, że poszła do lekarza, a gdy wyszła, umówiła się w recepcji na USG z terminem za dwa tygodnie. Podobno to oznacza, że jest mniej więcej w czwartym miesiącu.

Rafe uśmiechnął się półgębkiem.

- Co jeszcze?

- Absolutnie nic nie świadczy o tym, że Maisie jest oszustką. Mieszkała z rodzicami do czasu, gdy oboje zginęli w wypadku, pół roku temu. Ukończyła studia licencjackie na Akademii Muzycznej, uczy w szkole znanej z surowego regulaminu i grywa jako druga pianistka w zespole.

- Powiedziała mi to samo. Co to za zespół? Czy jest związana z którymś z jego członków?

- Nie. Wszyscy muzycy w grupie są żonaci. Poza tym cieszą się dobrą renomą i nie narzekają na brak zleceń. Raz w tygodniu Maisie gra w domu spokojnej starości prowadzonym przez kościół i nie bierze za to ani centa. Również z potrzeby serca grywa na tańcach w policyjnym klubie młodego obywatela.

Rafe uniósł brwi.

- Słowem, wzorowa obywatelka.

- Ludzie, którzy ją znają, zgodnie twierdzą, że zawsze trzymała się blisko rodziców, była kochana i nigdy nie przychodziły jej do głowy głupie pomysły. Bywa

błyskotliwa, choć wydaje się nieco oderwana od rzeczywistości. Po przeczytaniu wszystkich raportów jestem zdania, że Maisie mogła być w wyjątkowo trudnej sytuacji życiowej i psychicznej, kiedy zaszła w ciążę. Poza tym nie brakuje jej środków do życia, więc gdyby się chciała z tobą związać, to raczej nie z powodu biedy.

Rafe niespokojnie poprawił się w fotelu.

- Kontynuuj.

- Gdyby sprzedała dom po rodzicach, uzyskałaby za niego całkiem pokaźną sumę. Budynek jest stary i wymaga remontu, ale znajduje się w rewelacyjnym miejscu.

- Zatem jesteś zdania, że ktoś naprawdę podszywał się pode mnie?

- Tak - potwierdził Jack. - Wszyscy pytani zgodnie mówili, że Maisie jest lubiana, prostolinijna i skromna. Po śmierci rodziców przeżyła szok, zwłaszcza że od niedawna mieszkali w Queensland. Poza tym chyba nie ma żadnych krewnych. Innymi słowy, mogła być szczególnie podatna na próbę oszukania i wykorzystania.

- Fakt - zgodził się Rafe. - Dzięki, Jack. Dobrze się spisałeś.

- Nie ma sprawy, szefie.

Jack pomyślał, że Rafe Sanderson nie miał wielu krewnych ze strony ojca, za to jego matka, Cecelia, mogła się pochwalić bardzo liczną rodziną. Odziedziczyła lwią część imperium Dixonów i większość majątku oddała synowi. Jako najstarsza z sześciorga dzieci, przekazała Rafe'owi także tytuł głowy rodziny, licznej i kłótlivej. Jedno było pewne: ani Rafe, ani jego bliscy nie byli gotowi powitać z otwartymi ramiarami nowego członka rodziny, nawet jeśli uwodzicielem okazał się krewny Rafe'a. Tej ewentualności nie dało się wykluczyć - Rafe był uważany za wierną kopię własnego dziadka ze strony Dixonów, a wszyscy w rodzinie byli do siebie bardzo podobni.

- Och, jeszcze jedno - przypomniał sobie Jack. - Jutro wieczorem zespół będzie grał na uroczystej kolacji, a Maisie zastąpi pianistkę, która wyjechała na wczasy. Czy mam...?

- Co to za kolacja?

- Właściwie chodzi o bal, wytworny i elegancki, w Cumberland. Zdaje się, że nadal są dostępne bilety w cenie... uwaga... dwustu dolarów od osoby!

- Co mam zaplanowane na jutrzejszy wieczór? Jack przerzucił kilka stron w kalendarzyku.

- Kolacja u MacPhersonów-Ridgesów, również w strojach wieczorowych.

- Dobrze. Kup mi bilet na tę imprezę w Cumberland, pójdę tam w drugiej kolejności.

- Tylko jeden bilet?

- Słyszałeś - burknął Rafe.

Po wyjściu Jacka Rafe przez kilka minut rozmyślał o Maisie.

Teraz już rozumiał, że faktycznie mogła nieświadomie dać się uwieść doświadczonemu i charyzmatycznemu mężczyźnie, który nieoczekiwanie pojawił się w jej ponurym i bardzo samotnym życiu.

Następnego popołudnia Maisie starannie przygotowywała się do wieczornego występu.

Najpierw poszła do fryzjera nieco przyciąć i ułożyć włosy. Po powrocie do domu powtórzyła na pianinie program C, obejmujący lekką muzykę dawną, która stopniowo przechodziła w taneczną. Zespół Jima Wilsona miał bogaty repertuar i choć Maisie była po uszy zakochana w klasyce, spokojnie mogła grać wszystko to, co szef grupy uznał za stosowne.

Po ćwiczeniach zrobiła nieco bardziej wyrazisty makijaż i ubrała się w jaskraworóżową, obcisłą sukienkę na ramiączkach, z dużym dekoltem i rozcięciem z boku. Choć kreacja wydawała się nieco wyzywająca, Maisie czuła się w niej bardzo swobodnie. Nieraz mówiono jej, że do twarzy jej w tej sukience, choć rude włosy nieszczególnie pasowały do mocnego różu.

- Wszystko na swoim miejscu - powiedziała głośno i zarzuciła na ramiona czarną, aksamitną pelerynę, prezent od rodziców. Po raz ostatni sprawdziła nuty i w tym samym momencie usłyszała za oknem trąbienie minibusa zespołu.

- Idę! - krzyknęła i wyszła z domu.

Około północy, w przerwie między jednym utworem a drugim, Maisie wydało się, że w oddali zauważyła Rafaela Sandersona.

Jego charakterystyczna sylwetka i włosy w kolorze ciemny blond od razu przykuły jej uwagę. Pytanie tylko, który Rafe Sanderson pojawił się na balu?

- Maisie? - odezwał się Jim.

- Och. - Natychmiast skupiła się na nutach. - Przepraszam. Co gramy?

- To! - Jim wskazał odpowiedni arkusz. - Odetchnij głęboko, wyglądasz tak, jakbyś zobaczyła ducha.

- Wszystko w porządku - zapewniła szefa i rozpoczęła następny utwór, tym razem współczesny pop, który momentalnie porwał do tańca gości na parkiecie.

Grali do drugiej, godzinę dłużej, niż planowali. Gdy muzycy wychodzili z sali balowej, Maisie poczuła, że ktoś lekko stuka ją w ramię. Odwróciła się i spojrzała prosto w oczy Rafaela Sandersona, dyrektora zarządzającego Sanderson Minerals.

- Czy mogę postawić ci drinka? - spytał cicho.

Poczuła tak silny ucisk w gardle, że na moment zmrużyła oczy.

- To nie jest śmieszne - burknęła, gdy zdołała odzyskać równowagę.

- Co masz na myśli? - zdziwił się.

- To samo powiedział tamten mężczyzna... Przez moment myślałam, że to on...

Co do drinka, to nie, dziękuję.

- Chodziło mi o sok pomarańczowy i nie mam zamiaru cię uwodzić - wyjaśnił.

- Nie mogę iść z tobą na drinka, jadę z zespołem. Jeśli się z nimi nie zabiorę, będę zmuszona łapać taksówkę, a jest środek nocy.

- Podwiozę cię do domu.

- Masz jakieś nowiny? - spytała z szeroko otwartymi oczami.

- Nie, ale chciałbym zapytać cię o parę rzeczy. To nie potrwa długo, nie zamierzam przecież trzymać cię tutaj do białego rana.

- Maisie! - zawołał Jim.

- Jim, wszystko w porządku. Spotkałam... znajomego, on mnie podrzucił do domu.

Jim na wszelki wypadek podszedł bliżej, żeby się zorientować w sytuacji i poznać Rafe'a.

- O tej porze wolę mieć oko na moją pianistkę - wyjaśnił. - Maisie, jesteś pewna, że nie chcesz jechać z nami?

- Całkowicie, Jim - potwierdziła. - Przy Rafie nic mi nie grozi.

W holu znaleźli cichy kąt niedaleko baru i złożyli zamówienie: on poprosił o kawę, ona o gorącą czekoladę.

- Jesteś tutaj od początku imprezy? - zainteresowała się.

- Nie, przyszedłem dość późno.

- Interesujący zbieg okoliczności, prawda?

- Niezupełnie - przyznał. - Wiedziałem, że będziesz dzisiaj tu grała. Wypadłaś świetnie.

- Dziękuję. - Komplement sprawił jej przyjemność. - Zaczęłam się uczyć gry na pianinie, kiedy miałam sześć lat. Mam rozumieć, że mnie szpiegujesz?

Wpatrywał się w nią z uwagą. Miała perfekcyjny makijaż na twarzy, świetnie uczesane włosy, prowokującą sukienkę... W niczym nie przypominała dziewczyny, którą wyłowił z zatoki.

Zastanawiał się, czy Maisie tańczy równie płynnie i rytmicznie, jak gra. Pomyślał, że miałby ochotę poczuć w objęciach jej drobne, szczupłe ciało. Z przy-

jemnością trzymał ją, kiedy mocno spała...

Nagle zauważył pod jej oczami ledwie widoczne cienie. Bez wątpienia była zmęczona.

- Sama przyznasz, że istnieje zasadnicza różnica między Mairead i Maisie Wallis.

- Spojrzał na nią badawczo, bez uśmiechu. - Muszę wiedzieć, z kim mam do czynienia. Czy w zaistniałych okolicznościach nadal zamierzasz grać w zespole?

- Wkrótce w moim życiu nastąpią istotne zmiany. - Maisie poruszyła się niespokojnie. Zaczekała, aż kelner poda im napoje, a następnie pokrzepiła się łykiem gorącej czekolady. - Co chcesz wiedzieć? - spytała.

- Powtórz mi wszystko, co usłyszałaś od tego człowieka.

- Nie pamiętam wszystkiego - zaprotestowała.

- Zacznijmy od tego, co dotyczy Karoo oraz rodziny Dixonów.

- Nigdy nie wspomniał o Dixonach. Nie jestem pewna, czy się wychował na wzgórzach Karoo, ale chyba spędził tam mnóstwo czasu. Czy ty również tam bywałeś? Dorastałeś w Karoo?

- Nie, ale ja również spędziłem tam mnóstwo czasu. Jak sądzisz, czy mógł tam pracować?

Maisie otworzyła i zamknęła usta.

- Nie wiem, ale nie sądzę. Właściwie odniosłam wrażenie, że jest w nim coś dziwnego, ale nie potrafię dokładnie powiedzieć, co to takiego.

Rafe wpatrywał się w nią tak, jakby chciał przeświecić ją wzrokiem.

- Uważasz, że ktoś chce się na tobie zemścić? - zapytała. - Ktoś, kto tam pracował? Tylko w jaki sposób wytłumaczyłbyś to olbrzymie fizyczne podobieństwo?

W końcu odwrócił spojrzenie.

- Może to tylko zbieg okoliczności. Poznałaś go przy okazji wesela, na którym grałaś, tak? Przypomnij sobie szczegóły.

Maisie wyjaśniła mu, kiedy i gdzie odbyła się impreza.

- I co o tym sądzisz? - zapytała.

- Czy wówczas nie przyszło ci do głowy, że masz do czynienia z oszustem?

- Ani przez moment - wyznała. - Ale przecież nawet nie znałam twojego nazwiska.

- Dobrze. Kiedy dopijesz czekoladę, odwiozę cię do domu. - Ruchem dłoni przywołał kelnera i poprosił o podstawienie samochodu przed wejściem do budynku.

Maisie opróżniła filiżankę i rozejrzała się dookoła.

- Przyszedłeś sam?

- Tak - potwierdził i wstał.

- Czy zwykle przychodzisz na bale bez towarzystwa?

- Nie, zazwyczaj jestem z kimś. - Przez moment wydawał się znudzony i poirytowany. - Dzisiaj to co innego. Nie zjawiłem się tutaj dla rozrywki, tylko w interesach. - Podał jej rękę.

Wolała wstać sama.

- W takim razie nie będę już zabierała ci czasu - oświadczyła. - Wrócę do domu taksówką, tak będzie lepiej.

Narzuciła na ramiona aksamitną pelerynę i sięgnęła po teczkę z nutami.

- Nie bądź niemądra, Maisie - mruknął. - Już prawie trzecia nad ranem.

- Wcale nie jestem niemądra. Poproszę recepcjonistkę o zamówienie taksówki i po prostu wsiądę do samochodu, kiedy zjawi się przed wejściem do budynku. Nic mi nie grozi.

- Dlaczego się na mnie rozzłościłaś? - zapytał.

- Przy tobie czuję się jak nieistotny przedmiot - burknęła. - Traktujesz mnie jak źródło informacji, a przecież jestem żywym człowiekiem. Zresztą, wszystko jedno. Dla ciebie mogę być irytującym i nudnym elementem interesów, ale nie oczekuj, że się na to zgodzę.

- Przecież nie mówiłem, że jesteś irytująca i nudna...

- Ale wyglądasz na poirytowanego i znużonego!

- Spędziłem wieczór w towarzystwie irytujących nudziarzy i jestem zmęczony.

Powinienem był przysłać tutaj Jacka Hustona. Ale wierz mi, nie jesteś ani trochę nudna i irytująca.

Maisie chciała coś powiedzieć, ale po krótkim namyśle zamknęła usta.

- Chodźmy - dodał Rafe. Ferrari już na nich czekało.

W drodze prawie przez cały czas milczeli, a przed domem Rafe wyszedł z samochodu i odprowadził Maisie do drzwi.

- Trzymaj się - powiedział na pożegnanie. - Będziemy w kontakcie.

Patrzyła, jak idzie ścieżką przez ogród, wysoki i piekielnie przystojny. Po chwili weszła do domu, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Jej serce waliło jak młotem.

Co chciał przez to powiedzieć? Czemu zapewniał ją, że nie jest nudna ani irytująca? Pewnie chodziło mu o to, że jako muzyk dobrze sobie radzi przy pianinie. A może...

Nie, upomniała się surowo. Nawet o tym nie myśl, Maisie. Już kiedyś popełniłaś

błąd i teraz za niego płacisz. Nie rób tego ponownie...

W niedzielny poranek odebrała telefon od Rafe'a. Zaprosił ją na spotkanie w swoim mieszkaniu.

- Mam konkretne informacje - oznajmił. - Dasz radę przyjechać na dziesiątą?

Już miała potwierdzić, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Wyjaśniła Rafe'owi, że w niedzielne poranki zawsze przez godzinę gra na pianinie w domu spokojnej starości, i dodała, że mogą się spotkać o wpół do pierwszej. Rafe się zgodził.

Za piętnaście pierwsza Maisie nacisnęła guzik domofonu w apartamentowcu nad rzeką. Tym razem w głośniczku odezwał się Rafe, który ją wpuścił i poinstruował, jak trafić do jego penthouse'u.

Do mieszkania wchodziło się bezpośrednio z windy. Maisie przystanąła tuż za progiem i westchnęła z wrażenia. Jej oczom ukazała się fantastyczna panorama miasta, z rzeką Brisbane, zielonym Kangaroo Point i spektakularnym mostem.

W centralnym punkcie apartamentu znajdował się hol, utrzymany w tonacji koralowej, z kremowym dywanem i licznymi obrazami na ścianach.

- Maisie - powitał ją Rafe.

Wstał z kanapy i nieznacznie zmarszczył brwi. Spodziewał się Maisie Wallis, tymczasem do pokoju weszła Mairead.

Miała na sobie beżową spódnicę z zamszu oraz obcisły, zrobiony na drutach top z długimi rękawami. Przyszła z rozpuszczonymi włosami, w jej uszach błyszczały duże, okrągłe kolczyki ze złota. Subtelny makijaż łagodnie podkreślał kształt oczu, twarzy i ust. Wyglądała rewelacyjnie. Mimowolnie zastanowił się, czy pod ubraniem Mairead ukrywa piękną bieliznę...

- Zamówiłem lunch - oświadczył, żeby skupić uwagę na bardziej przyziemnych sprawach. Wskazał dłonią zastawiony stół na tarasie.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Chociaż nie widzieli się tylko dwa dni, poczuła, że uginają się pod nią nogi. Rafe ubrany był w jasnoszare spodnie oraz czarną koszulkę polo, miał na sobie także czarny, skórzany pas i buty do kompletu. Był gładko ogolony i uczesany, lekko pachniał cytrusową wodą kolońską - słowem, wyglądał tak, jak powinien wyglądać wpływowy multimilioner.

Wręczyła mu torebkę ze starannie wypranymi i wyprasowanymi rzeczami Soni.

- Ubranie twojej siostry - wyjaśniła. - Czyste.

- Dzięki.

Gestem zaprosił ją na balkon. Wyszła przez drzwi balkonowe, usiadła przy stole i

rozpostarła dużą serwetkę. Rafe zdjął pokrywkę z porcelanowego półmiska i zademonstrował makaron w sosie z ziołami, krewetkami i czubkami szparagów.

Maisie głośno westchnęła.

- Wspaniale pachnie, prawda? - uśmiechnął się Rafe, ale gdy nałożył makaron na talerze i usiadł, jego twarz ponownie stężała. Maisie sięgnęła po widelec, a Rafe oświadczył nagle: - Mężczyzna, którego szukamy, prawdopodobnie przebywa w Tonga. Jutro tam lecę.

Widelec wypadł jej z ręki i zabrzączał na stole.

- Więc wreszcie mi uwierzyłeś! W Tonga?

- Tak, w Królestwie Tonga na południowym Pacyfiku, nieco na zachód od linii zmiany daty.

- Co on tam robi?

- Właśnie to chciałbym sprawdzić.

- A kim on jest? Jak się o nim dowiedziałeś? Rafe się zawahał.

- Na razie tę informację muszę zachować dla siebie. Maisie wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

- Zaraz, zaraz! - wybuchnęła. - Przecież może chodzić o ojca mojego dziecka! Nie możesz zatajać przede mną informacji o nim.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Przeciwnie, mogę. Najpierw zamierzam sprawdzić pewne wiadomości, ale nie obawiaj się, to na pewno ten facet. W twoim imieniu podejmę stosowne decyzje. Innymi słowy, Maisie, zdaj się na mnie.

Miała ochotę zaprotestować, sprzeciwić się Rafe'owi, ale w ten sposób nic by nie osiągnęła. Musiała się uzbroić w cierpliwość. Przeczucie jej podpowiadało, że wkrótce pozna przykrą prawdę...

- Co za ulga - zauważyła. - Jak zamierzasz dostać się do Tonga?

- Firmowym odrzutowcem.

Skrzywiła się.

- A jak może tam dotrzeć normalny człowiek?

- Z Brisbane trzeba polecieć przez Nadi na Fidżi albo przez Sydney. Rejsy nie odbywają się codziennie, więc taka wyprawa może się znacznie przeciągnąć.

- Masz szczęście! Też bym tak chciała. Dziwne tylko, że znajdujesz czas na zajęcie się moją sprawą.

- Och, lecę tam także w interesach. Kilka razy byłem już w Tonga. Kiedyś nawet pozełgowałem w tamte okolice na pokładzie „Mary-Lue”. Dotarłem do archipelagu

Vava'u.

- Super. Opowiesz mi więcej?

Rafe do końca lunchu chętnie mówił o wspaniałych, wulkanicznych i koralowych wyspach Vava'u, o Tongatapu, głównej wyspie Tonga oraz o stolicy królestwa, Nuku'alofa. Opowiadał o świniach, które swobodnie wędrują po okolicy, o ludziach, którzy nadal noszą tradycyjne stroje - palmowe plecionki, owinięte wokół bioder, na zwykłym ubraniu. Wspominał też o rewelacyjnych, chóralnych śpiewach w lokalnych kościołach. Najmilej jednak wspominał ciepło i życzliwość tubylców.

- Pozieleniałam z zazdrości - westchnęła Maisie. - Jak rozumiem, nie mogę pomóc ci w żaden sposób i pozostaje mi czekać na wiadomość.

- Właśnie tak.

Odłożyła serwetkę na stół.

- W jaki sposób będę mogła się z tobą skontaktować, jeżeli zajdzie taka konieczność?

- Taka konieczność nie zajdzie, przynajmniej do mojego powrotu z Tonga - zapowiedział stanowczo.

- A gdy wrócisz?

- Zadzwoń do Jacka Hustona, dałem ci jego numer. Ale to nie będzie konieczne, obiecuję, że sam się odezwę.

W tej samej chwili zapiszczała jego komórka. Wyciągnął telefon z kieszeni, przeprosił i podszedł do balustrady.

- Tak, Jack - odezwał się do aparatu. - Masz plan lotów? Dobrze. Zarezerwuj mi pokój na dwie noce w Tongan Beach Resort. Niech będzie wtorek i środa. Na miejscu się wszystkim zajmę. Na razie. - Rozłączył się i odwrócił do Maisie. - Wybacz, że tak nagle kończę lunch, ale wkrótce mam następne spotkanie.

Maisie z wysiłkiem zapanowała nad emocjami. Miała ochotę wstać i powiedzieć mu, że to nieprawda, że chce się jej pozbyć, ale ugryzła się w język.

- Dziękuję za poczęstunek - odparła chłodno. - Pamiętaj, że liczę na ciebie. Miłej zabawy w Tonga!

- Cała przyjemność po mojej stronie - wymamrotał i odprowadził ją do windy. - Dbaj o siebie, zwłaszcza teraz.

Czy jej się zdawało, czy też chciał się z nią pożegnać na zawsze? Po namyśle uznała, że Rafe naprawdę nie ma zamiaru się już z nią spotykać. Ogromnie ją to zabolalo.

Wsiadła do windy, odwróciła się i pomachała mu, przekonana, że dla Rafe'a ich

znajomość dobiegła końca. Pomyślała, że wkrótce wyprowadzi go z błędu.

Wróciła prosto do domu i zasiadła przy komputerze. Kipiała złością, bo stało się dla niej jasne jak słońce, że Rafe Sanderson doskonale zna mężczyznę, który się pod niego podszywał i bezczelnie ją wykorzystał. Nie wiedziała tylko, czy zamierzał go chronić, czy też ukarać.

Zrozumiała także, w jaki sposób Rafe poznał prawdę. Po prostu zdobył listę gości z przyjęcia weselnego, na którym grała, i jedno z nazwisk z pewnością dało mu do myślenia.

Poza tym uderzające podobieństwo obu mężczyzn musiało świadczyć o ich pokrewieństwie...

Z pewnością tylko dlatego Rafe usiłował zataić przed nią tożsamość oszusta. Tak zapracowany biznesmen nie brałby trzech dni wolnego, żeby wytropić kogoś nieistotnego na dalekim, południowym Pacyfiku.

Zrobiła wielkie oczy na widok strony internetowej Tongan Beach Resort. Hotel znajdował się na Vava'u. Trafiony, zatopiony, pomyślała. Tylko jak miała się dostać na ten słynny archipelag?

Po długich poszukiwaniach w końcu odkryła połączenie lotnicze między Brisbane a Fidżi, skąd stosunkowo sprawnie można było dotrzeć na Vava'u.

Odetchnęła z ulgą. Przez chwilę z osłupieniem wpatrywała się w cennik, ale ostatecznie doszła do wniosku, że sobie poradzi. Musiała tylko uszczknąć parę dolarów z funduszu wakacyjnego i rozłożyć na raty spłatę kredytu na karcie. Im dłużej patrzyła na zdjęcia z Tonga, tym bardziej była oczarowana urodą tego miejsca.

Zarezerwowała przelot w taki sposób, żeby na miejsce dotrzeć następnego dnia wieczorem. Przejrzała oferty innych miejsc noclegowych i w końcu zdecydowała się zatrzymać w schronisku młodzieżowym w Neiafu, stolicy Vava'u. Problem polegał na tym, że hostel nie prowadził rezerwacji internetowej, ale przynajmniej wiedziała, że nie musi wydawać fortuny na zakwaterowanie.

W końcu poczuła, że jej złość słabnie. Miała pełne prawo wiedzieć, kto podszywał się pod Rafe'a Sandersona. Ten ostatni wzbudził jej zainteresowanie, choć niestety, go nie odwzajemniał. Czyżby poświęcała mu tyle myśli dlatego, że przy nim czuła się bezpiecznie?

Przecież ta znajomość była wyjątkowo powierzchowna. Rafe po prostu przez krótką chwilę okazywał jej życzliwość. Teraz była na niego zła. Nie wiedziała, czy może mu zaufać. Gdyby oszust był członkiem jego rodziny, być może Rafe postanowi zatuszować sprawę.

Tego wieczoru spakowała się wyjątkowo szybko. Miała wprawę - wielokrotnie jeździła w świat i wiedziała, co jest naprawdę potrzebne w podróży. Później przejrzała zawartość niewielkiej saszetki z biżuterią i wyjęła z niej złoty pierścionek, pamiątkę po mamie. Traktowała go jak szczęśliwy amulet i podczas wyjazdów zawsze nosiła na palcu serdecznym, bo odwrócony wyglądał jak obrączka. W ten sposób już nieraz odstraszała podrywaczy.

Instynktownie postanowiła wsunąć go na palec przed wyprawą do Tonga. Uznała, że tym razem może się jej przydać bardziej niż kiedykolwiek...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nieco zeszywniała po podróży Maisie od razu zauważyła elegancki odrzutowiec, który stał na lotnisku Lupepau'u, na głównej wyspie archipelagu Vava'u. Nie potrafiła jednak powiedzieć, do kogo należy samolot, bo zapadł już zmrok, a nie знаła symbolu, który znajdował się na kadłubie samolotu.

Nie spodziewała się, że tego wieczoru spotka Rafe'a Sandersona, który przyleciał na wyspę dzień wcześniej, w poniedziałek. Dlatego omal nie umarła ze strachu, kiedy ktoś położył jej dłoń na ramieniu, a znajomy głos wypowiedział jej imię z niedowierzaniem i dosadnie zaklął.

Odwróciła się i ujrzała Rafe'a w żółtym podkoszulku i bojówkach.

- Co ty tu robisz? - warknął i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

Maisie miała na sobie dżinsowe spodnie i kurtkę oraz różową bluzkę. Włosy związała w koński ogon, a u jej stóp leżał plecak, który właśnie odebrała.

- Ja... - zająknęła się. - Mogłabym zadać ci to samo pytanie.

- Powiedziałem ci, że sam się zajmę tą sprawą. Zeszywniała.

- Właśnie to mnie martwi - burknęła. - Nie wiem, jak się zamierzasz do tego zabrać.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nabrałam przekonania, że znasz mężczyznę, który jest ojcem mojego dziecka.

Być może nawet chcesz go chronić!

Nie zaprzeczył, ale i nie potwierdził.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Najwidoczniej nie jestem taka głupia, jak ci się wydaje! - Gniewnie potrząsnęła głową. - Nie będziesz niczego robił za moimi plecami. Ta sprawa dotyczy przede wszystkim mnie!

- Twoja kolej - zauważył i ruchem głowy wskazał celnika, który patrzył na nią wyczekująco.

Maisie pośpiesznie położyła plecak na biurku i wręczyła urzędnikowi deklarację celną, w której napisała, że nie przywozi nic godnego uwagi.

Celnik uprzejmie spytał, czy może zajrzeć do plecaka.

Maisie wyraziła zgodę i ze stoickim spokojem zaczęła, aż publicznie przetrząśnie jej bagaż i obejrzy rzeczy osobiste, łącznie z zielonym stanikiem oraz majtkami we wzorki.

Nie chciała patrzeć na Rafe'a, który stał tuż obok, zwłaszcza że na jej twarzy pojawił się lekki rumieniec.

Po paru minutach celnik machnął ręką, żeby się spakowała. Oczywiście, Rafe nie musiał znosić upokarzającego przeszukania. Co więcej, urzędnicy powitali go z uśmiechem na ustach, jak starego znajomego.

Zirytowana Maisie mruknęła pod nosem coś niepochlebnego na temat miejscowych służb celnych, a Rafe roześmiał się cicho.

- Szkoda, że nie widzisz swojej miny - oświadczył. - Daj, pomogę ci.

Jej plecak był wyposażony w kółka, więc mogła bez trudu poradzić sobie sama, ale postanowiła nie wdawać się w bezsensowne dyskusje.

- Będę spała w schronisku młodzieżowym - zapowiedziała. - I sama się tam dostanę.

- Zarezerwowałaś miejsce?

- Nie, ale...

- Zatrzymasz się tam, gdzie zechcesz. Rzecz w tym, że czeka na mnie samochód z kierowcą i będziemy mijali twój hostel. Równie dobrze możesz zabrać się ze mną.

W tej samej chwili podszedł do nich rozpromieniony Tongijczyk z tabliczką z napisem „Sanderson” i przedstawił się jako kierowca Rafe'a.

- Witamy ponownie, Rafe! - wykrzyknął z entuzjazmem, spojrzał na Maisie, a jego wzrok od razu spoczął na jej dłoni z pierścionkiem, który odwrócił się do góry nogami i wyglądał jak obrączka. Rafe również popatrzył na rzekomą obrączkę i zmarszczył brwi, a Maisie zorientowała się z przerażeniem, że kierowca wyciągnął całkowicie błędne wnioski. - Czyżby pani Sanderson? - spytał radośnie. - Witamy na wyspie! Mam na imię James. - Wyciągnął rękę.

- Imiona są bardzo ważne dla Tongijczyków - mruknął Rafe.

- Maisie - przedstawiła się i uścisnęła dłoń kierowcy. - Ale...

- Porozmawiamy w samochodzie - przerwał jej James. - Zapraszam!

Zabrał Rafe'owi bagaż Maisie, odwrócił się i ruszył w stronę jezdnii.

- Zrób coś! - syknęła Maisie do Rafe'a.

- James - odezwał się Rafe. - Powiedz mi, jak wygląda możliwość zakwaterowania na Vava'u?

James odwrócił głowę.

- Dzięki nowemu połączeniu z Fidżi i fantastycznemu sezonowi na obserwację wielorybów przeżywamy zalew turystów. Znalezienie noclegu graniczy z cudem. Wiem, że schronisko młodzieżowe pęka w szwach, a na innych wyspach jest podobnie. Dobrze, że zawczasu zarezerwowaliście pokój, Rafe i Maisie!

Maisie wśliznęła się na tylną kanapę samochodu. Spodziewała się, że Rafe pójdzie w jej ślady, lecz nieoczekiwanie zamknął za nią drzwi i usiadł obok kierowcy.

Podczas podróży kilka razy otwierała usta, żeby sprostować pomyłkę, ale ciągle coś ją powstrzymywało. Poza tym zastanawiała się, co zrobi, jeżeli wszystkie miejsca noclegowe faktycznie są zajęte. Nie uśmiechała się jej perspektywa spędzenia nocy pod gołym niebem, w obcym kraju.

W małym Neiafu od razu zauważyła, że prawie na każdym domu wisi napis „Brak wolnych pokoi”. Pierwszy taki znak dostrzegła na schronisku młodzieżowym. Niespokojnie przygryzła wargę i wsłuchiwała się w rozmowę Rafe'a i Jamesa. Kierowca wyjaśniał, że w Tongan Beach Resort zmieniła się dykcja, ale hotel nadal był przyzwoity.

- Personel ogromnie polubi nową panią Sanderson! - zapewnił ich James, a Maisie tylko zwiesiła głowę.

- Przynajmniej mamy jednoosobowe łóżka.

Zmęczona Maisie stanęła pośrodku wyłożonej terakotą podłogi w niskim, czteropokojowym domu z werandami. Jakoś udało się jej przeżyć spontaniczną radość personelu na widok Rafe'a z rzekomą żoną. Nikomu nie przeszkadzało, że rezerwacji dokonano na jedną osobę. Nie trzeba było wypełniać formularzy, nikt nie żądał okazania paszportów.

Pracownicy hotelu zaproponowali, że wymienią pojedyncze łóżka na jedno podwójne, ale Rafe odmówił. Maisie od razu spodobał się wystrój wnętrza. Ściany były pomalowane na kolor jasnomorelowy, a na ich dolnej części wisiały ozdobne maty z tradycyjnymi, tongijskimi wzorami.

- Tak, dobre i to - westchnęła.

Rafe popatrzył jej w oczy.

- Maisie, nic innego nie dało się zrobić. Powiedz mi lepiej, dlaczego nosisz

obrączkę, na litość boską?

- To nie jest obrączka, tylko pierścionek po mamie. Kompletnie zapomniałam, że mam go na palcu.

Wepchnął dłonie do kieszeni.

- W zaistniałych okolicznościach nawet dobrze się złożyło. W ten sposób nie narazamy na szwank reputacji i jednocześnie zapewniamy miejscowym dobre samopoczucie.

- Ale...

- To nie moja wina, że wszystkie miejsca noclegowe są zajęte - przerwał jej. - Co miałem zrobić? Zostawić cię samą na lotnisku?

Przygryzła wargę.

- Nie, raczej nie - przyznała. - Dziękuję za pomoc. Po prostu nie chcę udawać twojej żony.

- To cię do niczego nie zobowiązuje, poza tym spędziliśmy już razem noc.

Tuliłaś się do mnie...

- Wcale się nie tuliłam!

- Oczywiście, że tak! - upierał się.

Maisie poczerwieniała gwałtownie.

- Przepraszam, nie miałam pojęcia. Nie wiem, dlaczego...

- Ale ja wiem. Byłaś koszmarnie zmęczona po długim i ciężkim dniu. Umysł płatał ci figle, a w dodatku jesteś w ciąży.

Musiała mu przyznać rację.

- Mam propozycję - ciągnął z uśmiechem. - Weź prysznic, a ja pójde zamówić kolację. Jest coś, czego nie jadasz? - Pokręciła głową, a Rafe zerknął na zegarek. - Jeszcze mamy czas, ale musisz się pośpieszyć. Do zobaczenia w restauracji!

Maisie popatrzyła, jak znika za szklanymi, rozsuwanymi drzwiami, westchnęła i poszła się odświeżyć.

Łazienka była nowoczesna, czysta i biała, a woda gorąca. Po prysznicu Maisie musiała przyznać, że czuje się znacznie lepiej. Wciągnęła czyste dżinsy i jedwabisty, czarny top ze srebrnymi guziczkami, do tego włożyła sandaalki i przyczesła wilgotne włosy. Po krótkim wahaniu nabłyszczyła usta, Podmalowała oczy na srebrnozielono i dołożyła trochę mascary. W trakcie tych czynności uświadomiła sobie, że pada z głodu. Energicznie wstała i wyszła prosto do restauracji.

Rafe siedział przy stole dla dwóch osób, przy kieliszku czerwonego wina. Dla niej zamówił lemoniadę ze świeżych owoców. Na widok Maisie wstał i lekko pochylił

głowę.

- Zamówiłem stek w sosie pieczarkowym - oświadczył. - Może być?

- Zjadłabym konia z kopytami - wyznała.

Rafe się roześmiał, a ona powiodła wzrokiem po sąsiednich stolikach. O tej porze w lokalu gościły tylko trzy pary.

Nie wiedziała, o czym rozmawiać, więc powiedziała pierwszą rzecz, która jej przyszła do głowy.

- Jesteś muzykalny? Zastanawiał się przez chwilę.

- Nie bardziej niż ktokolwiek inny. Czasem sobie nuce, czasem tańczę, ale nie gram na żadnym instrumencie. Masz nade mną przewagę, Maisie.

- Niespecjalną - odparła. - Ale miło wiedzieć, że nie jesteś ode mnie lepszy pod każdym względem.

- Zależy ci na tym, żeby mieć nade mną przewagę?

- Tak.

- Dlaczego?

- Psiakość. - Zaśmiała się z wysiłkiem. - Nie tak to planowałam. Nie chciałam się do tego przyznawać. Zamierzałam subtelnie dać ci do zrozumienia, że nie lubię, kiedy się mnie traktuje jak nieodpowiedzialne dziecko. Poza tym powinieneś pamiętać, że mam prawo tu przebywać.

Kelner podał kolację, a Maisie zmrużyła oczy, oszołomiona apetyczną wonią.

- Wiesz, wcale się na ciebie nie gniewam - oznajmiła nieoczekiwanie.

- Nie gniewasz się na mnie? - powtórzył.

- Zapewne z powodu jedzenia - dodała. - Trudno mi złościć się na ciebie, kiedy mam przed sobą wspaniałą kolację.

- Więc bierz się do dzieła - zaproponował rozbawiony.

Odtąd rozmowa przebiegała miło. Rafe pytał Maisie o rodziców, a ona opowiadała mu o życiu w bazach wojskowych. Zasmuciła się tylko raz, na wspomnienie śmierci rodziców.

W połowie wystawnego deseru Maisie stłumiła ziewnięcie.

- Oho - powiedział.

- Co „oho”?

- Oho, chyba pora spać. Na wszelki wypadek zamknę drzwi na klucz.

Wzruszyła ramionami.

- Fakt, jestem zmęczona, ale lunatykowanie zdarza mi się naprawdę rzadko.

Jestem pewna, że dzisiaj nic mi nie grozi. Ani tobie - dodała z błyskiem w oku.

Uśmiechnął się obojętnie, a Maisie poczuła, że atmosfera między nimi nagle stała się napięta. Nie miała pojęcia, że w czarnym topie wygląda rewelacyjnie i każdy, kto na nią spojrzeł, nie umiał ukryć podziwu. Nie miała pojęcia, o czym myśli Rafe.

Nagle poruszył się niespokojnie i westchnął.

- Znowu zrobiłam coś złego?

Otrząsnął się z rozmyślań. Dopiero teraz zauważył, że Maisie wpatruje się w niego z uwagą i niepewnością.

- Nie, nic - zaprzeczył. - Mam propozycję. Wypiję rozchodniczkę w barze, a ty pójdziesz spać.

Maisie zamruwała i zastanowiła się, czy powinna się obrazić. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że nie powinna być śmieszna. Jeżeli dwoje ludzi z przymusu mieszkało w jednym pokoju, jedno z nich powinno przygotować się do snu pierwsze. Dlaczego więc zrobiło się jej przykro?

Położyła serwetkę na blacie.

- Dobra myśl - odparła. - Powiedz mi tylko, kiedy zamierzasz podzielić się ze mną nowinami w sprawie oszusta?

Zapadło lodowate milczenie.

- Jutro - odezwał się po chwili Rafe. - Dobranoc, Maisie. Miłych snów.

Wstał. Nie pozostało jej nic innego, jak wrócić do pokoju.

- Dobranoc - mruknęła i odeszła.

W połowie drogi zatrzymała się i popatrzyła na księżyc. Poczuła, że jeszcze nigdy nie była tak samotna...

W oczekiwaniu na Rafe'a przez ponad godzinę przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, co też sobie pomyśli personel hotelu.

Rafe wciąż nie wracał, więc pomimo zmęczenia oddawała się rozmyślaniom. Zdecydowała się wyruszyć na tę wyprawę dla dobra dziecka, choć sporą rolę odegrała także chęć wymierzenia sprawiedliwości łotrowi, który ją porzucił. Tymczasem pod wpływem Rafe'a prawie całkiem zapomniała o oszuście.

Zastanawiała się, czy sprawia wrażenie dziewczyny, która ma zakusy na Rafe'a Sandersona? Czy wyglądała na łowczynię majątków? Czy dlatego postanowił trzymać ją na dystans?

Westchnęła ciężko. Znowu poczuła się przeraźliwie samotna. Nie miała pojęcia, czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć o Rafe. Co z tego, że uwielbiała jego towarzystwo, skoro nie było szans na wspólną przyszłość. Nawet jej nie lubił. Najwyższa pora stawić czoło rzeczywistości...

W końcu zasnęła, mając mętlik w głowie, niepewna, co przyniesie następny dzień.

Gdy się obudziła rano, od razu uświadomiła sobie, że nie słyszała, jak Rafe kładł się do łóżka, chociaż pościel była wyraźnie pognieciona. Tylko gdzie on się podział?

Na poduszce dostrzegła list. Niepewnie sięgnęła po kartkę i odczytała jej treść:

Coś mi wypadło. Wrócę dopiero jutro rano. Zarezerwowałem Ci miejsce na statku wycieczkowym, popłyniesz podglądać wieloryby. Miłych wrażeń. Chyba już jutro wrócimy do domu.

Rafe

Ponownie się położyła i zamknęła oczy. I pomyśleć, że jeszcze wczoraj czuła się przy nim tak dobrze. Teraz dostała za swoje. Wiadomość od niego nie pozostawiała cienia złudzeń. Nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O piątej po południu Maisie wróciła z rejsu. Humor wyraźnie się jej poprawił, była teraz zadowolona i pogodna.

Łódź zbliżyła się na odległość zaledwie kilku metrów do trzech humbaków: matki, jednodniowego dziecka i towarzyszącego im wieloryba. Wyspy Vava'u znajdują się na szlaku corocznych wędrówek tych pięknych ssaków, które migrowały na północ z mórz antarktycznych.

Maisie żałowała tylko, że nie zdecydowała się na wspólną kąpiel z wielorybami. Co lepsi pływacy wśród uczestników wycieczki postanowili zanurkować bez butli tlenowych w kryształowo czystych wodach Oceanu Spokojnego. Chciała do nich dołączyć, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie, choć w wodzie czuła się jak ryba. Organizatorzy rejsu wyraźnie podkreślali, że nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za ewentualne wypadki.

- Jestem w ciąży - wyjaśniła Maisie młodej przewodniczce. - Chyba nie powinnam nurkować?

- Czasami zdarza się im energicznie wyłaniać z wody i zanurzać, wówczas trzeba prędko uciekać. Wysilek i napięcie mogłyby być dla pani niebezpieczne - zgodziła się dziewczyna. - Poza tym w pośpiechu trudno jest wskoczyć z powrotem do łodzi.

Ponurkuje pani później, w Swallow Caves.

Gdy pływacy wrócili na pokład, trzy wieloryby dały wspaniały pokaz -

wynurzyły się, wygięły w łuk ponad powierzchnią wody i uderzyły ogonami o fale. Młodzik naśladował matkę i drugiego wieloryba, które bardzo pilnowały, by przypadkiem nie skrzywdzić malucha.

Maisie pomyślała, że to niezwykle wzruszające widowisko, i nagle poczuła, że ściska ją w gardle. Rozejrzała się po twarzach towarzyszy podróży i zrozumiała, że czują to samo.

Przejęta bliskością wielorybów nie zauważyła, że jeden z aparatów fotograficznych celuje nie tylko w piękne zwierzęta, lecz czasami także w nią. Jego właściciel, mężczyzna pod trzydziestkę, zerkał na nią z ciekawością. Przypatrywał się jej już wcześniej, w restauracji, ale wówczas wyszedł wcześniej niż ona. Miał ją na oku także w ciągu dnia.

Nie miała pojęcia, że podsłuchiwał, gdy mówiła przewodniczce o ciąży. Po rejsie między wyspami zatrzymali się na przepięknej białej plaży, gdzie zjedli lunch. Na koniec nurkowali wśród niezrównanych skał Swallow Caves.

Łódź przybiła do tongańskiego molo, skąd pieszo wróciła do hotelu, oszołomiona i zachwycona natłokiem wrażeń. Gdy szła spacerem po plaży, uświadomiła sobie, że jest chyba jedyną samotną osobą na wyspie. Otaczały ją pary, a ona nawet nie miała komu opowiedzieć o tym cudownym dniu.

Ze smutkiem zamknęła się w pokoju i grzbietem dłoni otarła parę irytujących łez. Nagle dotarło do niej, że nie jest sama - na łóżku leżał wyciągnięty Rafe, z rękami pod głową.

Nie spał. Na jej widok usiadł, a ona ze zdumienia upuściła torbę plażową.

- To ty! - wykrztusiła.

- Nie da się ukryć - przyznał. - A co w tym złego? Dlatego płaczesz?

- Nie - burknęła. - Cała jestem w piasku i soli, jakaś drobina musiała dostać mi się do oczu. Muszę wziąć prysznic, ale...

Wstał i podszedł bliżej.

- Wyglądasz tak, jakbyś płakała. Jak minął dzień? Maisie odetchnęła z ulgą, a jej twarz się rozpromieniła.

- Rewelacyjnie - wyznała. - Co prawda nie pływałam z wielorybami...

- Dlaczego nie? - zdziwił się, ale pokiwał głową, gdy wymownie spojrzała na brzuch. - No jasne. Cięża ci służy, dzięki niej nabierasz rozsądku.

- W każdym razie dziękuję, że zorganizowałeś mi tak fantastyczną wyprawę. Spodziewałam się ciebie dopiero jutro.

- Zmieniłem plany. Może weźmiesz szybki prysznic, a potem pójdziemy coś

zjeść? Jesteś głodna?

- Na wycieczce zjadłam spory lunch i wytrzymam do kolacji, ale...

- Zaczekam na dworze - przerwał jej stanowczo.

Maisie wzięła prysznic i przebrała się w szorty khaki oraz luźną, żółtą bluzkę.

Włosy związała w koński ogon.

Rafe wstał, gdy wyszła na werandę.

- Chodźmy na spacer - zaproponował.

Wydawała się zaskoczona, ale tylko wzruszyła ramionami i razem zeszli po schodkach. Gdy zbliżali się do głównego wjazdu do ośrodka, z samochodu zaparkowanego po drugiej stronie wysiadł mężczyzna i otworzył bramę. Maisie nagle stanęła jak wryta. Rafe również znieruchomiał, wpatrzony w jej pobladłą twarz.

- Rafe? - spytała drżącym głosem. - A właściwie...

- Nie - zaprzeczył. - To mój kuzyn, Tim Dixon. Proponuję, żebyś porozmawiała z nim w chacie. Zostawiam was. Później zabiorę cię na kolację, wtedy pogadamy o tym, co się stało.

Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Jakiś czas później Maisie stała na plaży i patrzyła na morze. Czuła się tak, jakby łuski spadły jej z oczu.

Tim Dixon rzeczywiście był dość podobny do kuzyna i potwierdził, że się pod niego podszywał. Nawet nie próbował ukrywać wrogości do Rafe'a.

Spytała go, skąd ta niechęć.

Wzruszył ramionami. Jego zdaniem, Rafe nie zasługiwał na to wszystko, co miał. Tak naprawdę majątek powinien trafić w ręce Tima. Nie, nie zamierzał zanudzać jej szczegółami. Jak na ironię, Maisie była chyba jedyną dziewczyną w Australii, która nie słyszała o Rafe.

Słuchała go z osłupieniem. Gdy się otrząsnęła, opowiedział jej trochę o sobie. Nie miał jej nic do zaproponowania, tonął w długach i dlatego znalazł się w Tonga. Pracował tutaj jako instruktor nurkowania. Był gotów uznać dziecko. Zauważyła, że od słońca pojaśniały mu włosy. Nosił bermudy oraz podkoszulek, który podkreślał jego opaleniznę i muskulaturę.

Im dłużej z nim rozmawiała, tym bardziej była przekonana, że Tim Dixon jest samotnikiem i egoistą.

Niewiele mówiła. Nie zwymyślała go, nie uderzyła, choć na to zasługiwał. Zgodziła się, że nie ma sensu wnosić pozwu o uznanie ojcostwa. Zdumiała się, gdy jej powiedział, że Rafe i tak zadba o jej bezpieczeństwo finansowe.

- Przecież go nienawidzisz! - krzyknęła.
- Tak - odparł głucho.
- I pozwalasz, żeby płacił za twoje wybryki?

Tim milczał. Po chwili Maisie wstała i odeszła.

- Więc sprawa załatwiona?! - zawołał za nią.
- Tak. Nie chcę cię więcej widzieć.

Długo stała na plaży i rozmyślała o tym, co ją spotkało. W końcu postanowiła wrócić do pokoju, ale gdy szła przez jadalnię, zawołał ją jeden z kelnerów. Rafe podobno czekał na nią w restauracji, a kolacja już była gotowa.

Na powitanie Maisie wstał, a gdy ujrzał jej minę, bez słowa nalał jej kieliszek wina.

- Napij się - poradził.

- Nie.

- Tak. - Podał jej kieliszek. - Taka odrobina alkoholu ci nie zaszkodzi. Przykro mi, że tak to wyszło, ale wołałem doprowadzić sprawę do końca. Inaczej oskarżyłabyś mnie o ukrywanie prawdy.

- Jakkolwiek byś to rozegrał, skutek byłby taki sam - odparła. Pociągnęła nosem i zlizwała z warg słone łzy. - W jaki sposób odkryłeś, że to on?

- Od samego początku podejrzewałem, że Tim mógł maczać w tym palce. Zdarzało się już, że nas mylono. Poza tym ma do mnie żal.

- Nic mi nie powiedziałeś...

- Maisie, po pierwsze, nie wiedziałem, że to jego robota. Po drugie, nie miałem pewności, czy nie jesteś z nim w zмовie.

Musiała przyznać, że miał prawo podejrzewać ją o próbę oszustwa.

- Jak go zmusiłeś do uznania ojcostwa?

- Lepiej nie pytaj. - Potarł szczękę. - I co?

- Powiedział... - Umilkła, gdy kelner podawał zupę szparagową. - Podobno ma powody, żeby cię nie lubić. Mówił, że odziedziczyłeś majątek, który należał się jemu. Poza tym dorastał w twoim cieniu i musiał to znosić.

Rafe podniósł łyżkę.

- Nie miałem z tym nic wspólnego. Ojciec Tima był bratem mojej mamy. W zwykłych okolicznościach Tim odziedziczyłby imperium Dixonów. Niestety, wypadł z łask ojca, a także mojego dziadka. Przyłapano go na gorącym uczynku, kiedy kradł pieniądze zarobione przez firmę, i w rezultacie został wydziedziczony. Większość majątku trafiła w ręce mojej mamy, czyli najstarszego dziecka, zwłaszcza że nie miała

więcej braci. Maisie, zjedz coś.

Oderwała kawałek bułki i skosztowała zupy szparagowej. Smakowała wyśmienicie, ale Maisie brakowało apetytu. Z wysiłkiem przełknęła kilka łyżek.

- Jakiś czas później ojciec Tima, czyli mój wuj, zginął podczas niefortunnego skoku ze spadochronem. Tim miał wówczas sześć lat. Mama ulitowała się nad nim i jego matką. Wprowadziła ich do rodziny. Dziadek już wówczas nie żył. Mama opłaciła Timowi naukę, także studia, a dodatkowo założyła jemu i jego matce specjalny fundusz powierniczy. Spędziłem z Timem mnóstwo czasu w Karoo, kiedy dorastaliśmy.

- Wiedziałeś, jak bardzo cię nie lubi?

Rafe długo wpatrywał się w pociemniałe wody oceanu.

- Nie zdradzał się z uczuciami do czasu śmierci mojej mamy. Mieliśmy wtedy po dwadzieścia parę lat. Któregoś dnia oświadczył, że zamierza wytoczyć mi proces i domagać się przekazania majątku, który mu się rzekomo prawnie należy.

Maisie odłożyła łyżkę, odsunęła talerz z zupą i wypła łyk wina.

- Obyło się bez sprawy sądowej - ciągnął Rafe. - Rzecz jasna, nie miałby żadnych szans, zwłaszcza że mój ojciec wyłożył mnóstwo pieniędzy Sandersonów na ratowanie imperium Dixonów przed upadkiem, spowodowanym suszą i obniżeniem cen wełny. Tim nie miał o tym pojęcia.

Rafe dokończył zupę i sięgnął po wino.

- Mimo wszystko postanowiliśmy zaproponować Timowi ugodę, pod warunkiem że wycofa wniosek i nigdy więcej nie będzie zakładał przeciwko nam sprawy sądowej. Zgodził się. Niestety, wygląda na to, że roztrwonił zarówno pieniądze z ugody, jak i z funduszu powierniczego.

Oczy Maisie zaszyły łzami i zamigotały w świetle świec.

- Chyba nie było mu łatwo - zauważyła.

Rafe spojrzał na nią niepewnie. Czyżby nadal kochała jego kuzyna?

Zacisnął usta.

- Czy to znaczy, że chcesz go mieć z powrotem?

- Ależ skąd!

- Zachowujesz się tak, jakbyś się nad nim użalała.

- Nie. - Sama się zastanawiała, o co jej chodzi.

Może pragnęła jakoś usprawiedliwić niedopuszczalne zachowanie ojca jej dziecka? Pewnie w gruncie rzeczy nie chciała myśleć o nim z pogardą i goryczą. Westchnęła.

- Nie. Między mną a nim wszystko skończone.

- Tim Dixon potrafi być nieodparcie uroczy, prawda? - zauważył Rafe. - Do czasu, gdy się go lepiej pozna.

- Dziękuję ci - szepnęła.

Na drugie danie jedli rybę. Pokrzepiona posiłkiem Maisie nieco się odprężyła i zaczęła rozmyślać o innych sprawach.

- Wygląda na to, że wkrótce będziemy musieli się pożegnać - zauważyła.

Popatrzyła na niego. Miał inteligentną twarz, oszałamiająco atrakcyjną, gdy się śmiał, i niepokojąco zagadkową w chwilach zadumy.

- Gdzie zamieszkaasz? Wspomniałaś o sprzedaży domu rodziców.

- Chętnie bym w nim pozostała. Nie czuję się tam tak samotna jak wszędzie indziej, poza tym wiąże się z nim wiele moich cudownych wspomnień. - Zwiesiła głowę. - Cóż, muszę się go pozbyć. Po sprzedaży budynku zapewne wynajmę mieszkanie, gdzie będę mogła udzielać lekcji gry na pianinie.

Rafe starannie oderwał fragment ryby i wydłubał ość.

- Zostaniesz w domu rodziców - oznajmił stanowczym tonem. - Zadbam o to.

Maisie odłożyła widelec.

- Nie. Nie chcę niczyjej litości, a już na pewno nie twojej - zaprotestowała stanowczo.

Rafe uniósł brwi.

- Na pewno nie mojej? Co przez to rozumiesz?

- Chcę... oderwać się od tego wszystkiego. Muszę zamknąć ten rozdział w życiu i stworzyć coś nowego.

- Czy ktoś ci broni? - zdumiał się. Przełknęła ślinę.

- To trudno wytłumaczyć, ale wolałabym zrobić to po swojemu. Dziękuję ci za życzliwość.

- Maisie, twoje dziecko należy do rodziny Dixonów, czy tego chcesz, czy nie.

- Co... co chcesz przez to powiedzieć? - wykrztusiła.

- My wszyscy, z niechlubnym wyjątkiem Tima, dbamy o członków rodziny i nie zostawiamy ich własnemu losowi.

Wyprostowała się z irytacją.

- Własnemu losowi? Jestem matką tego dziecka i ja się nim będę zajmowała!

Uważasz, że nie jestem w stanie zaopiekować się nim należycie?

- Wybacz, źle się wyraziłem. Dziewczyna w twojej sytuacji chyba powinna się cieszyć z propozycji wsparcia!

Musiała przyznać, że w innych okolicznościach byłaby mu wdzięczna. Niestety,

spotykaniu się z Rafe'em w przyszłości mogłoby być dla niej trudne. Nie była w stanie o nim zapomnieć, a tego potrzebowała dla zachowania równowagi psychicznej.

- Nie myślę logicznie - wyznała. - Najlepiej będzie, jeśli jutro wrócę do domu i pomyślę w spokoju.

- Doskonale - zgodził się. - Polecimy razem.

- O, nie, wykupiłam bilet powrotny.

- Maisie - powiedział ostrzegawczym tonem. - Nie kłóć się ze mną. Proszę.

Ustąpiła nadspodziewanie łatwo.

- Dziękuję. Chyba faktycznie nie ma sensu, żebym leciała z przesiadkami i opóźnieniami. Trochę opadam z sił.

- Wyglądasz na nieco wyczerpaną. Idź spać - zasugerował. - Jakoś wyjaśnię kelnerowi, dlaczego nie zjemy deseru. Aha, jeszcze jedno. Zwolnił się pokój obok naszego, więc go od razu wynająłem.

- Ale jak to będzie wyglądało? Czy powiedziałeś obsłudze, że nie jesteśmy małżeństwem?

- Nie, nie powiedziałem. Jakbyś to wyjaśniła personelowi, gdyby ktoś cię poprosił?

Otworzyła i zamknęła usta.

- Właśnie - podsumował. - Powiedziałem obsłudze, że muszę pracować w nocy i nie chcę ci przeszkadzać. Zrozumieli.

Przez pewien czas Rafe siedział w restauracji sam i rozmyślał o wydarzeniach dnia.

Tim Dixon chłodno przyznał, że czasami mylono go z bogatym kuzynem, więc postanowił wykorzystać ten fakt do podrywania dziewczyn. Tak właśnie zrobił podczas imprezy weselnej, kiedy po raz pierwszy ujrzał Mairead Wallis.

Wyraźnie rozbawiony wyjaśnił Rafe'owi, że - o ironio - Maisie nigdy nie słyszała nazwiska Sanderson. Na dodatek była skryta i zamknięta w sobie, choć na pierwszy rzut oka wyglądała na chętną do śmiałej zabawy.

Tim oznajmił, że nie miał najmniejszego zamiaru zostać ojcem jej dziecka. Po prostu mieli pecha, i tyle. Naiwna i niewinna Maisie dała się uwieść, a poza tym, ile dziewczyc zachodzi w ciążę za pierwszym razem? Poza tym wcale nie chciał jej tak szybko porzucać. Rzecz jasna, ani mu w głowie był ślub z nią - po prostu wierzyciele zagrozili mu więzieniem i musiał salwować się ucieczką. Królestwo Tonga wydawało się najodpowiedniejszym miejscem.

Rafe przez moment współczuł kuzynowi, który zachowywał się w życiu

nieporadnie i głupio, ale potem przypomniał sobie Maisie i natychmiast stracił resztkę ciepłych uczuć dla Tima. W twardych, surowych słowach zagroził mu odpowiedzialnością karną, jeżeli nie zastosuje się do jego poleceń. Rozstali się w lodowatej atmosferze, jeszcze bardziej skłócenii niż wcześniej.

Mimo wszystko Rafe osiągnął swój cel. Dlaczego więc tak bardzo się teraz przejmował? Powrócił myślami do poprzedniego wieczoru. Maisie nie zachowywała się jak dziewczyna, której jakiś niegodziwiec złamał serce. Podobała mu się i pragnął jej, chociaż nosiła dziecko innego...

Następnego ranka James odwiózł ich na lotnisko. Ponieważ poprzednio jechali w ciemnościach, tym razem postanowił odegrać rolę przewodnika i ochoczo demonstrował rozmaite ciekawe miejsca. Dzięki temu Maisie zobaczyła plantacje wanilii, taro i chlebowca. Rzecz jasna, palmy kokosowe oraz bananowce rosły wszędzie.

Dzięki Jamesowi zwiedziła królewską rezydencję w Neiafu, a także przystań portową z licznymi jachtami. Minęli kilka kościołów. Na wieży jednego z nich dzwoniły dzwony, a wierni tłumnie wchodzili do środka. Maisie ze smutkiem pomyślała, że nie miała okazji posłuchać tongańskiego chóru.

- Co to znaczy *ofa atu*? - spytała Jamesa. - Słyszałam ten zwrot kilka razy. Czy to forma pożegnania?

James pokręcił głową.

- To znaczy „kocham cię” - wytłumaczył. - „Do widzenia” to *alu a*. Odpowiada się na to: *nofo a*.

Ciekawe, westchnęła w duchu. Kocham cię i do widzenia...

James mówił tyle ciekawych rzeczy, że na pewien czas oderwała się od rozmyślań o Rafe, który przyśnił się jej w nocy. W jej śnie byli razem w kościele i szli do ołtarza, ramię w ramię, aby wziąć ślub. Obudziła się ze łzami na policzkach i już do rana nie zdołała zasnąć.

Z tej bezsennej nocy płynęła tylko jedna korzyść.

Podczas podróży samolotem Maisie spała jak zabita, aż do samego lądowania. Na lotnisku poznała trzech pracowników Rafe'a, którzy przyszli powitać szefa i od razu wciągnąć go w wir pracy. Jednym z nich był Jack Huston. To on odprowadził Maisie do taksówki i z góry zapłacił za kurs, żeby bezpiecznie wróciła do domu. Wcześniej lakonicznie pożegnała się z Rafe'em, a on obiecał, że będą w kontakcie.

Maisie z ulgą schroniła się w samochodzie. Była do tego stopnia wyczerpana fizycznie i psychicznie, że w każdej chwili mogła wybuchnąć niekontrolowanym

płaczem. Wolała się rozstać z Rafe'em szybko i mieć to już za sobą.

Postanowiła, że przy najbliższej okazji będzie lepiej panowała nad sobą, na wypadek gdyby ich następne spotkanie miało być ostatnim. Musiała wreszcie obmyślić sposób na usunięcie Rafe'a ze swojego życia.

Tydzień później zjawił się u niej z wizytą.

Była przygotowana, zawnocześnie zaparzyła kawę, ale zanim podała ją na werandzie, szybko oprowadziła go po domu i wyjaśniła, jakie plany przebudowy mieli jej rodzice.

Gdy w końcu wyszli na świeże powietrze, Rafe w milczeniu zapatrzył się w dal. Po dłuższej chwili wyznał, że z takiego domu on również nie chciałby się wyprowadzić.

Maisie zgodziła się, że widok jest niezwykle, ale dodała, że podjęła już ostateczną decyzję o wyprowadzce.

Rafe przyjrzał się jej z uwagą. Miała na sobie luźny sweter i spodnie z szerokimi nogawkami, włosy spięte na karku. Zauważył, że pod oczami pojawiły się wyraźne cienie. Czyżby straciła apetyt?

- Maisie, obawiam się, że faktycznie musisz się przeprowadzić, ale nie ma konieczności, żebyś traciła ten dom.

Usiadła naprzeciwko niego.

- Nie, Rafe, niestety nie mogę przyjąć...

- Maisie - powiedział z naciskiem. - Lada moment zostaniesz gwiazdą brukowców jako moja ciężarna kochanka, która w Tonga udawała moją żonę.

Wstrzymała oddech i zrobiła wielkie oczy.

- Niemożliwe... - wyszeptała. - Jak to?

- Rozpoznał mnie ktoś na Vava'u. Paparazzi dostali cynk, że pan i pani Sanderson zatrzymali się tam w hotelu. Mają już nawet nasze zdjęcia z wyspy. Ktoś z obsługi potwierdził, że wszyscy entuzjastycznie powitali małżeństwo Sandersonów.

- Wiedziałam, że powinniśmy byli bardziej się pilnować...

- Fakt - zgodził się. - Ale teraz musimy stawić czoło teraźniejszości, a nie rozpamiętywać przeszłość.

- Skąd masz informację o przecieku?

- Od przyjaciela z mediów. Pociągnąłem za sznurki, żeby nieco spowolnić moment sprzedaży historii którejś z gazet, ale taka taktyka jest dobra tylko na krótką metę. Ktoś w końcu się skusi, kupi tę informację i zrobi z niej użytek. Ale to nie wszystko. Mój przyjaciel gruntownie zbadał sprawę i dowiedział się, że krążą pogłoski o naszym wspólnym pobycie na „Mary-Lue”.

- Melissa - westchnęła Maisie. - Twoja okropna przyjaciółka!

Wzruszył ramionami.

- Okropna rodzina. Tak naprawdę jesteśmy spokrewnieni, Melissa wywodzi się z Dixonów. Pewnie dlatego ją toleruję.

- Znowu Dixonowie! Rafe, masz koszmarnych krewnych.

- Do pewnego stopnia - przyznał lakonicznie. - Istnieje tylko jeden sposób, żeby powstrzymać to, co nam grozi.

- Jaki?

- Muszę się z tobą ożenić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Oszłupiała Maisie wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Wykluczone...

- Maisie! - zniecierpliwiał się. - Rozpatrzmy sprawę punkt po punkcie. Na początek zastanówmy się nad twoją pracą.

- Już się pogodziłam z odejściem ze szkoły.

- Nie przyszło ci do głowy, że może już nigdy nie wrócisz do zawodu, jeśli twoje zdjęcia ukażą się na pierwszych stronach marnych gazet? Wątpię, żebyś znalazła uczniów, nawet prywatnie.

Przygryzła wargę. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak poważne mogą być konsekwencje niechcianej popularności.

- Czy wiesz, jak to jest, kiedy dziennikarze czatują na ciebie o każdej porze dnia i nocy? - ciągnął. - Wywrócą twoje życie do góry nogami! A jak zareagują emeryci, dla których grywasz w niedziele? Jak poczuliby się twoi rodzice?

- Na pewno wspieraliby mnie w trudnych chwilach. Gdybym nie była smutna i samotna, w ogóle nie doszłoby do tej koszarnej sytuacji.

- Ale ich już nie ma - zauważył łagodnie. - Nie mogą cię podtrzymywać na duchu.

- Na pewno istnieje jakiś sposób, żeby wygrać z dziennikarzami.

Nie spuszczał z niej oczu.

- Są nasze zdjęcia zrobione teleobiektywem przez okno w restauracji w Tonga. Podobno wyglądasz na nich kwitnąco... Na paru innych widać obrączkę, a w dodatku ktoś podsłuchał, jak mówisz przewodniczce, że nie będziesz pływająca, bo jesteś w ciąży.

Powróciła myślami do cudownej wycieczki na obserwacje wielorybów. Na łodzi był ktoś, kto ją śledził.

- To okropne - jęknęła. - Ale chyba mogłabym po prostu zniknąć na pewien czas, prawda? Do czasu, gdy sprawa przycichnie.

- Nie - zaprzeczył łagodnie.

- Dlaczego?

- Bo błoto, którym cię obrzuca, będzie bardzo trudne do usunięcia. Poza tym sam cię wpakowałem w tę sytuację, choć wiedziałem, czym to grozi. Chyba oboje uznaliśmy, że znajdujemy się na tyle daleko od domu, że jesteśmy absolutnie bezpieczni. Na pewno nie zostawię cię teraz na pastwę tych sępów.

- Przecież po kilku dniach awantura ucichnie, ludzie stracą zainteresowanie...

Rafe zmrużył szare oczy.

- Nawet nie podejrzewasz, do jakich sposobów muszę się uciekać, żeby chronić prywatność. Dziennikarzy najbardziej interesuje to, z kim zamierzam się ożenić. Poza tym pozostaje jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Chodzi o Tima Dixona. Kiedy dotrą do niego nowiny, z całą pewnością skorzysta z okazji, aby ogłosić wszem wobec, że to on jest ojcem dziecka, nie ja. Brukowce rzucą się na tę informację jak wilki. Maisie pobladła.

- Przecież mógłby to zrobić nawet wtedy, gdybyśmy się pobrali.

- Nie. Tim ma trochę oleju w głowie i dobrze wie, że popełniłby poważny błąd, atakując moją żonę. Samotna, opuszczona i bezradna Maisie Wallis to jedno. Żona wpływowego i bogatego krewniaka to zupełnie coś innego.

Nagle przeszył ją dreszcz i zachwiała się, jakby miała zemdleć.

- Napij się kawy - zaniepokoił się Rafe.

Posłusznie wypła łyk mocnego napoju i podniosła głowę.

- Przecież my nie chcemy brać ślubu. To idiotyczne - wykrztusiła przejęta.

Przez długą chwilę wpatrywał się w morze, zanim znowu spojrzał Maisie w oczy.

- Czy jesteś tego absolutnie, stuprocentowo pewna? Naprawdę nie chcesz ślubu ze mną?

Na jej policzkach ponownie pojawiły się rumieńce.

- Nie rozumiem - wykrztusiła. Jej serce waliło jak młotem. - Co chcesz przez to powiedzieć?

Milczał, ale ani na moment nie spuszczał z niej wzroku.

Nagle wstała, odwróciła się do niego plecami i oparła łokcie o balustradę. Rafe

czekał spokojnie, z rękami w kieszeniach. W końcu ponownie na niego spojrziała.

- Nie rozumiem tego, ale przy tobie mam poczucie bezpieczeństwa. - Przełknęła ślinę. - Jesteś jedynym człowiekiem na świecie, któremu leży na sercu moje dobro. - Uśmiechnęła się przelotnie. - Wiesz, kiedy jestem głodna albo padam z nóg ze zmęczenia, interesujesz się mną. Ale to wszystko za mało, żeby się zakochać. Przecież mam powody, żeby nie kierować się w życiu sprawami uczuciowymi. Popatrzyli sobie w oczy.

- Twoim zdaniem można przeciwstawić się uczuciom? - zapytał. - Serca nie da się wyłączyć, trzeba go słuchać.

- Wiem, że muszę pozostać głucha na jego podszepty. Teraz jestem zdana wyłącznie na siebie i mam tego świadomość. - Pogłaskała się po brzuchu. - Poza tym, nie jestem aż tak naiwna, jakby się mogło wydawać. Żaden mężczyzna mnie nie zechce, a już na pewno nie ktoś, kto może mieć każdą kobietę na świecie. - Jej oczy pociemniały.

- Dlaczego tak uważasz? Naprawdę sądzisz, że kobiety tylko czekają, aż wskażę którąś palcem?

Uniosła brwi.

- Wiele z nich na pewno tak. Jesteś bogaty i całkiem sympatyczny, chyba że akurat ogarniają cię dyktatorskie zapędy. Sam wspomniałeś, że dużo kobiet jest tobą zainteresowanych.

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Jak dotąd skutecznie udawało mi się unikać ślubu.

- Właściwie dlaczego? Czy jest jakiś ukryty powód twojej niechęci do małżeństwa?

Roześmiał się.

- Może po prostu nie udawało mi się oddzielić ziarna od plew. A może jeszcze nie natrafiłem na ziarno.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jak dotąd jeszcze żadna kobieta nie przedstawiła mi ważnego powodu, dla którego nie powinienem się z nią wiązać. Ty jesteś pierwsza, Maisie. Do tej pory zawsze pojawiały się niewłaściwe kobiety z niewłaściwymi argumentami. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

Przez kilka sekund zastanawiała się nad jego słowami.

- Nie rozumiem, powiedz, do czego zmierzasz.

- Nie chcesz wyjść za mnie i ten fakt wydaje mi się zagadkowo fascynujący. -

Wbił wzrok w dal i zmrużył oczy pod wpływem słońca.

- Ale przecież inne kobiety... Wśród nich na pewno były miłe dziewczyny... -

Urwała zmieszana.

Rafe Sanderson skrzywił się i pomyślał o Alicji Hindmarsh.

- Tak, bardzo miłe - burknął z niechęcią. - Niemniej chodziło im wyłącznie o to, żeby zaciągnąć mnie przed ołtarz.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyznała.

- Nie martw się. Powinnaś spojrzeć prawdzie w oczy: po prostu nie masz wyboru, Maisie. A może chcesz, żeby ludzie uznali cię za dziewczynę, która hojnie rozdaje swoje wdzięki?

Wzdrygnęła się.

- Gazety mogą mnie oczernić nawet jako mężatkę.

- Nie. - Stanowczo pokręcił głową. - Jako młoda para będziemy kiepskim materiałem do plotek, bo cała historia straci posmak skandalu.

Maisie ukryła twarz w dłoniach, opuściła ręce i ponownie usiadła na krześle.

- O jakim małżeństwie myślisz?

- Chodzi mi o małżeństwo z nazwy, tylko do czasu narodzin dziecka. Chyba rozumiesz, jakie korzyści płyną z takiego rozwiązania. Mam środki, które zapewnią ci bezpieczeństwo i komfort w najtrudniejszym okresie. Co będzie później... czas pokaże. Może będzie nam ze sobą dobrze. Jeśli nie, w odpowiednim momencie dyskretnie weźmiemy rozwód.

- Myślisz, że może nam być ze sobą dobrze?

- Nie tak dawno temu słusznie zauważyłaś, że powinienem się ożenić...

Zauważyłaś, że nie robię się coraz młodszy. Oboje mamy powody, żeby nie idealizować miłości. To nie znaczy, że nasze małżeństwo musi być z założenia niewypałem. Co oczywiste, przekonamy się o tym z biegiem czasu.

Maisie zwiesiła głowę i nagle poczuła w głębi ciała dziwne łopotanie. Rozchyliła usta, szeroko otworzyła oczy, położyła dłonie na brzuchu. Łopotanie się powtórzyło.

- Co jest? - zaniepokoił się Rafe.

- Poruszyło się - wyjaśniła cicho. - Dziecko.

- Po raz pierwszy?

Skinęła głową.

- Wiesz już, jakiej jest płci?

- Dużo wskazuje na to, że to dziewczynka, chociaż jeszcze za wcześnie, żeby dało się to ustalić na sto procent. - Uśmiechnęła się z czułością. - Niedawno miałam

USG. Jeśli faktycznie będzie dziewczynka, dam jej na imię Susan, po mojej mamie. Już z nią rozmawiam, zwracam się do niej Susie. Ciekawe, czy będzie ruda? - Jej zielone oczy rozbliły.

- Może Susie będzie do mnie podobna - zauważył i nagle spoważniał. - Maisie, chyba właśnie o niej powinnaś myśleć w pierwszej kolejności.

Nieoczekiwanie uświadomiła sobie, że jeśli nie wyjdzie za Rafe'a Sandersona, pozbawi swoje dziecko odpowiedniego startu życiowego. Susie będzie żyła z matką o fatalnej reputacji, do tego zapewne bezrobotną. W takiej sytuacji najlepszym rozwiązaniem byłaby przeprowadzka do innego miasta, może innego kraju, i rozpoczęcie tam nowego życia.

Odetchnęła głęboko.

- Chyba masz rację. Nie mam wyboru. Ale w innych okolicznościach na pewno nie zdecydowałabym się na taki krok. - Zastanowiła się. - Może to zabrzmiało niewdzięcznie...

- To zabrzmiało w typowy dla ciebie sposób - przerwał jej. - I nie mam ci tego za złe. Czuję się za ciebie odpowiedzialny, jestem przecież spokrewniony z twoim dzieckiem. Uwierz mi, Maisie. Zrób to, co jest teraz najlepsze dla ciebie i dla Susie.

- Racja - powiedziała krótko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwa tygodnie później Maisie przeczytała w gazecie informację na swój temat.

Rafael Sanderson, do niedawna jeden z najbardziej pożądanых kawalerów w kraju, dyrektor Sanderson Minerals oraz właściciel imperium hodowlanego Dixonów, w zaskakującym oświadczeniu zadeklarował, że właśnie wziął ślub. Ceremonia miała charakter całkowicie prywatny i rodzinny, niewiele też wiadomo o jego żonie, Mairead Sanderson, z domu Wallis. Do prasy nie dotarły żadne szczegółowe informacje z uroczystości.

Obok artykułu zamieszczono dwie fotografie. Na jednej widniał Rafe w smokingu, a na drugiej Maisie, w drogiej sukience. Oba zdjęcia wykonano w studio, a Rafe zadbał o to, żeby dostarczono je do gazet. Maisie miała na palcu kosztowny pierścionek zaręczynowy, z wielkim szmaragdem w otoczeniu brylantów.

Pomyślała, że na tym zdjęciu wygląda jak płochliwy jelen, gotowy do ucieczki.

Zdarzenia potoczyły się w tak lawinowym tempie, że Maisie ledwie potrafiła za nimi nadążyć.

Dwa dni po wizycie Rafe'a przeprowadziła się do luksusowego apartamentu, wynajętego w imieniu Jacka Hustona. Z ulgą wyniosła się z domu rodziców, bo już kilka razy odbierała głuche telefony i stawała się coraz bardziej niespokojna.

Odnosiła również nieprzyjemne wrażenie, że jest obserwowana. Czuła na sobie wścibskie spojrzenia, wiedziała, że śledzą ją obcy ludzie. Coraz częściej niespokojnie oglądała się za siebie, coraz gorzej sobie radziła z samotnością i strachem.

Po przeprowadzce dowiedziała się, że Rafe musi pilnie lecieć do Melbourne w ważnych sprawach zawodowych. Nie była w stanie stwierdzić, czy czuje ulgę, czy przygnębienie. Czekala ją bardzo istotna konfrontacja - pod nieobecność Rafe'a miała się nią zająć jego siostra Sonia.

- Nie wiem, co powiedzieć, więc może po prostu się przedstawię - oświadczyła od progu. - Nazywam się Sonia Sanderson. Rafe powiedział, że się z tobą żeni i mam zajmować się tobą przez kilka dni... - Urwała i z rękami na biodrach obrzuciła Maisie uważnym spojrzeniem.

Sonia miała śniadą skórę i błyszczące oczy. Przyjrzała się Maisie, jej rajstopom w szkocką kratę, luźnej, zielonej bluzce, spiętym na karku włosom i baletkom na stopach.

- Nie tak sobie ciebie wyobrażałam - oświadczyła.

- Nie potrzebuję opieki - powiedziała Maisie cicho. - Potrafię sama o siebie zadbać.

- Moja droga - westchnęła Sonia z kwaśną miną. - Chociaż jestem starszą siostrą Rafe'a, zachowuję się dokładnie tak, jak wszyscy. Kiedy mówi mi „skacz”, skaczę.

- Zauważyłam - odparła Maisie gorzko. Sonia zamrugwała.

- Zacznijmy od początku - zaproponowała. - Czy powinnyśmy się zaprzyjaźnić? Odnoszę wrażenie, że potrzebujesz przyjaciółki, a ja lubię brata, chociaż ma wkurzający sposób bycia. Jesteś w ciąży, tak? A ten drań Tim Dixon jest ojcem?

Maisie nieoczekiwanie usiadła i wybuchnęła płaczem. Sonia przyniosła jej chusteczki, poklepała ją po ramieniu i zaparzyła herbaty.

Gdy przetoczyła się pierwsza, najgorsza fala spazmów, Maisie z wdzięcznością sięgnęła po herbatę i zaczęła powoli ją pić, sporadycznie pochlipując. Po kilku łykach uspokoiła się na tyle, żeby w miarę normalnie rozmawiać.

- Przepraszam - westchnęła. - Postanowiłam powstrzymać się od łez i zwykle nie wybucham bezsensownym płaczem, ale... - Bezradnie rozłożyła ręce.

- Cięża tak wpływa na kobiety. Wiem o tym dobrze, bo sama trzy razy rodziłam. Jak rozumiem, zgodziłaś się zostać żoną Rafe'a?

- Tylko dlatego, że nie chcę mieć zszarganej opinii. Moje dziecko na to nie zasługuje.

- Czy Rafe budzi w tobie obrzydzenie albo jest ci niedobrze na myśl o nim?

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Ale to jeszcze nie powód, żeby brać ślub, prawda?

Sonia przez chwilę myślała.

- Czy w twoim życiu jest ktoś, kto mógłby stanowczo zaprotestować przeciwko twojemu związkowi z Rafe'em?

- Nie.

- A może musisz zrezygnować z czegoś, na czym ci zależy?

Maisie zmarszczyła czoło.

- Bardzo lubiłam swoją pracę, ale praktycznie już ją straciłam. Sama jestem sobie winna. Poza tym mam tylko dwadzieścia dwa lata, więc jestem jeszcze otwarta na zmiany.

- A może się boisz zakochać w Rafe? Wiesz, moim zdaniem moglibyście stworzyć dobraną parę. Jemu z całą pewnością zależy na tobie, skoro zaproponował ci takie rozwiązanie.

- Wydaje mi się, że taka dziewczyna jak ja nie powinna się zakochiwać w Rafe -

oświadczyła Maisie ostrożnie. - Byłoby to głupie i nierozważne z mojej strony. Czy wyobrażasz sobie, że twój brat mógłby zechcieć związać się z kobietą, która nosi dziecko innego mężczyzny?

- Nie - westchnęła Sonia. - A już na pewno nie dziecko Tima Dixona. Wybacz - dodała pośpiesznie. - Nie zrozum mnie źle. Czasami bywam najbardziej nietaktowną osobą na świecie. Czy mimo to pozwolisz mi zostać? Skoro zamierzasz wyjść za Rafe'a, chętnie pomogę ci w przygotowaniach do ślubu...

Sonia okazała się miłą i życzliwą towarzyszką. Na pytanie, kto pilnuje dzieci, odparła, że jej mąż, z którym jest w separacji. Maisie doszła do wniosku, że skoro tak, to zapewne pozostają w dość przyjaznych relacjach.

Wkrótce Sonia zaproponowała wspólne wyjście na zakupy. Jej zdaniem, Maisie potrzebowała nowej garderoby.

- Na razie jeszcze się nie rozrosłam, a poza tym i tak nie będę się pokazywała publicznie - zaprotestowała Maisie.

- Ale się rozrośniesz. Poza tym nie jesteś skazana na samotność, więc nie powinnaś się umartwiać. Faktycznie, powinnaś unikać miejsc publicznych, lecz i tak nie unikniesz towarzystwa ludzi. - Sonia uśmiechnęła się szeroko. - Poza tym zakupy mają działanie terapeutyczne, a Rafe na pewno nie zbiednieje. Zresztą, idzie lato i wszyscy kupują sobie nowe ubrania.

Maisie czuła się trochę jak Kopciuszek i nie była pewna, czy powinna przyjmować tak kosztowne prezenty od Rafe'a, ale Sonia oświadczyła, że w gruncie rzeczy są to tylko rekwizyty. Dodała, że jeżeli świat ma uwierzyć w szczerą intencję narzeczonych, należy zadbać o odpowiednią oprawę.

- Dlatego musimy teraz wybrać suknię ślubną - podkreśliła. - Białą?

- Nie. Nie mam prawa nosić białej.

- Nie pleć bzdur! Kto by się przejmował archaicznymi tradycjami?

- Po prostu marnie wyglądam w bieli.

Sonia się roześmiała.

- No dobrze, wygrałaś. Poszukamy czegoś innego.

Ostatecznie zdecydowały się na piękny jedwabny komplet w kolorze bladozielonym, zaprojektowany tak, żeby świetnie maskować ciążę.

Maisie polubiła Jacka Hustona, który kilka razy wpadał do niej w odwiedzinach. Był cichy, spokojny, wysoki i szczupły, traktował ją z szacunkiem i nawet jeśli nie podobał mu się dziwaczny pomysł szefa, w żaden sposób tego nie okazywał.

Przy okazji jednej z wizyt Jack poruszył temat jej domu.

- Tak, myślałam o tym - przyznała Maisie.

- Otóż...

- Rafe nie chce, żebyś go sprzedawała - przerwał jej.

- Rafe... - zaczęła Maisie i nagle zmieniła zdanie.

- Nie, nie sprzedam domu, przynajmniej na razie. Chciałabym go jednak wynająć do czasu podjęcia ostatecznej decyzji. W ten sposób nie będę obciążała Rafe'a kosztami związanymi z remontem, naprawami i spłatą kredytu. Jack, czy będziesz mógł się tym zająć? - spytała niespokojnie.

- Tak, oczywiście. O ile wiem, masz jeszcze jacht...

Maisie znów musiała stoczyć wewnętrzną bitwę z samą sobą.

- Chciałabym... go sprzedać.

Jack zapewnił, że chętnie zajmie się także tą sprawą, i wyjął z teczek plik papierów.

- Jeśli zechcesz przekazać mi paszport i złożyć podpisy pod tymi dokumentami, przekażę go do wymiany. W nowym będzie widniało nazwisko Sanderson. To samo zrobię z rachunkami bankowymi i tak dalej.

Zgodziła się z zastrzeżeniem, że sama chce zawiadomić zespół muzyczny i szkołę o rezygnacji. Jack wysłuchał jej uważnie.

- Moim zdaniem powinnaś na każdym kroku informować wszystkich, że wychodzisz za męża i od razu dodawać za kogo. Rafe jest powszechnie znany. Każdy zrozumie, że tak długo utrzymywaliście sprawę w tajemnicy, aby uniknąć niepotrzebnego rozgłosu.

Ponownie się zgodziła, ale jednocześnie dotarło do niej, że Jack z pewnością sporo wie o jej życiu. Doceniała jego starania i praktyczne podejście do życia, niemniej cały czas miała poważne wątpliwości, czy naprawdę powinna wychodzić za męża.

Sonia pojechała do dzieci, ale zapowiedziała, że jeszcze wpadnie. Maisie, zmęczona całodziennym przymierzaniem, poszła wziąć prysznic. Gdy w szlafroku wyszła z łazienki, od razu wpadła na Rafe'a, który otworzył drzwi własnym kluczem i wszedł do mieszkania. Był ubrany w dżinsy i szary sweter.

- Cześć, Maisie - odezwał się. - Czy Sonia się tobą dobrze zajmowała?

Podskoczyła, przestraszona.

- Nie słyszałam cię... Jak się tutaj dostałeś? Póki co jeszcze nie jestem twoją własnością!

Znieruchomiał i wbił wzrok w jej smukłą, nadal wilgotną szyję.

- Nie jesteś i nie będziesz - wycedził. - Nie denerwuj się, nie masz powodu.

- Naprawdę nie mam? - zjeżyła się. - Przez ciebie się ukrywam, boję się pokazywać twarz i wcale mi się to nie podoba.

- Nie jestem pewien, czy faktycznie przeze mnie - odparł. - To ty wkradłaś się na pokład „Mary-Lue” i prawie mnie utopiłaś. Chcesz czy nie, od tego wszystko się zaczęło. Później w tajemnicy poleciałaś za mną do Tonga i byłaś na tyle lekkomyślna, że nawet nie zarezerwowałaś sobie noclegu.

Zbladła, ale jej oczy pociemniały z gniewu.

- Wiesz, Rafe, kompletnie nie rozumiem, dlaczego chcesz się ożenić z taką idiotką!

- Daj spokój - syknął i złapał ją za nadgarstek. - Oboje świetnie wiemy, że nie ma innego wyjścia.

- To nie znaczy, że muszę być zachwycona. Puść! - Szarpnęła się, ale trzymał ją mocno.

- Nie, jeszcze nie. - Miał surową minę, zaciskał usta. - Najpierw wyjaśnimy sobie pewne sprawy. Fakt, oboje popełniliśmy kilka błędów. Nie, nie uważam cię za idiotkę, chyba że zamierzasz bezustannie podgrzewać atmosferę.

Spojrzała mu w oczy.

- Co proponujesz? Nieustannie oglądam się za siebie, nie potrafię nad tym zapanować. - Pociągnęła nosem. - Poza tym uważam się za twoją dłużniczkę. Tyle drogich rzeczy... - Rozejrzała się po pokoju pełnym ubrań. - Nie czuję się komfortowo.

- Może dobrym rozwiązaniem byłoby potraktowanie naszego ślubu na serio. Oboje jesteśmy dorośli, prawda?

- Rafe, dziękuję. Faktycznie, ostatnio dorośleję w ekspresowym tempie. Nigdy jednak nie przestanę wierzyć, że do ślubu potrzebna jest miłość, a nie - i to w najlepszym wypadku - pożądanie.

- Czasami jedno wynika z drugiego.

- Może od tej pory zawsze będę uporządkowaną i przyzwoitą dziewczyną, jeszcze nie wiem. Nie przejmuj się, dam sobie radę. Trochę się denerwuję, chociaż twoja siostra okazała się aniołem.

- Moja siostra dała mi jasno do zrozumienia, że mnie udusi, jeżeli cię skrzywdzę. Choćby z tego powodu musimy zadbać o powodzenie naszego małżeństwa.

- Sonia ci groziła?

- Można tak powiedzieć. Wierz mi, lepiej z nią nie zaczynać. Gdy jest wściekła, zapomina o rozsądku.

Maisie parsknęła śmiechem i nagle oboje poczuli się znacznie lepiej.

Rafe został na drinka i przy okazji opowiedział Maisie, co planuje na podróż poślubną. Postanowił, że spędzą tydzień za miastem.

- Ale chyba nie w Karoo? - zaniepokoiła się.

- Nie, zupełnie gdzie indziej. Z dala od Dixonów.

- Co za ulga...

- Ulga? Mam świadomość, że nie przepadasz za Dixonami, ale nie wszyscy jesteśmy tacy...

- Nie, chodziło mi o to, że na szczęście nie będziemy musieli nic udawać przed rodziną.

- Ach, tak. - Pokiwał głową. - To prawda. Będziemy przebywali wyłącznie w towarzystwie personelu. To fantastyczne miejsce, żałuję, że nie mogę spędzać w nim więcej czasu.

- Jak się tam dostaniemy?

- Helikopterem. Potem wrócimy do Brisbane i zamieszkamy tam, gdzie zechcesz

- dodał i w tym samym momencie w drzwiach stanęła Sonia.

Nalała sobie drinka i opowiedziała Rafe'owi, na jakim etapie znajdują się przygotowania do ślubu.

- Celebrans zjawi się w apartamencie o jedenastej. Będziemy tam wcześniej, rzecz jasna, razem z Jackiem. Sama dopilnuję, żeby do mieszkania trafiły rzeczy Maisie. Zgoda?

Rafe uniósł kieliszek.

- Twoje zdrowie, siostrzyczko. Nie wiem, jak bym sobie poradził bez ciebie.

Niedługo potem pożegnał się i wyszedł, choć na progu zamienił jeszcze parę słów z Sonią. Maisie nie pytała, o czym rozmawiali, Sonia również nie garnęła się do wyjaśnień. Poza tym Maisie miała głowę zaprzątniętą innymi sprawami.

Czyżby Rafe zorientował się, co do niego czuła? Czy dlatego zaproponował prawdziwy związek?

Następnego ranka wyjaśniło się, o czym Sonia i Rafe dyskretnie rozmawiali. Po prostu umawiali się na dzień na plaży, w towarzystwie dzieci Soni.

Maisie poznała już dwunastoletniego Marcusa, dziesięcioletnią Hilary oraz dziewięcioletnią Cecelię i ogromnie ich polubiła. Miała wrażenie, że są jedynymi ludźmi na świecie, którzy cieszą się z jej rychłego ślubu.

Sonia zarezerwowała dwa połączone ze sobą pokoje w uroczym, plażowym hotelu na Gold Coast, niemal naprzeciwko ekskluzywnego centrum handlowego Marina Mirage. Pomysł z wynajęciem pokoi sprawdził się doskonale. Rankiem kąpali

się w oceanie i spacerowali po plaży, lunch zjedli nad basenem, odpoczęli w dwóch klimatyzowanych, stylowych pomieszczeniach, wzięli prysznic, przebrali się i poszli na zakupy.

Maisie na wszelki wypadek założyła duży kapelusz oraz okulary przeciwsłoneczne. Sonia poszła za jej przykładem, lecz na szczęście nie spotkały ich żadne przykre niespodzianki.

Podwieczorek zjedli w Palazzo Versace, obok Marina Mirage, po czym wrócili do domu zmęczeni, lecz zadowoleni.

- Rafe wpadł na pomysł z tym piknikiem? - spytała Maisie, gdy Sonia zjawiała się u niej po odwiezieniu dzieci.

Sonia skinęła głową.

- Martwił się o ciebie. Uznał, że potrzebna ci chwila wytchnienia. Czy jutro będziesz się dobrze czuła? - spytała wprost.

Maisie odetchnęła głęboko.

- Tak.

To przekonanie nie opuściło jej przez większą część następnego dnia.

Sonia chowała w zanadrzu jeszcze jedną niespodziankę. Udało się jej zmienić ślub dwojga nieprzekonanych do siebie ludzi w miłą, spokojną uroczystość.

Po krótkiej ceremonii, przeprowadzonej przez celebransą, Marcus, Hilary i Cecelia entuzjastycznie obsypali młodą parę płatkami róż oraz konfetti. Pomieszczenie tonęło w kwiatach, na uczestników i gości czekały szampan oraz poczęstunek. Nie brakowało nawet tortu weselnego.

Po uroczystości Sonia zabrała pociechy i wyszła razem z Jackiem. Na pożegnanie ucałowała Maisie, a potem brata. Posłała mu wymowne spojrzenie, które mówiło: „teraz wszystko w twoich rękach, lepiej mnie nie zawieź!”.

- Ma charakter - mruknął Rafe, gdy drzwi windy zamknęły się za jego siostrą.

- Bardzo dobrze mnie traktowała. Czy jest szansa, że jeszcze dogada się z mężem?

Rafe wzruszył ramionami i ściągnął krawat.

- Bezustannie zachęcam ich oboje, żeby zmienili zdanie w sprawie separacji, ale wszystko zależy od mojej siostry. Mam wrażenie, że Liam, jej mąż, nie zdołał dotrzeć do prawdziwej Soni.

- Nawet mimo trojga dzieci?

- Niestety. Z pewnych powodów Sonia jest nieco zamknięta w sobie, ale to nie czas i miejsce na rozmowę o jej osobowości. Mamy pół godziny na to, żeby się

przebrać i dotrzeć na lotnisko. Poradzisz sobie?

- Raczej tak, a co z tym bałaganem? - Rozejrzała się po pomieszczeniu.

- Sprzątaniem zajmie się ekipa, która to wszystko przywiozła.

Pomyślała, że najwyraźniej musi minąć trochę czasu, nim przywyknie do nowego życia. Ściągnęła bladozielony komplet oraz jasne pończochy i przebrała się w luźne, długie spodnie oraz koszulę. Rozejrzała się po pokoju i ponownie uświadomiła sobie, że otrzymała główną sypialnię w apartamencie nad rzeką, z fantastycznymi widokiem za oknem i wielkim łóżkiem. Pokój był rewelacyjny. Dlaczego Rafe postanowił go opuścić?

- Maisie, jesteś gotowa?! - zawołał Rafe przez drzwi. Odetchnęła głęboko.

- Idę! - odkrzyknęła i włożyła filcowy kapelusz z szerokim rondem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powinna była się tego spodziewać: za sterami śmigłowca zasiadł Rafe.

Maisie jeszcze nigdy wcześniej nie leciała helikopterem, ale od razu uznała, że to fascynujące przeżycie. Gdy Rafe wyjaśnił, że okrążył w ten sposób całą Australię, odruchowo otworzyła usta z podziwu.

- Właśnie tą maszyną? - spytała.

- Tak - potwierdził. - Rzecz jasna, przed wyprawą musiałem ją nieco zmodyfikować, między innymi zainstalowałem dodatkowe zbiorniki paliwa.

Gdy Rafe opowiadał o szczegółach wyprawy, przez radio usłyszeli wołanie o pomoc.

Znajdowali się na zachód od wzgórz Darling, gdzie ziemia była bardziej wysuszona, choć jeszcze nadawała się na pastwiska. Maisie miała na uszach słuchawki, dla ochrony przed hałasem i w celu utrzymania kontaktu z Rafe'em. Dzięki nim mogła wysłuchać rozmowy.

Chodziło o wypadek podczas spędu bydła. Mężczyzna potrzebował natychmiastowej interwencji lekarskiej lub transportu do szpitala.

Stacja lotniczego pogotowia ratunkowego w Charleville odezwała się bezzwłocznie, a telefonista przyjął zgłoszenie i wypytał rozmówcę o stan zdrowia poszkodowanego.

- Biedaczysko - westchnął Rafe. - Zdaje się, że doznał urazu kręgosłupa. To oznacza, że nie powinien być transportowany bez nadzoru lekarza.

- Halo, pogotowie? - odezwał się głos zgłaszającego. - Teren jest bardzo

nierówny, nie da się posadzić samolotu. Potrzebny helikopter...

Wtedy do rozmowy włączył się Rafe. Świadomy, że znajduje się niedaleko miejsca wypadku, podał swoje namiary oraz kod identyfikacyjny.

- Halo, HZ 459, przyjąłem - potwierdził telefonista. - Uważamy, że pacjent musi leżeć nieruchomo i czekać na lekarza. Czy tymczasem byłbyś w stanie udzielić mu pierwszej pomocy medycznej?

- HZ 459 do bazy pogotowia - powiedział Rafe. - Mam na pokładzie dobrze wyposażoną apteczkę i jestem po szkoleniu medycznym. Halo, obozowisko, tutaj 459. Czy możecie mi podać dokładniejsze namiary? Nie wiem, gdzie was szukać.

- Obozowisko do 459. W furgonetce mamy GPS, zaraz odczytam dane.

- Dzięki Bogu - mruknął Rafe i na chwilę odsunął mikrofon. - Wybacz, Maisie, z pewnością nie jesteś zadowolona, ale...

- Och, nie przejmuj się mną - oświadczyła natychmiast.

Poklepał ją po kolanie i przysunął mikrofon.

Gdy tylko odebrał informacje o miejscu wypadku, wstukał długość i szerokość geograficzną do własnego urządzenia GPS i odczytał odległość oraz przewidywany czas przelotu.

- Baza pogotowia, w porządku - odezwał się. - Za dwadzieścia minut będziemy na miejscu. Czekamy na instrukcje.

- Halo, 459, nie rozłączaj się. Zaraz połączę cię z lekarzem.

Podczas rozmowy Rafe zapewnił lekarza, że jest dostatecznie dobrze przeszkolony medycznie, aby udzielić pierwszej pomocy.

- Tam! - krzyknęła Maisie i wskazała kłęb pyłu, unoszący się ponad skalistą, nierówną powierzchnią ziemi. - Zdaje się, że w zagrodzie znajduje się stado krów. Widzę jeszcze dwie furgonetki, kilka koni i prowizoryczne obozowisko.

- Jesteśmy na miejscu. Wygląda na to, że rozpostarli prześcieradło na względnie równym fragmencie gruntu. - Rafe ponownie przemówił do mikrofonu: - Obozowisko, zgłóście się. Tu 459. Dopilnujcie, żeby bydło nie wydostało się z zagrody, zwierzęta mogą się przestraszyć helikoptera.

- Tu obozowisko. Bez obaw, 459, ogrodzenie jest mocne, krowy go nie sforsują. Widzisz prześcieradło? To miejsce do lądowania.

- Potwierdzam. Schodzę.

Trzy godziny później Rafe nadal czuwał przy rannym mężczyźnie, ponieważ helikopter lotniczego pogotowia ratunkowego miał awarię silnika i musiał zawrócić do bazy.

Maisie siedziała przy ognisku. Pasterze robili wszystko, żeby zapewnić jej wygodę. Poczęstowali ją kolacją i zaparzyli mnóstwo mocnej kawy.

Nikt jednak nie był w stanie się odprężyć. Nawet zwierzęta w zagrodzie zachowywały się niespokojnie, bezustannie się kręciły i porykiwały nerwowo. Kurz, który wzniecały, grubą warstwą pokrywał ludzi i przedmioty.

Poszkodowany miał pecha. Jechał konno, gdy na drodze pojawił się wąż. Wystraszony koń stanął dęba, jeździec spadł i już nie wstał. Na szczęście do wypadku doszło niemal na samym skraju obozowiska, więc nie trzeba było transportować rannego. Jego towarzysze po prostu przesunęli namiot, żeby za dnia zapewnić koledze osłonę przed słońcem, a nocą - przed rosą.

Rafe natychmiast podał pechowcowi środki przeciwbólowe, a jego złamaną rękę umieścił w łupkach, ale i tak było widać, że chory bardzo cierpi. Najbardziej przerażała go świadomość, że nie jest w stanie poruszać nogami.

Na wieść o tym, że śmigłowiec ratunkowy zawrócił, Rafe zmarszczył brwi i popatrzył na szefa pastuchów.

- Al, czy mógłbyś razem z chłopakami przygotować dla mojej żony jakiś namiot i pożyczyć jej koc albo dwa?

- Pewnie, Rafe.

- Poradzę sobie - zaprotestowała Maisie. - Nie zaprzatajcie sobie mną głowy.

- Niech pani posłucha męża - poradził jej Al. - Wszyscy lepiej się poczujemy, jeżeli pani będzie choć trochę wygodniej.

Zawahała się, ale ostatecznie wyraziła zgodę.

Wkrótce miała do dyspozycji prowizoryczny namiot, własne ognisko przed wejściem i dwa koce w środku.

- A panowie? - spytała.

- Żaden z nas jeszcze długo nie zmruży oka - zapewnił ją Al. - Poza tym twarde z nas chłopcy. Lepiej niech pani trochę odpocznie - dodał i ojcowskim gestem poklepał ją po ramieniu.

Rafe przyniósł jej z helikoptera torbę oraz moherowy koc.

- Włóż na siebie jeszcze kilka ubrań - zasugerował. - Wkrótce zrobi się naprawdę zimno.

Przekonała się, że naprędce przygotowane legowisko na ziemi jest całkiem znośne, więc położyła się i mocno spała przez parę godzin.

Ze snu wyrwał ją warkot helikoptera. Ostre, niebieskie światło reflektorów omiotło teren obozowiska. Maisie usłyszała okrzyki i po chwili ziemia lekko się

zatrzęsła, gdy śmigłowiec wylądował niedaleko miejsca wypadku. Ściany namiotu wybrzuszyły się pod wpływem podmuchu wiatru, wznieconego przez potężny wirnik.

Maisie niewiele zrozumiała z tego, o czym mówili ratownicy i lekarz, bo wystraszone krowy ryczały głośno. Wkrótce maszyna ponownie wzbiła się w powietrze i zapanowała cisza.

Po chwili Rafe podszedł do namiotu. Dorzucił polano do ogniska i przysiadł na kocach obok Maisie.

- Posuń się, droga żono, też chciałbym się położyć. Zmarzłem na kość!

Maisie machinalnie zrobiła miejsce, a Rafe natychmiast wczuł się na posłanie.

- Mhm... Jesteś ciepła jak grzanka...

- Co z rannym?

- Podobno to tymczasowe uszkodzenie nerwu w kręgosłupie, lekarz jest dobrej myśli. Wygodnie ci?

- Tak. A tobie?

- Też. Pora spać. - Poglaskał ją po głowie, a wtedy zamknęła oczy, przytuliła się do niego i szybko zapadła w mocny sen.

Obudziła się bladym świtem i rozejrzała. U jej boku spał Rafe. Usiadła ostrożnie, żeby go nie obudzić. Nawet nie drgnął.

Ognisko zgasło, ale zza namiotu dobiegała kakofonia dźwięków: rzenie koni, skrzypienie skóry i szczekanie podków o kamienie. Maisie usłyszała jeszcze przytłumione głosy oraz szczekanie psa.

Poprzedniego wieczoru Al wyjaśnił jej, że będą musieli jak najwcześniej wyruszyć w drogę do następnego wodopoju i najwyraźniej już wzięli się do roboty. To oznaczało, że trzeba zwijać namiot.

Odwróciła się, żeby obudzić Rafe'a, ale miał otwarte oczy i przypatrywał się jej z uwagą. Poczowała, jak policzki jej czerwienieją. Przypomniała sobie, że w nocy tuliła się do niego i było jej cudownie, lecz teraz nie potrafiła niczego wyczytać z jego przenikliwego, stalowoszarego spojrzenia.

- Herbata gotowa! - zawołał Al i po chwili stanął przed wejściem do namiotu. W jednej dłoni trzymał przez szmatę osmolony czajnik, a w drugiej dwa blaszane kubki. - Wybaczcie, że tak was budzę, ale...

- Nie ma sprawy! - Rafe szybko wstał. - Dzięki, przyjacielu. Już się zbieramy.

Al podał im herbatę i odszedł, a Maisie ciężko westchnęła.

- Nie mam pojęcia, jak to się dzieje, ale choć oboje nie robimy nic nieprzyzwoitego, bezustannie przyłapują nas razem w łóżku!

Rafe uśmiechnął się pod nosem, lecz na widok miny Maisie lekko się zaniepokoił.

- Wyglądasz jak Indianin! - zauważyła z niedowierzaniem.

- Lepiej spójrz na siebie! - Podał jej rękę, żeby pomóc wstać. - Psiakrew, pył mam nawet w ustach! - Umilkł, kiedy przyłożyła dłoń do pleców i skrzywiła się z bólu.
- Co się stało?

- Nic takiego. Coś mnie zakłuło. Najwyraźniej nawet dwa koce na ziemi to za mało, żeby wygodnie spać pierwszej nocy na pustkowiu.

- Hm... Napij się herbaty, przynajmniej jest gorąca. Musimy się pośpieszyć.

Gdy opuścili obozowisko i wzbili się w powietrze, Rafe powiadomił Maisie o zmianie planów. Wracali do domu.

Zaprotestowała, ale uparł się, żeby zaprowadzić ją do lekarza. Musiała dać za wygraną.

Byli sami w apartamencie nad rzeką. Wrócili kilka godzin temu i przed chwilą pożegnali się z lekarzem, który szybko przyjechał z wizytą domową. Po drobiazgowym badaniu orzekł, że dziecko miewa się doskonale, a ból zapewne był wynikiem snu na prawie gołej ziemi.

- Przynajmniej mamy pewność, że wszystko gra - podsumował Rafe i zapytał: - Maisie, gdzie chciałabyś mieszkać?

- Nie jestem pewna, czy rozumiem, o co ci chodzi.

Wcześniej zjedli kolację przysланą z restauracji na parterze. Podczas posiłku Maisie nie po raz pierwszy zdumiała się, jak proste może być życie ludzi zamożnych. Spodobał się jej sprzęt stereo Rafe'a i spytała, czy może nastawić jakąś muzykę. Odparł, że nie musi go o to pytać, więc wybrała płytę z klasycznymi utworami na fortepian.

- Mamy do wyboru dwie możliwości: to mieszkanie albo dom nad zatoką Raby.

- Och, wybierz, co wolisz.

Usiadł na kanapie w rogu pokoju, naprzeciwko Maisie, która ubrała się na wrzosowo i choć była na bosaka, siedziała dość sztywno, z dłońmi na kolanach, jakby przyszła z wizytą.

Rafe, w szortach i białej bluzie, również nie miał na nogach żadnego obuwia, ale wydawał się całkowicie odprężony.

- Mogę mieszkać właściwie wszędzie, ale tu chodzi o ciebie. Powinnaś się czuć jak u siebie w domu. - Wskazał dłonią wieczorną panoramę Brisbane za oknem. - Ten apartament jest doskonale usytuowany, ale to nie znaczy, że musisz tutaj przebywać.

Zwłaszcza jeśli nie potrafisz się tu odnaleźć.

Maisie westchnęła.

- Skąd wiesz?

Spojrzał na nią pytająco.

- Skąd wiesz, że przed paroma godzinami rozglądałam się po tych pokojach i zastanawiałam, co będę tutaj robić przez najbliższych pięć miesięcy? - wyjaśniła.

Wzruszył ramionami.

- Wbrew pozorom nie jestem całkowicie bezduszny.

- Nigdy tak nie sądziłam. - Pokręciła głową.

- Masz ochotę rzucić okiem na zatokę Raby? Mam tam ogród, dom stoi tuż nad oceanem, a dzięki pomostowi można wejść na pokład „Mary-Lue”. Na dodatek Sonia mieszka zaledwie kilka przecznic dalej.

- Jasne, że chcę! Bardzo lubię nadmorskie przedmieścia Wynnum i Cleveland, więc pewnie czułabym się tam bardziej komfortowo.

- Zatem umowa stoi, pojedziemy jutro. Powiedz mi jeszcze coś. Czy naprawdę chcesz ukończyć akademię muzyczną?

Wyprostowała się.

- Pewnie.

- Jak zamierzasz się do tego zabrać?

- Muszę się zapisać na studia eksternistyczne, znaleźć prywatnego nauczyciela i ćwiczyć, ile się da. To może potrwać kilka lat.

- Pewnie potrzebujesz także pianina?

- Nie, już mam. Po przeprowadzce będę musiała je nastroić, to wystarczy.

Myślisz, że to marzenia ściętej głowy?

- Skąd, to jest jak najbardziej możliwe. No dobrze, idziemy spać. Ach, byłbym zapomniiał. Dzwoniłem do lotniczego pogotowia ratunkowego, żeby się spytać, co z naszym rannym. Operacja w szpitalu w Charleville się powiodła i już odzyskał władzę w nogach.

- Cudownie! - rozpogodziła się Maisie. - Wspaniale, że się dowiedziałeś. -

Ziewnęła. - Faktycznie padam z nóg. Dobranoc, Rafe.

- Dobranoc, Maisie - odparł i powiódł za nią wzrokiem, gdy wychodziła z salonu.

Po chwili potarł szczękę, bardzo z siebie zadowolony.

Maisie od pierwszego wejrzenia pokochała piętrowy dom nad zatoką Raby. Od ulicy budynek był odgradzony wysokim, kamiennym murem oraz drzewami. Ściany na parterze domu obłożono takimi samymi kamieniami jak mur, a wielkie okna, sięgające

od podłogi do sufitu, wychodziły na przystań. W pokojach mieszkalnych dominowały drewno i kamień, a także naturalne elementy wystroju, takie jak naczynia z terakoty. Na ścianach wisiały liczne obrazy.

Przez kuchnię wychodziło się na małe podwórze, które Rafe nazywał oranżerią. Stały tam donice z drzewkami cytrynowymi, limonkowymi i pomarańczowymi, a w pojemnikach o dziwacznych kształtach rosły aromatyczne zioła.

Pokoje na piętrze, choć luksusowe i eleganckie, wydawały się znacznie mniej ekstrawaganckie. Ściany były pomalowane na jednolite barwy, na podłogach leżały grube wykładziny. Maisie zeszła na parter krętymi schodami z kutego żelaza i stanęła na środku salonu.

- I jak ci się podoba? - spytał Rafe.

- Hm, czy ja wiem? No dobrze, biorę! - zażartowała. - Och, ten dom jest cudowny! Dlaczego w nim nie mieszkasz?

Skrzywił się lekko.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla kawalera - odparł. - Na szczęście nie muszę się nim specjalnie przejmować, raz w tygodniu przychodzą tu sprzątaczką i ogrodnik.

- Skoro tak, to właściwie po co kupiłeś ten dom?

- To nie mój nabytek, tylko mamy. Uwielbiała ten dom. Kiedy chciałabyś się wprowadzić?

- Jak najszybciej, zdecydowanie jak najszybciej - zapewniła go z uśmiechem.

Przeprowadzka nad zatokę Raby odbyła się po tygodniu. Wcześniej Maisie musiała zjawić się na dość stresującym rodzinnym przyjęciu, które zorganizowała Sonia w porozumieniu z Rafe'em.

- Oczywiście wszyscy umierają z ciekawości - oświadczył z krzywym uśmiechem. - Nie mogę bez końca trzymać cię w ukryciu, więc najlepiej będzie, jeśli załatwimy tę sprawę możliwie szybko.

- Ale dlaczego zaraz przyjęcie? - bulwersowała się Maisie. - Ile osób zamierzasz zaprosić? Wiedzą, że jestem w ciąży?

Rafe nawet nie próbował ukrywać rozbawienia.

- Nie zjedzą cię żywcem - powiedział. - Rzeczywiście, niektórzy bywają onieśmielający, ale po prostu bądź sobą, to wystarczy. Ponieważ nadal możesz ukrywać ciążę, nie musimy się zdradzać z nowinami. Na wszystko przyjdzie pora.

Maisie się zarumieniła.

- Sonia potrafi znakomicie organizować imprezy - ciągnął. - Nie przejmuj się, będzie dobrze.

- Czy to naprawdę konieczne? - Zmarszczyła brwi. - Przecież nie jesteśmy... nie mieliśmy okazji... - Urwała niezręcznie.

- Poznać się w biblijnym sensie tego słowa? - dokończył za nią. - Wystarczy, jeśli będziemy sobie okazywali sympatię i życzliwość.

Maisie była już prawie gotowa do wyjścia na przyjęcie, gdy do sypialni Soni wszedł Rafe.

- Jak samopoczucie przed imprezą? - spytał spokojnie.

- Może być - odparła. - Czuję się trochę jak przed egzaminem.

- Uszy do góry - pocieszył ją. - Mam coś, co powinno ci się spodobać. -

Wyciągnął z kieszeni skórzane pudełko i od razu je otworzył. W środku znajdował się brylantowy wisiołek na srebrzystym łańcuszku.

Maisie westchnęła na widok doskonale oszlifowanego kamienia.

- Do kogo to należy? - zapytała.

- Do mojej mamy, ale...

- Nie mogę nosić takiej biżuterii.

- Przeciwnie. Możesz, a nawet powinnaś. Wszyscy wtajemniczeni otrzymają jasny sygnał, że nasze małżeństwo jest przypieczętowane, a przecież właśnie tego chcemy, prawda?

- Tak, ale ten wisiołek jest wart fortunę! Poza tym nie mogłabym przyjąć czegoś, co było własnością twojej mamy.

- Nie traktuj tego jak upominek. Masz rację, brylant jest wart majątek, dlatego po imprezie musi wrócić do banku.

- Dzięki Bogu! - odetchnęła z ulgą. - Mimo to i tak źle bym się czuła z czymś takim na szyi.

- Maisie - jęknął. - Zaufaj mi, załóż go i tyle!

Buńczucznie popatrzyła mu w oczy i uniosła brodę.

- Proszę cię - dodał z uśmiechem.

Nagle złagodniała i skinęła głową, ledwie widocznie.

- Odwróć się - powiedział.

Powoli wykonała polecenie, a Rafe delikatnie otoczył jej szyję łańcuszkiem i zablokował zapinkę. Maisie opuściła wzrok, żeby popatrzeć na piękny kamień, który ułożył się tuż ponad zaokrąglonym dekoltem jej sukienki. Następnie zerknęła do lustra i wstrzymała oddech. Rafe stał za nią w eleganckim stroju, wysoki, męski... Przez chwilę była pewna, że ją obejmie, ale nic takiego nie zrobił. Odwróciła się twarzą do niego.

Gdy schodzili na parter, Maisie wyobraziła sobie, że znajduje się w wielkiej szklanej bańce, nie dociera do niej nic z zewnątrz, nie ma żadnego kontaktu z wszechobecnymi Dixonami i zupełnie nie myśli o tym, że jest w ciąży z człowiekiem, który nie jest jej mężem...

W jednym z pomieszczeń z widokiem na ocean Sonia urządziła ogród zimowy. Zebrało się tam około dwudziestu osób, które krążyły teraz wśród roślin doniczkowych oraz rattanowych mebli. Pokój był elegancki i przytulny, pod jedną ze ścian stało pianino. Ubrany na biało kelner serwował szampana, ładna dziewczyna roznosiła kanapki i wyglądało na to, że wszyscy dobrze się bawią.

Po mniej więcej godzinie Rafe popatrzył na żonę, która stała na drugim końcu pokoju. Podczas oficjalnego przedstawiania członków rodziny on i Sonia trzymali się blisko Maisie, potem Sonia się oddaliła, żeby zadbać o dobre samopoczucie pozostałych osób. Wyraźnie zainteresowani goście podjęli rozmowę z Maisie, która jak zwykle w takich chwilach wcieliła się w Mairead Wallis.

- Co sprawiło, że się zbliżyliście? - zapytała Nancy, jedna z ciotek Rafe'a, przez młodszych członków klanu nazywana Smoczyką.

- Można powiedzieć, że żeglarstwo - odparła Maisie i uśmiechnęła się uroczo. - To trochę jak w przypadku księcia Danii Frederika oraz Mary Donaldson, tyle że my poznaliśmy się na pokładzie „Mary-Lue”.

Rafe zorientował się, że ciotka Nancy wygląda na usatysfakcjonowaną. Maisie doskonale sobie poradziła i dzięki temu wyraźnie awansowała towarzysko.

- Czym się zajmujesz? - dopytywała się kuzynka Amelia Dixon. - Robisz karierę w jakiejś dziedzinie?

- Tak - potwierdziła Maisie. - Jestem muzykiem. Dotąd pracowałam jako nauczycielka, ale teraz robię dyplom w akademii muzycznej.

- Występujesz?

- Od czasu do czasu.

- Grasz w orkiestrze kameralnej, a może w kwartecie?

- Nie, mój repertuar sceniczny jest znacznie bardziej urozmaicony. Jazz, rhythm and blues, disco... Gram z zespołem.

Amelia uniosła brwi, a Rafe ruszył w kierunku Maisie, żeby powstrzymać to, co było nieuchronne. Nie zdążył.

- Zagraj nam coś - zażądała Amelia odrobinę sceptycznie.

Z drugiego końca pomieszczenia nadciągała Sonia, ale Maisie tylko się uśmiechnęła.

- Z przyjemnością - odparła. - To nie będzie nic długiego.
- Nie musisz tego robić - mruknął Rafe, gdy oboje szli do pianina.
- Och, nie mam nic przeciwko temu. To jedyny sposób, żebym się uwiarygodniła w oczach twoich krewnych - szepnęła.

Dziesięć minut później otrzymała rześiste brawa za brawurowe wykonanie wiązanki popularnych utworów, począwszy od fragmentów *Błękitnej rapsodii*, skończywszy na najnowszym hicie z list przebojów. Zebrani błagali ją, żeby zechciała zagrać coś jeszcze.

- Niestety, może następnym razem - oświadczyła i zamknęła pianino. - Dziękuję wam, jesteście cudowną publicznością.

Rafe od razu się zorientował, że Maisie szturmem zdobyła serca jego bliskich. Utwierdził się w tym przekonaniu, gdy usłyszał strzępy ich komentarzy.

- Utalentowana młoda osoba...
- Świeży powiew...
- Urocza i spontaniczna...
- Z początku nie wiedziałam, co myśleć, ale teraz jestem pod wrażeniem...
- Nie rozumiem tylko, skąd ta otoczka tajemnicy...

Zorientował się, że ta ostatnia uwaga dotarła do uszu Maisie, która mimowolnie spojrzała mu w oczy. W jej oczach dostrzegł coś osobliwie przejmującego...

- Nie było tak źle, prawda?

Po powrocie do apartamentu Maisie usiadła na kanapie, ściągnęła buty na wysokim obcasie i rozmasowała zmęczone stopy.

- Chyba nie - przyznała cicho.

Rafe rzucił marynarkę i krawat na oparcie krzesła i rozpiął guzik przy kołnierzyku.

- Mówisz tak, jakbyś nie była przekonana.
- Bo nie jestem - wyznała. - To wszystko było fałszywe i nieszczerze. Źle się z tym czuję.

- W każdym razie błyskotliwie odegrałaś swoją rolę.

Skrzywiła się.

- Między innymi dlatego, że jestem ruda. Podobno rude są fałszywe, nie słyszałeś? - Rozpięła łańcuszek i oddała wisiołek Rafe'owi. - Dziękuję. - Nagle popatrzyła mu w oczy. - Mówisz tak, jakbyś nie był przekonany.

- Co mówię?
- Że błyskotliwie odegrałam swoją rolę. Przypatrywał się jej z uwagą. Wciąż

miała na sobie śliczną, czarną sukienkę, a boso wyglądała zachwycająco bezbronne. W końcu wzruszył ramionami.

- Dzisiejszego wieczoru królowała Mairead, nie Maisie - mruknął. - I tyle.

- Nie przepadasz za Mairead, prawda?

- Tego nie powiedziałem. Dla mnie jesteś przede wszystkim Maisie, bo taką cię poznałem. Z Mairead zaznajomiłem się później.

Pomyślała, że Mairead była dziewczyną Tima Dixona, a Maisie jest niezmiennie czysta i nieco naiwna. Wzdrygnęła się.

- Coś nie tak?

- Skąd - zaprzeczyła, zastanawiając się, czy powinna mu powiedzieć, że na jej zachowanie wpływa nie tyle kolor włosów, ile muzyka. Czy zdołałby pojąć, jak ogromne znaczenie może mieć dla człowieka coś tak ulotnego jak dźwięki pianina?

- Maisie?

Otrząsnęła się z rozmyślań.

- Tak naprawdę jestem jedną i tą samą osobą. Teraz czuję się trochę wyczerpana, ale gdyby moje życie nie odmieniło się za twoją sprawą, po prostu żyłabym dalej ze swoimi błędami i próbowała jakoś rozwiązywać problemy. Ludzie muszą mnie zaakceptować taką, jaka jestem. Nie zmienię się dla nikogo. Co do ciebie, Rafe... Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Zrobiłeś dla mnie bardzo dużo i nie mam prawa oczekiwać więcej.

- Maisie - wyszeptał. Nagle zapragnął wziąć ją w ramiona, obsypać pocałunkami i wyznać jej... Nie wiedział, co chciałby jej wyznać.

Czy to, że Mairead go jednocześnie fascynuje i niepokoi? Że jest bardziej enigmatyczna niż Maisie, choć przy tym oszałamiająco atrakcyjna?

Zapatrzył się na perłową skórę jej dekoltu i wyobraził sobie, jak ściąga z Maisie sukienkę, żeby odsłonić ukryte pod obcisłym materiałem ciało.

Zastanawiał się, co wyczytałby w jej zielonych oczach. Bywały chwile, w których niemal zapominał o jej ciąży i o tym, kto jest ojcem dziecka. Potem jednak pojawiała mu się przed oczami twarz nieodpowiedzialnego kuzyna...

Na domiar złego wciąż zadawał sobie pytanie, czy Maisie nadal kocha Tima. W restauracji w Tonga wyraźnie starała się go usprawiedliwiać... Zacisnął zęby.

- Maisie, teraz musimy myśleć o twojej ciąży. Nie angażujmy się w inne sprawy, przynajmniej na razie. Zrobiliśmy to, co należało, i chyba oboje zasługujemy na odpoczynek. Ty w szczególności.

- Oczywiście. Dobranoc, Rafe.

Chciał ją zatrzymać, zrezygnować z ostrożności, ale nie zdołał się przemóc. Po chwili wyszła.

Przełknął ślinę i nalał sobie drinka. Pomyślał, że gdyby nie chodziło o Tima, lecz o innego mężczyznę, wówczas być może... Nie mógł dać kuzynowi satysfakcji i opiekować się jego potomkiem.

Poza tym nie tylko Tim Dixon powstrzymywał go przed zbliżeniem się do Maisie. Doskonale wiedział, jak niszczące są związki oparte na miłości i nienawiści.

Trzy dni później zamieszkali w domu na stałe, ale nadal mieli do dyspozycji apartament.

Po dwóch miesiącach Maisie nadal uwielbiała willę, ale czuła się coraz gorzej. Pewnego dnia usiadła przy pianinie, jednak zamiast grać, ukryła twarz w dłoniach i zapłakała. Pies, który leżał zwinięty w kłębek u jej stóp, usiadł i położył łapę na jej udzie. Maisie pogłaskała go po jedwabistej głowie i sięgnęła po chusteczkę.

Pies, upominek od Rafe'a, był półrocznym owczarkiem border collie, któremu dała na imię Wesley, w skrócie - Wes. Zwierzę było żywym przykładem wszystkiego, co robił Rafe, żeby uczynić jej życie przyjemnym i znośnym.

Zatrudnił gospodynię, która na stałe zamieszkała w domu - nad garażem znajdowało się małe mieszkanie dla jednej osoby z personelu. Dzięki temu Maisie nigdy nie była sama. Grace Hardy, czterdziestokilkuletnia, nieśmiała stara panna, miała doświadczenie w opiece nad dziećmi i wkrótce zaprzyjaźniła się z Maisie. Okazało się, że obie uwielbiają gotować, a Grace ma sporo do czynienia z muzyką, gdyż należała do miejscowego chóru.

Maisie zaprzyjaźniła się także z ogrodnikiem, który z radością podjął się rozplanowania i modyfikacji zieleni wokół domu. „Mary-Lue” stała zacumowana przy pomoście i już kilka razy wybrali się w rejs na jej pokładzie, zawsze w towarzystwie Soni oraz jej dzieci.

Sonia stała się najbliższą przyjaciółką Maisie. Wspólnie chodziły na zakupy, razem wpadały na lunch do modnych kawiarni w Cleveland, bywały w kinie i na koncertach. Zaglądały do siebie bez zapowiedzi, a Maisie udzielała Cecelii lekcji gry na fortepianie. Poza tym chętnie opiekowała się dziećmi Soni, gdyż lubiła, kiedy jej dom tętnił życiem.

Przy okazji poznała Liama, męża Soni; wydał się jej całkiem sensowny. Nie miała pojęcia, dlaczego on i Sonia tak bardzo oddalili się od siebie. Rafe jak dotąd nie wyjaśnił jej, na czym polegał problem. Sonia też nigdy o tym nie napomknęła.

Maisie nie miała wątpliwości, że tylko za sprawą Rafe'a wiadomość o ciąży

została dobrze przyjęta przez członków rodziny. Korciło ją, by go spytać, czy bliscy Rafe'a wiedzą, kim jest ojciec dziecka, ale ponieważ nikt w jej towarzystwie nie wspominał o Timie Dixonie, postanowiła w ogóle nie poruszać tematu. Historia z Tonga i jej potencjalnie katastrofalne konsekwencje dla Maisie Willis nigdy nie wyszły na jaw. Tak jak przewidywał Rafe, gdy ogłoszono informację o ślubie, plotkarskie media natychmiast przestały interesować się tematem.

Niejednokrotnie przechodziło jej przez myśl, że Maisie Wallis znikła, wchłonięta przez nowe życie. Sama się do tego przyczyniła: nigdy nie zaglądała do Manly, nie interesowała się „Amelie”. Opiekę nad domem i jachtem powierzyła Jackowi.

Miała teraz osobistego nauczyciela i na początku z zapałem przygotowywała się do egzaminu magisterskiego. Teraz jednak wiele się zmieniło. Była w ciąży już od siedmiu i pół miesiąca i nie czuła ani odrobiny entuzjazmu do niczego. Na dodatek doskonale wiedziała, z jakiego powodu tak się dzieje.

Chodziło o Rafe'a. Był dla niej dobry, dzielił jej zainteresowania, ale Maisie doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że dzieli ich wysoki mur.

Rzadko bywał w domu, a nawet kiedy gościł w Brisbane, nie zawsze sypiał w apartamencie. Czyżby miał kochankę?

Kiedy nie udawało się jej okiełznać wyobraźni, w myślach sporządzała listę potencjalnych kochanek Rafe'a, poczynając od posagowych brunetek, skończywszy na apetycznych blondynkach.

Wraz z Sonią urządziła pokój dziecięcy - nakupowały mnóstwo rzeczy, mniej lub bardziej potrzebnych noworodkowi, ale nawet myśl o potomku nie poprawiała humoru Maisie. Od pewnego czasu była przekonana, że nie sprawdzi się w roli matki.

Zignorowała wszelkie zasady i teraz płaciła za to nie tylko ona, lecz także Bogu ducha winne maleństwo. Jakby tego było mało, zakochała się w innym mężczyźnie.

- Hop, hop! Jest ktoś w domu?

Maisie nerwowo otarła twarz, a Wes wstał, szczerknął i zamerdał ogonem na powitanie Soni, która stanęła na progu gabinetu, przerobionego na pokój muzyczny. Pomimo pogodnego powitania sprawiała wrażenie przygnębionej i wyczerpanej.

- Co się stało? - spytała Maisie.

- Nic takiego. Wszystko w porządku. - Sonia poklepała Wesa. - Ale nie odmówiłabym drinka.

- Usiądź - powiedziała po sekundzie namysłu. - Zaraz coś ci przyniosę. - Po chwili wręczyła jej kryształowy kieliszek z okazałą porcją brandy. - Co się stało?

Sonia wypła spory łyk, odchrząknęła i spojrzała na nią ponuro.

- Liam wystąpił o rozwód. - Po jej policzkach spłynęły łzy. - A wszystko przeze mnie...

- Dlaczego? - dopytywała się Maisie łagodnie.

- Bo jestem głupia - jęknęła Sonia dramatycznym tonem. - Dopiero teraz rozumiem... Wydawało mi się, że będę mogła trzymać go na dystans, a teraz go straciłam. Tak naprawdę potrzebowałam tylko trochę czasu... A teraz on nie chce do mnie wrócić! - Odetchnęła głęboko. - Zawsze chciałam panować nad wszystkim, co jest związane ze mną, więc również nad Liamem. - Przycisnęła palce do skroni. - Jestem zaborcza i samolubna - wyznała.

Maisie przysiadła na stołku tuż przed Sonią.

- Strasznie mi przykro - westchnęła. - Ale dlaczego taka jesteś? Z czego to wynika?

- Wszystko dlatego, że moi rodzice toczyli bezustanne wojny ze sobą. Ich związek opierał się na miłości przemieszanej z nienawiścią. W naszym domu ciągle panowało napięcie, szczególnie odczuwalne dla dziecka. Chyba instynktownie stanęłam po stronie matki i nieświadomie postanowiłam za wszelką cenę nie powtarzać jej błędów. Potem dorosłam i uznałam, że problemy z dzieciństwa mam już za sobą. Trwałam w tym przekonaniu i dopiero teraz dotarła do mnie oczywista prawda. Zbudowałam wokół siebie mur, przez który nikt nie potrafi się przedrzeć. A teraz jest już za późno na zmianę... - Znowu się rozpląkała.

Maisie otoczyła Sonię ramionami, a po jej wyjściu jeszcze długo siedziała zamyślona. Czy w takich sytuacjach córki są bardziej wrażliwe? W jaki sposób burzliwy związek rodziców wpłynął na Rafe'a? Czy był podobnie odarty ze złudzeń jak siostra?

Czy właśnie dlatego mężczyzna, który miał tak wiele do zaoferowania, nie znalazł czasu na założenie rodziny?

- Piętrzą się dowody na to, że nigdy się we mnie nie zakocha - mruknęła Maisie do siebie. - Właściwie to niczego nie zmienia. Za sprawą Tima Dixona nie mam co liczyć na szczególne względy Rafe'a, ale dlaczego ta świadomość tak mnie martwi?

Na to pytanie nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

W tym dniu złe wieści posypały się lawinowo. Rafe wrócił do domu wcześniej niż zazwyczaj i zastał Maisie w kuchni, gdzie przygotowywała kolację.

- Co ty wyprawiasz? - zdumiał się, ściągając krawat.

- Przeprowadzam eksperymenty kulinarne - oświadczyła pogodnie. - Zapiekanka z kurczaka w czerwonym winie, z pieczarkami, pietruszką, papryką i cebulkami. -

Zademonstrowała wielobarwne składniki.

- A gdzie Grace? - Otworzył lodówkę i wyciągnął puszkę piwa oraz butelkę niesłodzonego soku jabłkowego, od pewnego czasu ulubionego napoju Maisie.

- Wybrała się na próbę chóru. Lubię gotować, więc to nie problem.

Rafe wlał piwo do wysokiej szklanki, a sok jabłkowy do niższej.

- Chodźmy na werandę, musimy porozmawiać.

- Oho, to brzmi poważnie. Nie możemy porozmawiać tutaj, w kuchni? Nie musiałabym się odrywać od gotowania.

Pokręcił głową, więc ściągnęła fartuszek i podążyła za Rafe'em. Na dworze przez chwilę wpatrywał się w łagodnie rozkołysaną „Mary-Lue” na końcu pomostu, a potem odwrócił się do Maisie.

- Tim nie żyje - powiedział.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zbladła jak kreda i opadła na krzesło.

- Nie żyje? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Jak to się stało?

- Miał wypadek podczas nurkowania w Vava'u. Zginął, ratując komuś życie. - Rafe opowiedział Maisie o szczegółach. - Muszę sprowadzić jego zwłoki. Wylatuję jeszcze dzisiaj, za godzinę, jutro rano powinienem być z powrotem. Zatrzymamy się tylko na tankowanie.

Wstrząśnięta, wpatrywała się w niego. Odruchowo położyła dłonie na brzuchu, jakby pragnęła ochronić dziecko przed tragicznymi nowinami. Rafe wyciągnął z tego gestu własne wnioski.

- Przykro mi - mruknął.

- Nie wiem, co powiedzieć...

- Nie musisz nic mówić, sam mam z tym problem. Dorastanie w moim cieniu z pewnością nie było dla niego łatwe, a oliwy do ognia dolewała jego rozgoryczona matka. Powinienem był o tym pomyśleć znacznie wcześniej. Dlatego nie chcę, żeby w ostatnią drogę do domu wyruszał samotnie. Powiedz mi, o której wraca Grace? Nie chcę cię zostawiać samej... Już wiem, poproszę Sonię...

- Lepiej nie - zaprotestowała. - Sonia ma własne problemy, zresztą Grace powinna niedługo wrócić.

- Jakie problemy? - zaniepokoił się.

- Liam żąda rozwodu. Sonia poczuła się tak, jakby świat runął jej na głowę.

Rafe zaklął pod nosem.

- Zadzwoń do niej. Maisie... Poradzisz sobie?

- Tak, pewnie. Dam sobie radę, nie przejmuj się mną. - Odwróciła wzrok. - Po prostu przeżyłam wstrząs.

- Naturalnie. Pomożesz mi się spakować?

- Wiesz, chciałabym przez chwilę posiedzieć tutaj sama. Nie masz nic przeciwko temu?

Zmarszczył brwi, ale wzruszył ramionami.

- Pewnie, że nie. Ale pamiętaj, Maisie, że Tim zginął bohaterską śmiercią. Takim go zapamiętam: czasem postępował obrzydliwie, a czasem był zwyczajnie, po ludzku dobry.

Rafe wrócił do domu, a Maisie zastanowiła się, jak Tim zapisał się w jej pamięci. Potraktował ją paskudnie, to prawda, ale w końcu był ojcem jej dziecka i kiedyś wydawało się jej nawet, że go kocha....

Czuła smutek, to prawda, jednak nie przeszywający ból, który towarzyszy utracie ukochanej osoby. Wiedziała o tym doskonale, bo właśnie takich cierpień doświadczała po śmierci rodziców...

- Nie rób nic, czego ja bym nie zrobił - podkreślił Rafe.

Jego torba stała pośrodku holu. Miał na sobie spodnie khaki, kraciastą koszulę i bawełnianą kurtkę.

- Obiecuję - odparła. Przyjrzał się jej uważnie.

- Lepiej się czujesz? - zapytał. - Sonia zajrzy po kolacji.

- Och, nie chcę jej sprawiać kłopotu, naprawdę. - Na dworze rozległ się warkot silnika. - Poza tym właśnie wróciła Grace.

- Sonia sama chciała, Tim był także jej kuzynem.

- Dzięki, ale uwierz mi, poradzę sobie. To, co robisz, jest bardzo... wskazane.

Uniósł dłoń, zawahał się i ponownie ją opuścił.

- Dobranoc - powiedział, podniósł torbę i wyszedł.

Maisie zastanawiała się, co zamierzał zrobić. Czy myślał, że nie zauważyła jego gestu? To oczywiste: starał się za wszelką cenę uniknąć kontaktu fizycznego.

Na chwilę ukryła twarz w dłoniach, ale gdy na progu stanęła Grace, Maisie powitała ją z nieco nienaturalnym entuzjazmem. Jak się okazało, Grace miała do niej olbrzymią prośbę - pragnęła pojechać na kilka godzin do mamy, która nie czuła się dobrze.

- Oczywiście - zgodziła się Maisie i postanowiła zmienić plany.

Zatelefonowała do Soni i wyjaśniła jej, że chciałyby wcześniej położyć się spać, więc wolałyby przenieść spotkanie, ale zamiast zakończyć rozmowę, powiedziała nieoczekiwanie:

- Idź do Liama i mu wyjaśnij, co czujesz.

- Nie, już za późno - westchnęła Sonia. - Nie da się już nic zmienić.

- Przeciwnie, możesz jeszcze dużo zmienić. Uświadomiłaś sobie, że tkwisz za emocjonalnym murem i że należy go zburzyć. Rozmowa z Liamem będzie bolesna, ale dobrze ci zrobi, bo zachowasz się uczciwie.

- Nie chcę, żeby się nade mną litował!

- I słusznie, nie przyjmuj jego litości. Życie nie zawsze jest proste, ale jeżeli będziesz naprawdę uczciwa w stosunku do siebie, to siłą rzeczy zachowasz się uczciwie także wobec Liama. Na dłuższą metę będzie ci z tym lepiej... - Maisie nagle umilkła.

- Maisie? - zaniepokoiła się Sonia. - Jesteś tam? Mówisz dziwnym tonem. Czy chodzi o Tima?

- Nie. Rzecz jasna, to strasznie smutne zdarzenie, ale moje samopoczucie nie ma z nim nic wspólnego. Dlaczego uważasz, że mój ton jest dziwny?

- Mam wrażenie, że dostrzegłaś coś, na co dotąd nie zwracałaś uwagi. Mówisz zdecydowanym, pewnym siebie głosem. - Zachichotała. - Dobrze, że jest przy tobie Grace. Nie wiem, czy poradzę sobie z wyzwaniem, które mi postawiłaś...

Maisie nie zamierzała jej informować, że jest sama.

- Dasz sobie radę, na pewno. Wiesz, Soniu, może tego nie okazuję, ale ogromnie cię podziwiam - wyznała. - Jesteś fantastyczną przyjaciółką i bardzo ci dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz. Uwierz w siebie, tak jak ja w ciebie wierzę. Jak najszybciej spotkaj się z Liamem.

- Zrobiłam to, co mi podpowiedziała - opowiadała Sonia, gdy następnego dnia spotkała się z Rafe'em. - I postąpiłam słusznie, bo w najśmielszych marzeniach nie sądziłam, że po szczerej rozmowie Liam od razu zmieni zdanie. Skąd mogłam wiedzieć, że Maisie w ten sposób pożegnała się ze mną? Gdybym nabrała podejrzeń, od razu przyjechałabym do niej. Potem się okazało, że Grace pojechała do chorej mamy, a po powrocie zauważyła, że Wes jest niespokojny, jak zawsze pod nieobecność Maisie. Grace zaczęła jej szukać i nie znalazła. Maisie zniknęła, razem z częścią ubrań, swoich i dziecka.

Rafe zaklął. Jechali do domu z lotniska, gdzie się spotkali, i ze zwieszonymi głowami patrzyli, jak obsługa wyładowuje trumnę z samolotu i przenosi ją do

karawanu.

- Zostawiła list?

- Nie. Och, Rafe, co teraz zrobimy?

- Musimy sprowadzić ją z powrotem - odparł zwięźle.

- Ale jak?

- Jest w ósmym miesiącu ciąży, nie mogła odejść daleko. - Zacisnął zęby i skręcił na podjazd do domu przy zatoce Raby.

Z budynku wybiegła Grace.

- Maisie jest w szpitalu! Miała drobną stłuczkę, ale pogotowie zawiozło ją do szpitala na wszelki wypadek. Lekarze zatrzymali ją na noc. Dzisiaj rano zaczęła rodzić. Podobno nie chciała nikogo zawiadamiać, ale personel sprawdził, na kogo jest zarejestrowany samochód, i w ten sposób wiadomo było, do kogo dzwonić. Okropnie się czuję!

- Jak mogłam tak bardzo skupić się na swoich sprawach? - jęknęła Sonia.

- Dość - warknął Rafe. - Grace, który szpital?

Podawała adres.

- Jedziesz? - Zerknął na Sonię.

- Pewnie!

Chociaż do terminu porodu brakowało jeszcze sześciu tygodni, Susan Wallis przyszła na świat z zaskakującą determinacją, a lekarze natychmiast przewieźli ją w inkubatorze na oddział neonatologiczny.

Fizycznie Maisie jakoś sobie poradziła dzięki środkom znieczulającym, ale psychicznie czuła się koszmarne. Gdyby nie jechała rozkojarzona i przejęta, z oczami szklistymi od łez, zapewne udałoby się jej uniknąć wypadku.

Rafe i Sonia przyjechali godzinę po porodzie. Powiedziano im, że Maisie czuje się dobrze, ale jest na lekach uspokajających, bo sprawiała wrażenie nieco roztrzęsionej. Dziecku nic nie groziło, było silne i powinno poradzić sobie z problemami wynikającymi z przedwczesnych narodzin.

- Czy przyczyną przedwczesnego porodu był wypadek? - zapytał Rafe.

Lekarz podrapał się po głowie.

- Trudno powiedzieć. Pani Sanderson wykazywała objawy wstrząsu i dlatego ją zatrzymaliśmy, nie miała jednak innych obrażeń. Gdyby wypadek miał przyspieszyć poród, zapewne wszystko rozegrałoby się w krótszym czasie, ale trudno tutaj mówić o ustalonej regule. Niektóre przedterminowe porody są spontaniczne. W co najmniej połowie przypadków nieznany jest żaden konkretny bodziec wywołujący akcję po-

rodową.

- Czy takim bodźcem może być stres? - spytał Rafe, a Sonia wstrzymała oddech.

- Tak, jak najbardziej. Ale przed następną ciążą pani Sanderson powinna poddać się badaniu.

- Rafe - odezwała się Sonia, kiedy czekali, aż Maisie odzyska świadomość. - Nie obwiniaj się. Zrobiłeś dla niej wszystko, co mogłeś.

- Przeze mnie nie wróciła do Tima - westchnął zasepiony.

Sonia zrobiła wielkie oczy.

- Czy dlatego postanowiła uciec? Z żalu do ciebie? O ile dobrze zrozumiałam, Tim jej nie chciał.

- To nie znaczy, że ona go nie chciała. - Rafe przygładził dłonią włosy. - Coś ją skłoniło do ucieczki, i chyba na pewno wiadomość o śmierci Tima.

Wpatrywał się w pobladłą Maisie. Na szpitalnym łóżku wydawała się krucha i delikatna. Do jej ręki podczepiono kroplówkę, a na drugim nadgarstku zawieszono bransoletkę z imieniem i nazwiskiem. Rafe westchnął ciężko i pokręcił głową.

Dopiero po południu Maisie odzyskała pełną świadomość.

Już wcześniej zdawała sobie sprawę, że Rafe przy niej czuwa, ale środki uspokajające nie pozwalały jej odezwać się ani wykonać najmniejszego gestu. Gdy w końcu otrzeźwiała, poruszyła się i nieco uniosła głowę.

- Maisie. - Rafe wziął ją za rękę. - Zdaniem lekarzy dziecko będzie zdrowe, ale na pewien czas wolą je zatrzymać na oddziale dla wcześniaków.

Z ulgą zacisnęła palce na jego dłoni, jednak w następnej sekundzie zmarszczyła brwi.

- Na pewno? - zapytała zdenerwowanym tonem. - A może chcesz mnie tylko uspokoić?

Pokręcił głową.

- Susan odziedziczyła po tobie kolor włosów. To, co widziałem na jej głowie, było zdecydowanie rudawe.

- Och, starałam się jej wytłumaczyć, żeby za wszelką cenę spróbowała się urodzić z włosami w kolorze blond. - Uśmiechnęła się lekko i oblizwała wyschnięte wargi. - Rafe, na pewno jesteś zły... Miałam ci wysłać list...

- Nie jestem zły, ani trochę. Po prostu strasznie się o ciebie bałem. Musisz odzyskać siły. Przez kilka najbliższych miesięcy Susan będzie potrzebowała wyjątkowo dużo twojej troski i opieki. Czy wrócisz nad zatokę Raby, przynajmniej tymczasowo?

Oddechnęła głęboko i skinęła głową.

- Dziękuję - szepnęła.

Do pokoju weszła Sonia z dwoma papierowymi kubkami w dłoniach. Odstawiła je i gdy tylko uzyskała pewność, że Maisie miewa się całkiem dobrze, natychmiast rzuciła się jej w ramiona.

- Miałas rację. Poszłam porozmawiać z Liamem i powiedziałam mu całą prawdę o sobie. Wyznałam, że pod wpływem jego decyzji o rozwodzie zrozumiałam, jaka jestem naprawdę. Dodałam, że nie musi się martwić ani mieć poczucia winy z mojego powodu. - To wszystko są moje problemy. I wiesz, co powiedział?

Nieco oszołomiona Maisie pokręciła głową.

- Powiedział, że wystąpił o rozwód tylko dlatego, że separacja go wykańczała, ale duma nie pozwalała mu przyznać się do tego!

Wieczorem Maisie dostała pastylkę nasenną, choć i tak była wyczerpana. Wszystko ją bolało, czuła się spięta i pragnęła jak najszybciej zobaczyć dziecko. Lekarze zdecydowali, że stanie się to już jutro.

Na dodatek była świadoma ironii swojej sytuacji, bo sama nie stosowała się do rad, których udzieliła Soni. Co prawda przed ucieczką napisała do Rafe'a list, ale w ostatniej chwili postanowiła wysłać go pocztą. Bała się, że w innej sytuacji może wpaść w niepowołane ręce.

List nadal leżał w jej torebce, a ona sama postanowiła i tak wrócić do Rafe'a. Czy w związku z tym mogła mu wyjawić prawdę?

Raczej nie...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trzy miesiące później Maisie kołysała Susan w ramionach na werandzie domu nad zatoką Raby.

Wes leżał u jej stóp, a Susie spoglądała na migotliwe cienie rzucone przez gałązki winorośli. Po chwili zamknęła oczy i zasnęła.

Maisie pokołysała ją jeszcze przez chwilę, a potem przełożyła do wózka i przykryła moskitierą. Susie nawet nie drgnęła.

- No widzisz, Wes? Tak wygląda zadowolone dziecko - powiedziała Maisie do psa. - Coraz lepiej sobie radzimy.

Wstała i przeszła na skraj werandy, po czym wbiła wzrok w daleki horyzont. Właśnie wtedy Rafe, który z wnętrza domu dyskretnie obserwował matkę i córkę, podjął ostateczną decyzję.

- Pozwoliłem sobie na odrobinę szaleństwa w twoim domu - oświadczył Rafe nieoczekiwanie.

Maisie podniosła na niego wzrok. Siedziała po drugiej stronie stołu, zastawionego przygotowaną przez Grace kolacją. Minęło już siedem miesięcy, odkąd się poznali, i lato przeszło w jesień.

- Co masz na myśli? - spytała niepewnie.

- Kiedyś wspomniałaś, że twój ojciec nosił się z zamiarem przeprowadzenia remontu budynku. Postanowiłem doprowadzić sprawę do końca.

- Przez tyle miesięcy żyłam w przekonaniu, że dom jest wynajęty i nie stanowi dla ciebie obciążenia finansowego, a tymczasem było całkiem na odwrót?

Wzruszył ramionami.

- Wierz mi, w najmniejszym stopniu nie odczułem tego wydatku.

- A co z „Amelie”? Dopiero teraz do mnie dotarło, że Jack nie skontaktował się ze mną w tej sprawie, więc jacht pewnie nadal czeka na nabywcę?

Pokręcił głową.

- Jak to? - zdumiała się.

- Nigdy nie wystawiliśmy jej na sprzedaż, ale jest w dobrej kondycji.

- Dlaczego? - wykrztusiła.

- Odniosłem wrażenie, że ta łódź dużo dla ciebie znaczy. A tak z innej beczki, za kilka dni wyjeżdżam na miesiąc w interesach.

- Na miesiąc w interesach? - Była pewna, że się przesłyszała. - To strasznie

długo.

- Tak to bywa, kiedy się prowadzi dużą firmę.

- Biedaczysko - westchnęła i wypila łyk wody.

Rafe pomyślał, że Maisie ledwie się zainteresowała jego deklaracją, i chyba nie było w tym nic dziwnego. Cała jej postawa świadczyła o tym, że był jej obojętny. Cóż, to tylko ułatwiało mu sprawę.

- Po powrocie przeprowadzam się do apartamentu - dodał.

Znieruchomiała, nagle uświadomiwszy sobie związek między swoim domem, łodzią i słowami Rafe'a.

- Czy to znaczy, że mnie stąd wyrzucasz? - spytała cicho i zamknęła oczy.

Co za upokorzenie!

- Nie. Powinniśmy jeszcze przez rok być małżeństwem, nie tylko dla dobra Susie, lecz także dla uniknięcia plotek. Jeżeli dobrze się tutaj czujesz, nie zamierzam cię stąd wyganiać. Możesz tu mieszkać, jak długo chcesz. Po prostu powinnaś wiedzieć, że dom, do którego chyba jesteś bardzo przywiązana, jest gotowy.

Maisie myślała gorączkowo.

- Czy to nie sprowokuje komentarzy? Ja mieszkam tutaj, ty gdzie indziej?

- To pestka w porównaniu z komentarzami, które wywołałby rozwód po zaledwie kilku miesiącach małżeństwa. - Wzruszył ramionami. - Poza tym często nocuję w apartamencie, kiedy po ciężkim dniu nie mam siły tu wracać.

Mówił prawdę.

- Domyślam się, że chcesz żyć tak jak kiedyś, to zupełnie naturalne - zapewniła go i odsunęła na wpół zjedzoną kolację.

Nagle uświadomiła sobie, do czego musiałoby się sprowadzać jego życie bez niej. Rzecz jasna, pojawiłyby się w nim inne kobiety. Być może już sobie kogoś znalazł, a ona była tak zajęta Susie, że nawet się nad tym nie zastanawiała.

- To samo można powiedzieć o tobie - zauważył chłodno.

Maisie wyprostowała się.

- Ostatnio moje myśli zaprzętała wyłącznie Susie, więc nie zastanawiałam się nad swoją przyszłością.

Rafe dokończył kolację i odłożył serwetkę.

- Nie ma pośpiechu - podkreślił.

Chciała spytać, czy z czasem się przekonał, że małżeństwo z nią mu nie odpowiada, ale ugryzła się w język. Gdyby potwierdził, z pewnością kompletnie by się załamała.

- Dziękuję - westchnęła cicho. - Co do Susie... Powoli próbuję ją przyzwyczajać do przesypiania całych nocy.

Uśmiechnął się.

- Maisie, obiecaj mi coś - zażądał nagle. - Powiedz, że nie uciekniesz.

Zakłopotana, zarumieniła się lekko, ale spojrzała mu śmiało w oczy. Musiał przyznać, że przez ostatnie miesiące stała się bardziej dojrzała życiowo, doświadczenia wyraźnie zmieniły jej charakter.

- Nie ucieknę - powiedziała. - Obiecuję.

Następne dwa dni były okropne.

Przez ostatnie trzy miesiące żyła pod szklanym kloszem, otoczona wygodami i odizolowana od uczuć do Rafe'a oraz bólu, który się z nimi wiązał. Teraz klosz się potłukł.

Muszę to zrobić, pomyślała Maisie po bezsennej nocy, spędzonej na krążeniu z Susie na rękach. Muszę mu uświadomić, że dłużej tego nie wytrzymam. Chcę stawić czoło nękającym mnie potworom i nie obchodzi mnie, co pomyślą sobie ludzie.

Miała coraz mniej czasu. Rafe nocował w apartamencie, a w podróż wybierał się pojutrze, miała zatem tylko jedną noc na szczerą rozmowę.

Szybko okazało się, że straciła nawet tę możliwość.

Wczesnym popołudniem poszła do lekarza na rutynowe badania, a gdy wróciła do domu, zastała na sekretarce nagranie od Rafe'a. Twierdził, że coś mu wypadło, musi przyspieszyć wylot i zobaczą się dopiero wtedy, gdy wróci. W razie kłopotów miała się zwracać o pomoc do Jacka.

Automat szczęknął i przestał działać, a Maisie poczuła, jak przetacza się przez nią fala wściekłości. Dlaczego zawsze coś wypadło, kiedy miała szczerzy zamiar realizować podjęte przez siebie decyzje? W następnej chwili ogarnęła ją panika. Jak miała wytrzymać miesiąc niepewności i niezdecydowania?

Przemknęło jej przez myśl, że może jeszcze nie jest za późno. Powinna porozmawiać z Rafe'em przed odlotem!

Pobiegła do kuchni i poprosiła Grace o opiekę nad dzieckiem. Powiedziała, że wróci najdalej za dwie godziny.

Grace zgodziła się bez problemów i nawet poradziła Maisie, żeby się nie śpieszyła.

- W ostateczności przygotowuję jej mleko w proszku - oświadczyła. - Ruszaj w drogę!

Maisie wybiegła z domu, wystukując numer Rafe'a na komórce. Odezwała się

poczta głosowa, więc Maisie od razu się rozłączyła i zatelefonowała do Jacka Hustona.

- Jack... Czy on już wyjechał? Przepraszam, mówi Maisie.

- Nie, chyba jeszcze jest w apartamencie. Stało się coś złego?

- Nie. - Przełknęła ślinę. - Po prostu zapomniałam mu o czymś powiedzieć.

Dzwoniłam na komórkę, ale nie odbiera.

- Spróbuj na telefon stacjonarny - poradził jej. Numer domowy był zajęty.

Zacisnęła zęby i uświadomiła sobie, że nie ma chwili do stracenia, skoro Rafe jeszcze nie wyjechał. Wskoczyła do samochodu i z piskiem opon ruszyła do centrum.

Na światłach ponownie zadzwoniła, ale było zajęte. Skoncentrowała się na prowadzeniu i wkrótce zahamowała na podwórzku przed budynkiem. Wszedł z niego dozorca, którego natychmiast poprosiła, żeby należycie zaparkował samochód. Zanim jednak wbiegła do apartamentowca, dozorca zdążył jej powiedzieć, że właśnie minęła się z Rafe'em.

- Pojechał na lotnisko - dodał, gdy stanęła jak wryta. - Spieszył się. Może pani próbować go dogonić, pani Sanderson, ale sama pani rozumie - ferrari!

Maisie opadły ręce. Zrozumiała, że właściwie nie ma żadnych szans na dogonienie Rafe'a, a nawet gdyby jej się to udało, w takich okolicznościach nie zdołałaby z nim szczerze porozmawiać.

- Chyba rzeczywiście, nie ma sensu go ścigać - westchnęła. - Jadę na górę.

- Odprowadzę samochód na parking. Wszystko w porządku, proszę pani?

Maisie z trudem uśmiechnęła się szeroko.

- Tak - potwierdziła bez przekonania.

W apartamencie usiadła na kanapie i bezradnie rozejrzała się dookoła.

Wyciągnęła z torebki komórkę, popatrzyła na wyświetlacz i rzuciła aparat na stolik. Zorientowała się, że tę samą torebkę zabrała wtedy, gdy wyjeżdżała z domu nad zatoką Raby, na dzień przed porodem. List do Rafe'a nadal tkwił w zapiętej kieszonce.

Wyjęła go z torby, przeczytała i jej oczy napęłniły się łzami. Wsunęła list z powrotem do kieszonki i przeszła do gabinetu Rafe'a.

Na biurku dostrzegła teczkę z napisem „Dom Maisie”. Zaintrygowana, otworzyła ją i ujrzała zestawienie wszystkich informacji związanych z remontem. Zauważyła także rachunek za cumowanie „Amelie” w marinie oraz trzy klucze do bramy wjazdowej, silnika jachtu i do jego drzwi. Wyglądały na oryginalne, więc Jack z pewnością dorobił duplikaty.

Wpatrywała się w nie jak zahipnotyzowana. Nagle zapragnęła znaleźć się na pokładzie łodzi. Nie chciała nigdzie płynąć, rzecz jasna, tylko usiąść i pogрузić się w

rozmyślaniach.

Schowała klucze kieszeni, odłożyła teczkę i opuściła apartament.

W marinie panował niewielki ruch. Ludzie nie mieli ochoty na żeglowanie na takim wietrze i to jeszcze w zwykły dzień tygodnia, do tego fale wydawały się zbyt wysokie.

Maisie usiadła przy sterze „Amelie”, drząc na chłodzie, a podmuchy porywistego wiatru szarpały jej włosy. Pogrążona w rozmyślaniach, nie zwracała większej uwagi na otoczenie.

Czy w ogóle powinna cokolwiek wyjaśniać Rafe'owi? Przecież w ten sposób tylko przetrzuci na niego ciężar odpowiedzialności.

Pomyślała, że w taki sam sposób rozumowała Sonia. A może należało powrócić do dawnego życia? Ostatecznie, Rafe sam to zaproponował.

„Amelie” była zadbana, widać było, że ktoś się nią troskliwie zajmował. Maisie nie miała wątpliwości, że również dom jest w świetnym stanie. Rafe Sanderson niczego nie robił na pół gwizdka. Między innymi dlatego tak bardzo się jej podobał...

Gwałtownie wstała i zamknęła łódź. Wyszła na pomost, ruszyła w kierunku brzegu, ale odwróciła się, żeby jeszcze raz rzucić okiem na jacht. Stanowisko obok „Amelie” było puste, więc Maisie mogła ją podziwiać w całej krasie.

Westchnęła. Nie miała wyjścia, była zmuszona spędzić najbliższy miesiąc nad zatoką Raby. Pomyślała o Susie i sięgnęła do torebki po telefon, żeby zadzwonić do Grace. Przez chwilę szperała wśród drobiazgów i nagle westchnęła niespokojnie. Zrozumiała, że zostawiła aparat na stoliku przy kanapie.

- Psiakrew - wymamrotała, odwróciła się gwałtownie i popędziła w kierunku nabrzeża.

Sekundę później boleśnie zderzyła się z Rafe'em. Siła uderzenia sprawiła, że Maisie zachwiała się i wpadła do wody.

Usiłował ją chwycić, ale nie dał rady, więc bez zastanowienia skoczył za nią.

- Umiem... pływać - wykrztusiła, gdy wynurzył się obok niej.

- A próbowałaś kiedyś wdrapać się na molo? - wydyszał. - Słupy są oblepione małżami o ostrych muszlach, tylko się pokaleczysz. Lepiej bądź cicho i rób, co mówię!

Kilka minut później stali na rufie „Amelie”. Na pokład weszli po drabince i teraz oboje ociekali wodą i z trudem chwyтали powietrze.

- Oszalałaś? - warknął Rafe. - Obiecałaś, że tego nie zrobisz!

- Czego... nie zrobię? - zaszczękała zębami. - To był wypadek, co prawda trochę nie uważałam, ale...

Umilkła zdumiona, kiedy ją objął i przytulił tak mocno, że wyczuła jego gwałtownie bijące serce.

- Nie o to mi chodzi. Znowu uciekłaś zdenerwowana i nikt nie potrafił powiedzieć dokąd. - Odsunął ją na wyciągnięcie ręki. - Pamiętasz, do czego doprowadziłaś poprzednio?

- To było co innego. Wtedy... naprawdę uciekałam.

- A teraz jesteś w szoku, bo nie potrafisz zapomnieć o Timie Dixonie. Zginął jak bohater, więc pewnie wszystko mu wybaczyłaś.

Patrzyła na niego ze zdumieniem. Włosy przylgnęły mu do głowy, na jego rzęsach dostrzegła krople wody.

- Naprawdę w to wierzysz? - spytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście. Przecież to jedyne logiczne wytłumaczenie. Wiem, że muszę pozwolić ci odejść, ale zrobię to na własnych warunkach, żeby już się o ciebie nie bać.

Wstrzymała oddech.

- Bałeś się o mnie?

- Oczywiście. Grace oświadczyła, że zachowywałaś się trochę dziwnie. Jack był przekonany, że coś cię zdenerwowało, więc niemal wyciągnął mnie z samolotu. Na dodatek nie odbierałaś telefonu.

Zamknęła oczy.

- Jak mnie znalazłeś? - wyszeptała.

- Nie wiedziałem, dokąd pojechałaś, więc zacząłem poszukiwania od twojego domu i łodzi. Parę dni temu o nich rozmawialiśmy, prawda? Zaryzykowałem i udało się. Dlaczego uciekłaś tym razem?

- Rafe... Co to znaczy, że musisz pozwolić mi odejść?

Jego twarz nagle złagodniała, opuścił ręce.

- Powinnaś wiedzieć, jak to jest, kiedy pragnie się kogoś, kogo nie można mieć...

- Ale... Jak to? Przecież miałeś mnóstwo dziewczyn.

- Żadna z nich się nie liczyła, ważna jesteś tylko ty. Patrzyłem, jak usypiasz Susie na werandzie i w końcu zrozumiałem. Nie uwierzyłbym, gdyby ktoś kiedyś mi powiedział, że dziewczyna i dziecko będą dla mnie znaczyły więcej niż cokolwiek innego na świecie, ale tak właśnie jest.

Maisie zachwiała się lekko.

- Ale sądziłeś, że Kocham Tima?

- Pewnie. Przecież informacja o jego nagłej śmierci tak bardzo tobą wstrząsnęła, że zaczęłaś rodzić przed terminem.

- Nie. - Pokręciła głową. - Poród mógł zostać sprowokowany przez wypadek albo inne czynniki...

- Na przykład stres.

- Sama wiem najlepiej, co mnie stresuje, a co nie! - obruszyła się. - Pożegnałam się z Timem w Tonga. Nigdy go nie kochałam, pokochałam tylko jakąś kreację, nie żywego człowieka. Fakt, jego śmierć była smutna i poruszająca. Odszedł przedwcześnie, Susie straciła możliwość poznania ojca, ale nie załamalam się z tego powodu.

- Więc dlaczego...? - zawiesił głos.

- Przejmowałam się tobą. Tamtego dnia zrozumiałam, że już dłużej nie wytrzymam. Mieszkałam z tobą, kochałam cię, ale jednocześnie wiedziałam, że nie mam na co liczyć.

- Gdy rozmawialiśmy w Tonga, szukałaś usprawiedliwień dla Tima. - Zawahał się. - Nie potrafiłem o tym zapomnieć, bo to znaczyło, że darzyłaś go większym uczuciem, niż chciałaś przyznać.

- Tim zawsze będzie stanowił częśćkę Susie, czy tego chcę, czy nie. Nie chciałam, żeby był po prostu złym człowiekiem, nie chciałam tak o nim myśleć. Moja córka nie powinna mieć jak najgorszego zdania o ojcu.

- A kiedy zakochałaś się we mnie? - zapytał ostrożnie.

- Wtedy, kiedy nie powinnam. Tuż po tym, jak się poznaliśmy. Najbardziej na świecie pragnęłam być z tobą, cieszyć się poczuciem bezpieczeństwa i twoją bliskością. Jednocześnie powtarzałam sobie, że to niemożliwe, że nigdy mnie nie zechcesz...

- Och, Maisie! - westchnął.

- W dniu śmierci Tima usłyszałam od Soni, dlaczego jest taka a nie inna. Opowiedziała mi o małżeństwie waszych rodziców, co mogło wyjaśniać, dlaczego masz taki dystans do miłości. Nie mogłam już dłużej wytrzymać napięcia... - Jej oczy zasły łzami.

- Maisie... - Wziął ją za rękę. - To prawda, nie wierzyłem w miłość, dlatego uznałem, że w moim wypadku sprawdzi się tylko zaaranżowane małżeństwo. Rodzice urządzili sobie piekło na ziemi, a ja i Sonia podążyliśmy w ich ślady. Kiedy ujrzałem cię w szpitalu, znikły wszystkie moje wcześniejsze bolączki. Zrozumiałem, że ty jesteś najważniejsza. Życie bez ciebie byłoby dla mnie udręką...

- Rafe? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Powiedz mi, że to nie sen.

Dotknął jej twarzy opuszkami palców.

- Kiedy myślę, że mógłbym cię stracić, cały mój świat drży w posadach, zupełnie jakby się miał zawalić. Chcę wierzyć, że jesteś moja, a ja jestem twój...

- Przepraszam, że się wtrącam...

Oboje nerwowo odwrócili się w kierunku nieznanego mężczyzny na pomoście.

- Usłyszałem plusk i przybiegłem na pomoc, ale daliście sobie radę. Dobrze, że weszliście do łodzi. Znalazłem torbę. Pewnie należy do pani?

- Tak, rzeczywiście - potwierdziła. - Dziękuję panu!

- Wszystko w porządku?

- Po prostu rewelacyjnie - odparł Rafe. - Szczerze mówiąc, wspólne wskakiwanie do wody o dziwnych porach weszło nam w krew.

Nieznajomy przyjrzał im się badawczo i wzruszył ramionami.

Wybuchnęli śmiechem, gdy tylko zamknęli za sobą drzwi do małego salonu na pokładzie „Amelie”.

- Pewnie uznał, że jesteśmy stuknięci! - zauważyła Maisie.

- Pewnie miał rację. Dziwacznie się zachowujemy, ale podobno to normalne u zakochanych. Kiedyś już to robiłem bez pozwolenia i chyba muszę spróbować jeszcze raz. - Rafe zaczął rozbierać Maisie, która nieoczekiwanie powstrzymała go ruchem ręki.

- A Susie? - spytała niespokojnie.

- Bez obaw. Kilka minut przed przymusową kąpielą rozmawiałem z Grace. Susie dostała butelkę i śpi jak suseł.

- To dobrze. Możemy wziąć prysznic, tylko nastaw piecyk gazowy, dobrze? Tam, na ścianie.

Uruchomił urządzenie i ponownie skupił uwagę na Maisie.

Łazienka nie była tak przestronna jak w „Mary-Lue”, ale z prysznicą popłynęła przyjemnie gorąca woda.

Rafe popatrzył Maisie w oczy. Odwzajemniła spojrzenie, zakręciła wodę i przytuliła się do niego całym ciałem. Ich usta połączyły się w długim i głębokim pocałunku, a dłonie Rafe'a rozkosznie głaskały jej nagą, wilgotną skórę. Gdy ponownie na niego spojrzała, zapytał, czy nadal uważa, że to sen.

- Nie - westchnęła. - Ale jest mi tak cudownie, jakby ktoś mnie zaczarował.

- To dobrze, bo na tym nie koniec - zapowiedział ze śmiechem.

Gdy leżeli obok siebie zmęczeni, ale szczęśliwi, Rafe delikatnie odgarnął rude loki z czoła Maisie i popatrzył jej w oczy.

- Mam myśl - oznajmił. - Weźmy jeszcze jeden ślub, dla utrwalenia poprzedniego. Co o tym sądzisz?

Uśmiechnęła się z aprobatą.

- Nie powinieneś przypadkiem wyjechać na miesiąc w interesach?

- Tak naprawdę ta podróż służbowa nie jest specjalnie ważna. Musiałem coś wymyślić, bo coraz gorzej znosiłem świadomość, że się ode mnie oddalasz.

Uśmiechnęli się do siebie i ponownie przytulili, jakby nie potrafili się nasycić swoją bliskością.

Dwa tygodnie później odnowili śluby w Vava'u, w obecności Soni, Liama i ich dzieci, a także Susie oraz Grace i Jacka Hustona.

Dzień wcześniej wypożyczyli łódź motorową i popłynęli na miejsce, w którym zginął Tim Dixon. Tam uroczyście wysypali jego prochy do spokojnego morza.

Skromna ceremonia ślubna odbyła się na plaży. Maisie włożyła długą, zielonkawą sukienkę bez rękawów, a Rafe czarną koszulę i kremowe spodnie. Tongijczycy z kościelnego chóru odśpiewali radosny hymn, a Rafe i Maisie wzięli się za ręce, popatrzyli sobie głęboko w oczy i jednocześnie wypowiedzieli słowa przysięgi małżeńskiej:

Ocean przyniósł mi spokój,

Wiatr ofiarował mi moc,

Słońce rozgrzało mi duszę,

Kwiaty pokazały mi życie,

Ale przy tobie poczułem, czym jest miłość.

Ofa atu - kocham cię.

